ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Jane Porter

Gondolą do raju

HARLEQUIN®

Jane Porter

Gondolą do raju

Tłumaczenie:
Ewa Pawełek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rachel Bern stała przed imponującymi drzwiami *palazzo,* drżąc na całym ciele. Wiatr targał jej czarnym płaszczem i włosami związanymi w kucyk.

Ponad miastem wielkie szare chmury zasnuły niebo, ulice Wenecji mokły w deszczu, ale burzowa pogoda wcale nie różniła się od tej w Seatle. Rachel dorastała pośród wilgoci i wiatru, była więc przyzwyczajona. Tego ranka nie drżała z powodu chłodu, ale z nerwów.

Jeśli teraz nie uda jej się porozmawiać z Giovannim Marcello, już nic i nikt nie pomoże Michaelowi. Próbowała wszystkiego, każdej formy komunikacji, ale nie było żadnego odzewu. Głucha, złowroga cisza. Wiedziała, że podjęła duże ryzyko, ale czy miała inne wyjście?

Giovanni Marcello, włoski miliarder, poza tym, że był znanym przedsiębiorcą, był także wielkim samotnikiem. Rzadko udzielał się towarzysko i do tego stopnia chronił swoją prywatność, że zdobycie do niego bezpośredniego numeru telefonu i adresu mejlowego graniczyło z cudem. Rachel próbowała się kontaktować poprzez firmę, a ponieważ i to nie przyniosło rezultatu, postanowiła, że wykorzysta ostatnią szansę.

I oto stała przed drzwiami *palazzo* w Wenecji – rodową siedzibą Marcellich od przeszło dwustu lat. Mimo że przedsiębiorstwo mieściło się w Rzymie, Rachel odkryła, że

trzydziestoośmioletni Giovanni rzadko pojawiał się w biurze, kierując firmą na odległość, z Wenecji. Dlatego zdecydowała się tu przyjechać z sześciomiesięcznym dzieckiem, znosząc trudy długiej podróży samolotem. Była zmęczona, ale zdeterminowana. Giovanni nie mógł jej dłużej ignorować. Nie mógł zamknąć przed nią drzwi, co ważniejsze, nie mógł ich zamknąć przed Michaelem.

Zakuło ją serce, oczy zapiekły od zbierających się pod powiekami słonych łez. Spojrzała w dół, na niewielkie zawiniątko w ramionach. Na szczęście dziecko spało. Cichutko, półgłosem, przeprosiła je za to, co planowała zrobić.

– To dla twojego dobra – wyszeptała, przyciskając je mocniej do piersi. – Nie odejdę daleko, obiecuję.

Dziecko przez sen poruszyło się niespokojnie, jakby chciało zaprotestować. Uśmiechnęła się z żalem, zmniejszając uścisk, ale zmniejszyć poczucia winy nie potrafiła. Nie spała, odkąd opuściła Seattle, a tak naprawdę nie przespała spokojnie żadnej nocy, odkąd została opiekunką Michaela. W wieku sześciu miesięcy chłopczyk nie powinien co chwila wybudzać się z płaczem, ale może udzielało mu się jej napięcie. Albo zwyczajnie tęsknił za matką?

Nie mogła cofnąć czasu i teraz była w tym miejscu, gotowa przekazać dziecko rodzinie jego ojca. Na jedną krótką chwilę. A przynajmniej taką miała nadzieję. Ktoś mógłby uznać, że to szaleństwo, ale ona długo obmyślała strategię. Skoro nie mogła się skontaktować z Giovannim

Marcellem, musiała go sprowokować. W tym celu obdzwoniła miejscowe media. Nie myślała o sobie, ale o Michaelu, któremu rodzina ojca mogła i powinna pomóc.

Uniosła głowę i zapukała. Po chwili, na wypadek, gdyby ktoś nie usłyszał pukania, nacisnęła dzwonek, zastanawiając się, czy w ogóle działa.

Nie miała żadnej gwarancji, że zostanie przyjęta, ale liczyła na to, że Giovanni Marcello zaakceptuje bratanka, gdy tylko zobaczy, jak bardzo malec jest podobny do jego brata. Uniosła dłoń, ale drzwi się otworzyły, zanim zdążyła zapukać po raz drugi. W progu stał wysoki szczupły mężczyzna w średnim wieku. Miał na sobie ciemny garnitur, zbyt skromny jak na członka rodziny.

– Signor Marcello, *per favore* – powiedziała rzeczowo, modląc się, by jej włoski brzmiał zrozumiale. Ćwiczyła ten zwrot w czasie podróży, by mieć pewność, że gdy nadejdzie czas konfrontacji, sprawi wrażenie osoby pewnej siebie, o mocnej pozycji społecznej.

– Signor Marcello, *non e disponibile* – odparł mężczyzna lakonicznie.

Zmarszczyła brwi, próbując rozszyfrować odpowiedź. *Non*, znaczyło „nie”. Nie wiedziała, co znaczy *disponibile*, ale zrozumiała, że Marcella nie ma w domu. Na wszelki wypadek postanowiła się upewnić.

– *E lui non a casa?* – dopytała, wyszukując z zakamarków pamięci słówka.

– *No. Addio.*

To akurat zrozumiała, bez problemu. „Nie” i „do widzenia”. Znów to samo. Znów próbują się jej pozbyć. Ona być może była nieproszonym gościem, ale Michael miał prawo tu być i spotkać się z własnym stryjem. Zrobiła szybko krok w przód i włożyła nogę między drzwi a futrynę.

– *Il bambino Michael Marcello* – oświadczyła i zdecydowanym ruchem podała mężczyźnie dziecko. – Proszę powiedzieć panu Marcellowi, że Michael będzie potrzebował butelki, gdy się obudzi.

Zsunęła z ramienia torbę i położyła ją u stóp starszego mężczyzny.

– Będzie go też trzeba przewinąć i to najlepiej przed jedzeniem – dodała, walcząc ze sobą, by mówić spokojnie, podczas, gdy serce ściskało jej się z bólu. Najchętniej zabrałaby dziecko z powrotem. – Wszystko, czego potrzebuje, jest w torbie. W razie jakichkolwiek pytań zostawiłam tam także mój numer telefonu i adres hotelu.

W tym momencie głos jej się załamał, odwróciła się i zaczęła iść szybko, zanim łzy zdążyły popłynąć po policzkach.

To dla Michaela, powtarzała w myślach, z trudem panując nad szlochem. Bądź dzielna. Bądź silna. Robisz to dla niego.

Każdy krok, który oddalał ją od *palazzo*, gdzie zostawiła chłopca, był dla niej torturą. Wiedziała, że fotoreporterzy robią jej zdjęcia, że śledzą każdy jej ruch. Nagle ogarnęło ją przerażenie. A jeśli Giovanniego naprawdę nie ma w domu?

Zbliżając się do wodnej taksówki, czuła wielką pustkę, wszystko w niej błagało, by zawróciła. Wiedziała, że to

będzie trudne, ale przecież nie mogła postąpić inaczej.

Nagle usłyszała, że starszy mężczyzna krzyczy coś, jego głos był cienki i ostry. Nie rozumiała słów poza jednym. *Polizia*. Czyżby ją straszył, że wezwie policję? Wcale by się nie zdziwiła. Zrobiłaby to samo, gdyby ktoś podrzucił jej niespodziewanie dziecko.

Przyspieszyła kroku i uniosła dłoń, dając znać przewoźnikowi, że jest gotowa. Już miała wsiadać, gdy poczuła na swym ramieniu stalowy uścisk. Palce boleśnie wbiły się w jej ciało.

– Au! – szarpnęła, próbując się wyswobodzić. – Puść.

– Przestań uciekać – usłyszała niski głos, równie twardy i bezwzględny, co chwyt. Zdążyła jeszcze zarejestrować nienaganną angielszczyznę, prawie bez akcentu.

Odwróciła się w stronę mężczyzny, ale poprzez plątaninę własnych włosów, którymi nieustępliwy wiatr targał na wszystkie strony, z trudem go widziała.

– Nie uciekam – zaprotestowała gwałtownie, znów próbując się uwolnić, ale bezskutecznie. – Mógłby mnie pan puścić?

– Nic z tego, panno Bern.

Wiedziała już, kim jest ten wysoki mężczyzna, i zimny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie, gdy jedną ręką starała się ujarzmić włosy. Giovanni Marcello był nie tylko wysoki, ale także imponująco barczysty. Miał gęste czarne włosy, jasne oczy i wysokie kości policzkowe. Na pełnym wargach igrał grymas niechęci. Widziała jego zdjęcia w internecie. Nie było ich wiele, bo nie uczestniczył w wydarzeniach

towarzyskich tak często, jak jego brat Antonio. Na każdym jednak prezentował się nienagannie, wręcz olśniewająco. I tylko jego wzrok pozostawał zimny i wrogi. Zupełnie jak teraz.

Gdy ją puścił, zrobiła krok w tył, by choć odrobinę zwiększyć dystans między nimi.

– A podobno nie uciekasz – warknął.

– Nie uciekam i nie ma powodu, żeby pan na mnie pokrzykiwał.

– Źle się pani czuje, panno Bern? Coś z panią nie tak? Jakieś problemy?

– Dlaczego pan pyta?

– Bo właśnie porzuciłaś dziecko na progu mojego domu – rzucił ze złością.

– Nie porzuciłam. Jest pan jego stryjem.

– Stanowczo radzę, żebyś zabrała je z powrotem, zanim zjawi się policja.

– Proszę bardzo, niech się zjawi. Niech wreszcie cały świat pozna prawdę.

Uniósł jedną brew.

– A więc jednak nie jest z tobą dobrze.

– Jest bardzo dobrze – zaprotestowała. – Nie może być lepiej. Nawet pan nie ma pojęcia, ile trudu włożyłam w to, żeby pana odnaleźć. Miesiące poszukiwań, nie wspomnę już o pieniądzach, które na to wydałam, ale wreszcie się udało, jesteśmy tu, stoimy twarzą w twarz i możemy porozmawiać o pańskiej odpowiedzialności.

– Jedyne, co mam ci do powiedzenia, to zabieraj dzieciaka...

– Pańskiego bratanka – podsunęła gładko.

– I wracaj do domu, zanim sytuacja zrobi się nieprzyjemna dla wszystkich.

– Myśli pan, że jestem tu dla przyjemności? Potrzebuję pańskiej pomocy. Michael potrzebuje.

– Ty i to dziecko to nie mój problem – odpowiedział bezwzględnie.

– Michael jest jednym z was. To Marcello. Jest jedynym synem pańskiego brata i powinien być chroniony przez swoją rodzinę.

– Nic z tego.

– To się jeszcze okaże.

Zmrużył oczy, ich lodowaty błękit częściowo skryły czarne rzęsy.

– Koniecznie chcesz mnie rozdrażnić – powiedział z niechęcią.

– A dlaczego nie? Przez ostatnie miesiące nie robi pan nic innego, tylko mnie irytuje. Nie odpowiada pan na telefony, mejle, więc osobiście przekazuję to, co należy do pana. – Akurat to nie była prawda. Nie zamierzała zostawić mu Michaela, ale na razie nie musiał o tym wiedzieć. Potrzebowała finansowego wsparcia. Od kilku miesięcy nie chodziła do pracy. Szefostwo coraz bardziej się niecierpliwiło. Żądano, żeby wreszcie wróciła. Nie było jej stać na wynajęcie niańki i nie miała nikogo, kto pomógłby jej zająć się dzieckiem. Wszystkie zaoszczędzone pieniądze

wydała w czasie bezpłatnego urlopu, którego jej udzielono z wielką łaską, jedynie przez wzgląd na dramatyczne okoliczności, w jakich się znalazła.

– Chyba nie jesteś szczególnie kochającą ciocią. Porzucasz dziecko swojej własnej siostry...

– To także dziecko Antonia. Jeśli przypominasz sobie lekcje biologii, żeby doszło do zapłodnienia potrzebne jest jajeczko i nasienie... – przerwała, powstrzymując gorzkie słowa cisnące jej się na wargi. Juliet zawsze była postrzelona i niepraktyczna, żyjąca marzeniami o serduszkach, kwiatach, drogich samochodach i zamożnym chłopaku. – Dokumenty z wynikami testu DNA są w torbie, którą ci zostawiłam. Masz tam czarno na białym, kto jest ojcem. Znajdziesz tam też dokumenty dotyczące dziecka. Ja zrobiłam swoje. Teraz twoja kolej.

Skinęła głową i odwróciła się w stronę zacumowanej taksówki, wdzięczna, że przewoźnik wciąż na nią czekał. Nie spodziewała się, że Giovanni znów ją złapie, tym razem za kark. Ciepłe palce objęły miejsce, poniżej kucyka.

– Nigdzie pani nie pojedzie, panno Bern, a przynajmniej nie bez dziecka.

Jego głos obniżył się o jedną oktawę, dotyk nie sprawiał jej bólu, ale zrobiło jej się słabo. Po ciele przeszedł dreszcz, zupełnie jakby palce mężczyzny były pod napięciem. Gdy obrócił ją ku sobie, jej ręce pokryły się gęsią skórką, a każdy centymetr ciała stał się dziwnie uwrażliwiony.

Spojrzała w jego lodowate niebieskie oczy i zrobiło jej się gorąco, a zaraz potem zimno. Nie bała się, ale uczucie,

jakiego doznawała, było zbyt intensywne, zbyt gwałtowne, by mogła je uznać za przyjemne.

– Powinien pan bardziej nad sobą panować i nie znęcać się nade mną, przynajmniej publicznie, signor Marcello – rzekła z mocno bijącym sercem.

– A to, dlaczego?

Znów spojrzała mu w oczy, ale tym razem nie było w nich przenikliwego chłodu. Błyszczały siłą i determinacją. Było w nich coś takiego, co odbierało jej dech w piersi. Próbowała zebrać myśli, ale charyzma, jaką promieniował, pozbawiała ją zdolności logicznego myślenia.

– Zdaje pan sobie sprawę, że robi niezłe przedstawienie dla paparazzich? – wyszeptała. – Zdjęcia, na których pan mnie szarpie, nie będą dobrze wyglądały w jutrzejszych gazetach. Obawiam się, że to będą bardzo kompromitujące dla pana zdjęcia.

– Kompromitujące... – przerwał, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, co robi. Natychmiast cofnął rękę i pospiesznie obejrzał się za siebie. Gdy dostrzegł kilka wymierzonych w siebie aparatów fotograficznych, jego oczy pociemniały.

– Coś ty zrobiła? – syknął.

– Zrobiłam to, co należało – odparła szorstko. – Nie chciał pan poznać swojego bratanka, ale teraz cały świat się dowie, że syn pańskiego brata powrócił na łono rodziny.

Giovanni Marcello wziął powoli jeden głęboki oddech, po chwili kolejny. Został ośmieszony. Przez podstępną, chciwą

i wyrachowaną Amerykankę. Gardził takimi naciągaczkami, bez sumienia i bez skrupułów.

– Ty ich tu ściągnęłaś – rzucił oskarżycielsko. Rachel nie różniła się niczym od swojej łasej na pieniądze siostry.

– Owszem – potwierdziła.

– I najwyraźniej jesteś bardzo z siebie zadowolona.

– Jestem zadowolona, że zmusiłam pana do opuszczenia kryjówki.

– Nigdy się nie ukrywałem. Wszyscy wiedzą, że tu jest mój dom i że tu pracuję.

– W takim razie dlaczego dopiero teraz dostąpiłam łaski rozmowy z panem? Wielokrotnie zostawiałam wiadomości przez pańskie sekretarki, ale nigdy nie doczekałam się odzewu.

Patrzył na nią ze złością. Kim była, żeby się domagać spotkania? Od samego początku jej siostra chciała tylko jednego – dobrać się do fortuny rodziny Marcello. Juliet Bern nie była zakochana w jego bracie, tylko w jego pieniądzach. Wiedziała, że trafiła na nadzianego gościa i postanowiła z tego skorzystać. Po jej śmierci pałeczkę przejęła Rachel. Kolejna łowczyni bogatych mężczyzn. Odrażające. Już dawno temu dostał lekcję, by nie ufać kobietom. Zwłaszcza tym o słodkich, niewinnych buziach.

– Nic ci nie jestem winien, ani ja, ani moja rodzina. Twoja siostra nie żyje, mój brat również.

– Juliet mówiła, że ma pan serce z lodu i teraz widzę, że miała rację.

– A co? Myślałaś może, że spróbujesz mnie usidlić, tak jak Juliet usidliła mojego brata?

– Nikogo nie próbuję usidlić – wycedziła z oburzeniem. Krew uderzyła jej do głowy. – Nigdy nikogo nie wykorzystałam. To nie w moim stylu, signor Marcello. Mam mocny kręgosłup moralny, a pan nie jest kimś wartym uwagi. To, że ma pan władzę i majątek, nie czyni pana szczególnie interesującym. A jednak, przyznaję, że pańskie pieniądze mogą pomóc małemu chłopcu, który potrzebuje wsparcia.

– Wzruszające – prychnął pogardliwie. – Oczekujesz oklasków?

– Oczekuję, że udowodni pan, że ma sumienie.

Kątem oka Giovanni dostrzegł, że jeden z fotoreporterów podszedł bliżej. Przedstawienia ciąg dalszy, a wszystko przez tę dziewczynę, która sprowokowała go, by wybiegł za nią z *palazzo*. Stojąc na czele rodzinnego biznesu, ciężko pracował nad tym, by osobiste życie nie było pożywką dla brukowców. Prawie dekadę zajęło mu odbudowanie majątku i reputacji, ale w końcu nazwisko Marcello znów brzmiało dumnie i budziło powszechny respekt. Nie było łatwo, ale koniec końców osiągnął cel. I właśnie teraz, gdy wszystko się układało, przeklęta Amerykanka mogła sprawić, że znów ich rodzina pojawi się w plotkarskich rubrykach. Nie mógł do tego dopuścić.

– Nie zamierzam kontynuować tej rozmowy na ulicy – oświadczył. – I nie pozwolę, byś robiła z mojej rodziny pośmiewisko.

– Na to już trochę za późno, signor Marcello. Jesteśmy na celowniku. Gwarantuję, że w przeciągu godziny zdjęcia ukażą się internecie. Tabloidy zapłacą za...

– Wiem, jak działają tabloidy – odparł z ponurą miną.

– Więc zapewne również i to pan wie, że dla wszystkich to będzie pasjonująca historia. Plotkom nie będzie końca. Ja, wręczająca pańskiemu pracownikowi niemowlę, chwilę potem pan biegnie za mną i robi mi awanturę przy postoju wodnych taksówek. – Zrobiła pauzę. – Nie lepiej by było, gdyby pan po prostu odebrał ode mnie telefon?

Omiótł spojrzeniem jej twarz. Powróciło do niego niemiłe wspomnienie kobiety bardzo podobnej do Rachel Bern... Kolejna podstępna piękna brunetka. Odepchnął od siebie obraz byłej narzeczonej, Adelisy, i skupił się na tym, co działo się tu i teraz. Nie mógł powstrzymać fotoreporterów przed robieniem zdjęć ani brukowców przed ich opublikowaniem, ale mógł za to zrobić coś, co popsułoby plany Rachel. Zawiadomiła media, aby na oczach całej Wenecji go skompromitować, więc niech też weźmie w tym udział.

Otoczył ją ramieniem w talii, drugą ręką zaś uniósł jej podbródek. Zobaczył w ciemnobrązowych oczach panikę, ale nie zamierzał się zatrzymać w pół drogi. Pochylił się i przykrył jej usta swoimi.

Poczuł, że cała zesztywniała, że jest przerażona, i starał się ją uspokoić delikatnym dotykiem warg. Nie było mu łatwo, bo wciąż był wściekły i najchętniej dałby jej nauczkę, a jednak nie mógł zaprzeczyć, że jej usta były miękkie

i ciepłe. Przysunął ją jeszcze bliżej do siebie, drażniąc koniuszkiem języka wargi. Wydała z siebie cichy, zachrypnięty dźwięk, który jednak nie był protestem, a wyrazem rozkoszy. Zalała go fala pożądania, w sekundę doprowadzając do gotowości. Całował ją teraz mocniej, głębiej. Była w tym słodycz, ogień, a jednocześnie jakaś niewinność, która pobudzała go jeszcze bardziej. Gdy ich języki się złączyły, poczuł, że drży, że oddycha z trudem. Od dawna nie czuł takiego pożądania. Minął rok i sześć miesięcy od zerwania z ostatnią kochanką. Oczywiście spotykał się potem z różnymi kobietami, ale z żadną z nich nie spał. Jak by mógł, skoro były mu zupełnie obojętne. Zupełnie jakby śmierć Antonia spowodowała u niego jakieś odrętwienie. Aż do teraz.

Niespodziewanie puścił Rachel i cofnął się o krok. Stała przed nim bez ruchu, oszołomiona i zdeprymowana tym, co się stało.

– To powinno dać twoim przyjaciołom paparazzim świetny materiał na sprzedaż. Myślisz, że teraz napiszą o dziecku czy o kłótni kochanków, namiętnych pocałunkach i emocjonalnym pożegnaniu?

– Dlaczego pan to zrobił? – wyjąkała, czując, jak palą ją policzki.

– Bo to jest moje miasto i mój dom, a ty przyjechałaś tu nieproszona. Jeśli w prasie musi się ukazać jakaś historia, to będzie to tylko i wyłącznie moja wersja, a nie twoja.

– Jaka wersja, signor Marcello?

– Dajmy spokój tym oficjalnym formom. Jestem Giovanni, dla rodziny i bliskich przyjaciół, Gio. Ty też możesz się tak do mnie zwracać. A ja będę mówił do ciebie Rachel.

– Wolałbym jednak pozostać przy oficjalnej formie.

– Ale to nie brzmi naturalnie – odparł, odgarniając poufałym gestem z jej policzka kosmyk włosów. Skórę miała miękką i delikatną, tak jak usta. Wciąż czuł w lędźwiach pożądanie. Coś niespotykanego po miesiącach żałoby i pustki. – Nie jesteśmy już nieznajomymi. Mamy teraz wspólną historię, która wszystkich zachwyci. Sama tego chciałaś.

– O tak, z pewnością wszystkich zachwyci fakt, że wyparł się pan własnego bratanka i odmówił mu pomocy.

– O ile to jest mój bratanek.

– Wie pan dobrze, że nim jest. Wysłałam jego akt urodzenia, a jeśli pan chce, możemy powtórzyć badanie DNA...

Nie pozwolił jej dokończyć, tylko raz jeszcze ją przygarnął, wsuwając dłonie w ciemne długie włosy, i mocno pocałował.

Nie opierała się. Pozwoliła, by językiem rozchylił wargi i pogłębił pocałunek. Gdy po chwili uniósł głowę i popatrzył w jej oczy, zobaczył, że zabrał jej całą wolę walki.

– Powinnaś była bardziej doceniać przeciwnika, Rachel – powiedział cicho, kciukiem gładząc rozpalony policzek. – A już z pewnością bardziej docenić mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rachel nie była w stanie zebrać myśli. Miała pustkę w głowie i nogi jak z waty. Ledwie panowała nad wiotkim ciałem, podobnie jak nad rozszalałymi emocjami. Co się właściwie przed chwilą wydarzyło? I jak mogła tak stracić nad sobą kontrolę?

Wszystko przez ten pocałunek. Był wspaniały. Jeśli Antonio w ten sposób całował Juliet, to nic dziwnego, że jej siostra tak szybko straciła głowę.

– A teraz obejmiesz mnie w pasie – usłyszała głos Giovanniego – i spokojnie wrócimy razem do mojego domu.

– Nie zamierzam...

Wtedy znów się pochylił i pocałował ją mocno, drażniąco, sprawiając, że jej ciało oblał żar. Nie było już mowy o protestach. Rachel, żeby nie upaść, wsparła się na jego klatce piersiowej, wyczuwając pod palcami cudowną miękkość kaszmiru.

– Przestań za mną walczyć i obejmij mnie wreszcie – wyszeptał do jej ucha. – Niepotrzebnie utrudniasz i tak niełatwą sytuację.

Dłoń, którą opierała na jego torsie, zacisnęła w pięść. Próbowała go od siebie odepchnąć, ale nie była w stanie. I nie chodziło tylko o to, że miał nad nią zdecydowaną przewagę fizyczną. Była zła i zdezorientowana, że ten mężczyzna tak na nią działa. Miał w sobie coś, co

sprawiało, że chciała być jak najbliżej niego, a jednocześnie wiedziała, że nie może na to pozwolić. Kolejna próba uwolnienia się z jego objęć skończyła się niepowodzeniem.

– Nie zamierzam grać w pańską grę, Giovanni.

– Nie masz wyboru.

– Dlaczego pan chce to zrobić? To nie ma sensu. Nie rozumiem, w czym to ma pomóc.

– Bo nie myślisz logicznie. Potem wszystko dla ciebie będzie jasne.

– Ale wtedy może być za późno – zauważyła.

– Niewykluczone – odparł, muskając kciukiem jej policzek.

Ta niewinna pieszczota sprawiła, że skoczyło jej cieśnienie. Nogi wciąż miała jak z waty.

– Puść mnie wreszcie i przestań mnie dotykać.

W odpowiedzi cmoknął ją lekko w policzek. Jego mocny, niski głos zawibrował tuż przy jej uchu.

– Sama mnie prowokujesz. Trzeba było ze mną nie zaczynać.

Przymknęła powieki, gdy ustami musnął delikatnie koniuszek jej ucha. W całym ciele poczuła przyjemne mrowienie.

– Przestań – poprosiła słabym głosem. – Tu chodzi o Michaela, tylko o niego – protestowała, ale nie brzmiała przekonująco, nawet dla samej siebie.

Widziała w oczach Giovanniego błysk triumfu. Był przekonany, że wygrał, i być może tak było, ale wygrał dopiero jedną bitwę, a nie wojnę. Starała się myśleć

trzeźwo. Jeśli chciała zapewnić Michaelowi przyszłość, nie mogła stać tu w nieskończoność i kłócić się z jego stryjem. Ani się z nim całować. Giovanni był jej zupełnie obcy, a ona nie całowała się z nieznajomymi. Lata minęły odkąd była na randce. Juliet zawsze powtarzała, że szybciej znalazłaby sobie faceta, gdyby potrafiła się rozluźnić i nie traktowała siebie z taką śmiertelną powagą. W obecności mężczyzn zazwyczaj była speszona, brakowało jej pewności siebie i sprawiała wrażenie zarozumialej, co odstraszało potencjalnych kandydatów do jej serca.

Rachel nie wiedziała, jak flirtować, nie potrafiła fałszywymi komplementami pochlebiać męskiej próżności. Na szczęście, w pracy nie wymagano od niej umiejętności wdzięczenia się i przypochlebiania. Miała być odpowiedzialna, skuteczna i sumiennie wykonywać obowiązki.

– Gotowa, żeby ze mną iść? – spytał Giovanni, całując ją w czubek głowy. – Czy mamy dać naszym fotoreporterom kolejny pokaz namiętnych uścisków?

– Nie. – Objęła go w pasie jedną ręką, on zaś przytulił ją do swojego ramienia i spokojnie zaczęli iść w stronę *palazzo.*

Rachel dziwiła się, że jest w stanie stawiać kolejne kroki, bo wciąż miała miękkie nogi. To jakieś szaleństwo, pomyślała. Wciąż umysłem nie ogarniała tego, co się wydarzyło. Te pocałunki, dotyk... Czuła się kompletnie wyprowadzona z równowagi. Tak naprawdę, nikt jej jeszcze nie całował. Oczywiście wiedziała, że Giovanni zrobił to

z wyrachowania, by przejąć kontrolę nad sytuacją. Dość szokujące posunięcie, ale jak się okazało, dało zaskakujący efekt. Powinna się była opierać, szarpać, a nie topnieć w jego ramionach jak wosk.

Teraz jednak musi się skupić i pomyśleć racjonalnie. Pomyśleć. Potrzebowała nowego planu i to szybko.

– Za mocno- zaprotestowała, próbując nieco rozluźnić uścisk.

– Przecież czuję, jak drżysz. Jeśli cię puszczę, upadniesz.

– Wszystko przez ciebie – fuknęła z wyrzutem. – Nie miałeś prawa mnie całować.

– Chyba minęło dużo czasu, od kiedy ktoś cię odpowiednio całował, prawda?

– Nie nazwałabym tego odpowiednim pocałunkiem. W Ameryce mężczyźni nie napastują kobiet, a jeśli to robią, trafiają za kratki – stwierdziła z wyższością, choć zdawała sobie sprawę, że mija się z prawdą.

– Tak, słyszałem, że Amerykanie nie wiedzą, jak sobie radzić z kobietami. Co za wstyd.

Zatrzymali się kilka kroków przed *palazzo.* Giovani wziął jej twarz w dłonie i spojrzał uważnie w oczy.

– Teraz, po tym, jak cię pocałowałem, wyglądasz dużo lepiej. Jesteś mniej blada i już nie tak spięta – uśmiechnął się, a jego oczy zalśniły jak u drapieżnika. – Chcesz mi podziękować teraz czy później?

Wiedziała, dlaczego się zatrzymał, zamiast od razu wejść do środka. Przybrał odpowiednią pozę, patrzył na nią

z uśmiechem tylko po to, żeby fotoreporterzy mogli pstryknąć więcej zdjęć pod różnym kątem.

– To się źle skończy – syknęła.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej intensywnie w oczy, po czym zaśmiał się krótko.

– I dopiero teraz zdałaś sobie z tego sprawę?

Po chwili frontowe drzwi otwarły się przed nimi i Giovanni wprowadził ją do *palazzo,* wprost do olbrzymiego holu oświetlonego kryształowym żyrandolem. Ręcznie zdobiony wymyślnymi wzorami kwiatów i owoców na cienkim szkle, ze skomplikowanymi arabeskami skrzył się migotliwie niczym wielki brylant.

Służący czekał przy drzwiach, najpierw, by je otworzyć, potem, by cichutko za nimi zamknąć, tak by pan domu nie musiał dotykać klamki. Rachel odwróciła głowę, żeby zobaczyć, czy to ten sam starszy mężczyzna, któremu przekazała dziecko, ale Giovanni pociągnął ją za sobą do schodów.

– Możesz mnie już puścić – powiedziała, chcąc się uwolnić. – Tu nie ma kamer i fotoreporterów.

W odpowiedzi przesunął dłoń z talii na jej plecy, prowadząc ją marmurowymi schodami do głównego salonu na pierwszym piętrze. Drzwi za nimi znów się zamknęły bezszelestnie, niemal w magiczny sposób, i dopiero wtedy Giovanni cofnął rękę.

Rachel poczuła się nieco zagubiona, rozejrzawszy się po pokoju, który mógł być opisany tylko jednym słowem – wspaniały. Olbrzymie pod sufit okna odsłaniały widok na

malownicze kanały Wenecji, a lustra w masywnych ramach potęgowały wrażenie przestronności, mimo że wnętrze wypełnione było licznymi antykami.

Ogarnął ją zachwyt, ale nie zamierzała tego okazać.

– Gdzie jest Michael? – spytała, stojąc na środku pokoju. – Mógłbyś po niego posłać?

– Nie. – Giovanni gestem nakazał, by usiadła. – Musimy przedyskutować pewne sprawy, zanim do nas dołączy.

– Możemy rozmawiać, kiedy będzie ze mną.

– Sama go tu zostawiłaś, więc nie udawaj teraz troskliwej cioci. Nie będę go przerzucał z miejsce na miejsce, jakby był portfelem albo parasolką.

– Wiesz przecież, dlaczego to zrobiłam.

– Wiem tylko, że jesteś impulsywną kobietą.

– Nie mógłbyś się bardziej mylić. Jestem bardzo spokojna i... – przerwała na moment, widząc, że Giovanni unosi w zdumieniu jedną brew. – Znów to robisz. Od samego początku jesteś okropny.

– To ja porzuciłem dziecko na progu domu? Ja uciekałem?

– Nie porzuciłam go! Nigdy bym go nie opuściła, gdybym nie musiała. Kocham go.

– Dziwny sposób okazywania miłości, nie sądzisz? – zadrwił.

– Twój służący upierał się, że cię nie ma. Musiałam coś zrobić, żebyś zareagował.

– I osiągnęłaś cel. – Ponownie wskazał obitą jedwabiem sofę. – Mogę wziąć od ciebie płaszcz?

– Nie, dziękuję. Nie zostanę długo.

Spojrzał na nią z rozbawieniem jak na dziwaczkę.

– Nie uważasz, że bez płaszcza czułabyś się bardziej komfortowo?

– Poczuję się komfortowo, kiedy będzie przy mnie dziecko.

– Jest w dobrych rękach, a my w tym czasie będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Nalegam, żebyś zdjęła płaszcz i spróbowała się jednak odprężyć, bo rozmowa i tak będzie wystarczająco trudna. – Omiótł ją wzorkiem. – To był niecodzienny poranek, potrzebuję kawy. Napijesz się?

Pokręciła przecząco głową, ale po chwili zmieniła zdanie.

– Tak, poproszę.

Sięgnął po telefon do kieszeni i wysłał wiadomość.

– Kawa zaraz będzie – powiedział, siadając na krześle, obitym tym samym bladoniebieskim jedwabiem, co sofa. – Jesteś pewna, że chcesz tak stać przez resztę dnia?

Mówił spokojnym, rozleniwionym głosem z wyraźnym pobłażaniem, jakby zwracał się do niezbyt mądrego dziecka. W ten sposób prowokował ją mocniej, niż gdyby użył stanowczego tonu.

– Nie mam zamiaru być tu dłużej niż pół godziny – oznajmiła stanowczo.

– Myślisz, że omówimy przyszłość Michaela w pół godziny?

Brzmiało to rozsądnie. Zbyt rozsądnie. W głowie Rachel zapaliła się czerwona lampka. Łatwiej było jej z nim walczyć, gdy zachowywał się arogancko i agresywnie. Teraz czuła się tak, jakby z nich dwojga to ona była tą złą

i sprawiającą problemy. To nie było w porządku, ale najwyraźniej Giovanni nie przestrzegał żadnych reguł, poza tymi, które jemu służyły. Biorąc głęboki wdech, przysiadła na brzegu małej, obramowanej drewnem sofie, której styl świecił triumfy kilkaset lat wcześniej. Ułożyła dłonie na kolanach i czekała, aż Giovanni pierwszy zabierze głos. To była taktyka, którą stosowała z powodzeniem w kontaktach z wpływowymi klientami. Lubili mieć kontrolę, a czuli, że ją mają, gdy mogli pierwsi narzucić ton rozmowy. Niech Giovanni myśli, że tu rządzi, ona w tym czasie spróbuje przygotować nowy plan działania.

Zaskoczył ją jednak, bo wcale się nie spieszył, by rozpocząć rozmowę. Rozłożył się wygodnie na fotelu, wyciągnął przed siebie nogi i obserwował ją. Żaden dźwięk nie zakłócał ciszy w pokoju, choćby odgłos tykającego zegara. Zapadła głucha, długa, nie do zniesienia cisza.

W miarę upływu czasu puls Rachel coraz bardziej przyspieszał. Napięcie i nerwy nie pozwoliły jej zdać egzaminu z cierpliwości.

– Jeśli nie zaczniemy rozmawiać, z pewnością dyskusja o przyszłości Michaela zajmie więcej niż pół godziny – rzekła krótko, zirytowana faktem, że nawet teraz Giovanni z nią pogrywał.

– Dałem ci czas, żebyś się trochę uspokoiła – odparł z lekkim uśmiechem. – Trzęsłaś się wcześniej, jakbyś była przerażona.

– Nie przerażona, a zmarznięta. Na zewnątrz jest zimno i wietrznie. Drżenie ciała to naturalna reakcja, gdy jest ci

zimno.

– A teraz też jest ci zimno?

– Nie, tu jest ciepło.

Znów uniósł jedną brew, ale nie odezwał się ani słowem. Rachel z nerwów miała coraz bardziej ściśnięty żołądek. Nie miała wątpliwości, że Giovanni celowo z nią się droczył, chcąc ją wyprowadzić z równowagi. Może liczył na to, że zaleje się łzami? Męczyła ją przedłużająca się cisza, ale z dwojga złego wolała to niż publiczne uściski i pocałunki. Na polu zawodowym radziła sobie zawsze znakomicie, była opanowana i profesjonalna, zaś w kontaktach prywatnych... Cóż, te były problematyczne. Kiedy była młodsza, rzadko chodziła na randki. Najchętniej całą winę za skromne życie uczuciowe zwaliłaby na mężczyzn, którzy nie dostrzegali jej uroku, ale wiedziała, że nie jest to cała prawda. Brakowało jej pewności siebie i wiary, że ktoś może się w niej szczerze zakochać. Uważała, że umawianie się z chłopakami wiąże się z niepotrzebnym ryzykiem, stratą czasu, energii i możliwością porażki.

Zamiast tego skupiła się na karierze, pracując ciężko na kolejne awanse i premie w branży lotniczej. Kiedy szczęśliwie zakochane koleżanki w jej wieku potrzebowały wolnych weekendów i urlopów, ona tkwiła przy biurku, czując wielką dumę, że jest tą, na którą każdy może liczyć i która nie boi się żadnego wyzwania.

To, co sprawdzało się w pracy, nie pomagało jej teraz. W tym wielkim salonie, siedząc w towarzystwie wysokiego, przystojnego, charyzmatycznego Włocha, czuła się

przerażona. Potrafiła sprzedać mężczyźnie samolot wart trzydzieści milionów dolarów, ale nie umiała uporać się z emocjami po pocałunku. Zwłaszcza takim namiętnym, niszczącym racjonalne myślenie.

– Przyjemna cisza, prawda? – spytała, próbując odegrać rolę osoby zrelaksowanej i pewnej siebie.

– Rzeczywiście – potwierdził z leniwym uśmiechem.

– Mam nadzieję, że kawę również wypijemy w ciszy. Cisza wiele ułatwia -dodała, choć frustracja rosła z każdą chwilą. – Szczególnie w tak imponującym pokoju. – Rozejrzała się wokoło. Już sam rozmiar wnętrza mógł budzić podziw, nie wspominając o drogich obrazach i meblach. – Przypuszczam, że przyprowadziłeś mnie tu, żeby mnie onieśmielić. A przynajmniej na to liczyłeś.

– To nie jest mój największy pokój. Szczerze mówiąc, należy raczej do najmniejszych na tym piętrze. Wybrałem go, bo jest najprzytulniejszy. To ulubiony pokój mojej mamy. Gdyby tu była, z pewnością zaproponowałaby ci kawę.

Tego się nie spodziewała. Od samego początku ją zaskakiwał. Kiedy dwa tygodnie temu zdobyła wreszcie jego adres i wiedziała, że będzie musiała przyjechać do Wenecji, wyobrażała sobie, że spotka się z nim w jakimś neutralnym miejscu, może w hotelu albo cichej restauracyjce. Podejrzewała, że będzie dumny, arogancki i ponury, bez jednego uśmiechu. Nawet by jej przez myśl nie przeszło, że mógłby ją pocałować, a potem zabrać do swojego domu, zamknąć drzwi pokoju i stworzyć ten okropny nastrój intymności.

– Twoja mama tu mieszka?

– Przez część roku – odparł z ociąganiem. – Zimę lubi spędzać u swojej siostry, w Sorento.

Podniósł się z fotela i ruszył do okna, obserwując przez chwilę ulicę. Zastanawiała się, czy Giovanni rozgląda się za fotoreporterami, czy też wypatrzył coś ciekawego. Wykorzystała ten moment, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Był bardzo wysoki, szeroki w barach i wąski w biodrach. Idealne proporcje uzupełniały długie nogi. Nawet stojąc tyłem, wzbudzał respekt.

– Przyznam, że jestem zdumiony, że nie próbowałaś do niej dotrzeć – powiedział, wciąż obserwując ulicę. – Przy twojej desperacji to by najbardziej pasowało. Któż mógłby bardziej pokochać i zaakceptować dziecko niż babcia?

– Próbowałam się z nią skontaktować – przyznała szczerze.

Odwrócił się i wbił w nią twarde spojrzenie.

– I?

– Nie była zainteresowana.

– Tak powiedziała?

– Nie. Nigdy nie odpowiedziała – rzekła ze smutkiem.

– W takim razie najprawdopodobniej nie otrzymała twojej wiadomości.

– Nie tylko dzwoniłam. Napisałam też listy.

– I wysłałaś je na adres firmy w Rzymie?

Rachel kiwnęła głową.

– To tłumaczy, dlaczego ich nie otrzymała. Wszystko listy do mojej mamy, kierowane są do mojej asystentki, a ona nie

przekazuje ich dalej.

– Dlaczego nie? To była ważna korespondencja.

– Moja asystentka dostała stanowcze wytyczne, by nie niepokoić mojej mamy. Ostatnio nie jest w najlepszej formie.

– Rozumiem, że wiele przeszła, ale myślę, że byłaby uszczęśliwiona, gdyby odkryła, że Antonio pozostawił po sobie syna – stwierdziła.

– Nie mogę i nie chcę dawać jej złudnych nadziei. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek nią manipulował albo ją wykorzystywał.

– Nigdy bym tego nie zrobiła – zapewniła gorąco.

– Nie? A nie prosiłabyś jej o pieniądze, gdyby odpowiedziała? Nie domagałabyś się wsparcia finansowego? – Widział wyraz jej twarzy i uśmiechnął się cierpko. – Zrobiłabyś to i dobrze o tym wiesz. Ja też to wiem i dlatego muszę ją chronić i nie narażać na niepotrzebny stres.

– Jej piękny wnuk, syn Antonia, pomógłby jej ukoić ból.

– Pytanie, czy to rzeczywiście jego syn. Jakoś mi się nie wydaje.

– Michael jest synem Antonia – upierała się.

– Tego nie wiem.

– Mam dowód.

– Test DNA? – zakpił. – Dziękuję, sam się tym zajmę.

– Świetnie. W takim razie zrób to. Zaczekam, aż się przekonasz.

Skrzyżował ręce na piersi.

– A jeśli to rzeczywiście syn Antonia, to co wtedy?

– Zaakceptujesz go.

– Zaakceptować go – powtórzył. – A cóż to znaczy?

Już otworzyła usta, by odpowiedzieć, po czym zamknęła je z powrotem. Michael potrzebował wsparcia nie tylko finansowego, ale również emocjonalnego. Chciała mieć pewność, że nie zostanie zapomniany, ani przez jej rodziną, ani przez rodzinę Antonia. Życie i tak już wystarczająco mocno go doświadczyło, robiąc z niego sierotę w kilka miesięcy po urodzinach. Sposób, w jaki Juliet zmarła... To wciąż ją prześladowało. Nie zdawała sobie sprawy, że siostra znalazła się na samym dnie rozpaczy. Dziś Rachel mogłaby napisać niejedną pracę na temat depresji poporodowej, ale kilka miesięcy wcześniej, w listopadzie czy grudniu, nie rozumiała tego, co się dzieje z Juliet, i nie była wystarczającym dla niej wsparciem. Zamiast skierować ją na leczenie, namówić na terapię, okazywała jej po prostu swoją miłość, co okazało się mało skutecznym lekarstwem. Zawiodła siostrę, kiedy była jej najbardziej potrzebna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Giovanni widział, że oczy Rachel wypełniły się łzami, że przygryzła dolną wargę, jakby walczyła, by zachować panowanie nad sobą. Uznał to za mało wiarygodne przedstawienie, bo nie miał wątpliwości, że to tylko wyreżyserowana gra. Adelisa była taka sama. Piękna, bystra, pełna życia. Zdobyła jego serce od pierwszej chwili. Oświadczył się przed końcem pierwszego roku ich znajomości i był zachwycony, że mógł ją obdarowywać pięknymi i kosztownymi ozdóbkami, których tak pragnęła. A było tego niemało. Brylanty i rubiny, szmaragdy i szafiry, które niemal natychmiast sprzedawała, ale wtedy jeszcze tego nie wiedział.

Rodzina ostrzegała, że Adelisa zwyczajnie go wykorzystuje. Matka podzieliła się z nim swoimi obawami i powtórzyła plotki, że jego narzeczona jest widywana z innymi mężczyznami. Nie uwierzył. Był pewien, że Adelisa go kocha. Nosiła pierścionek zaręczynowy, planowali ślub. Dlaczego miałaby go zdradzić?

Pół roku później usłyszał o zjawiskowej parze diamentowych kolczyków na sprzedaż. Wieść niosła, że biżuteria pochodzi z kolekcji rodziny Marcello. Sprawdził to i okazało się, że to te same kolczyki, które podarował Adelisie w noc ich zaręczynowego przyjęcia. Pomijając fakt, że warte były ponad milion dolarów, należały do rodziny od

pokoleń i ofiarował je razem ze swoimi sercem. Był zszokowany, a co więcej poczuł się boleśnie upokorzony. Matka miała rację. Dał się nabrać. Wszyscy wokół to widzieli, tylko nie on.

Minęło dziesięć lat, wystarczająco dużo, by uleczyć rany, ale wciąż unikał miłości i emocjonalnego zaangażowania. Wolał krótkie związki oparte wyłącznie na fizycznym porozumieniu, niż po raz kolejny pozwolić, by jakaś kobieta zrobiła z niego głupca. I dlatego łzawe miny Rachel nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Gdy tak na nią patrzył, nie mógł nie zauważyć klasycznego owalu twarzy, lśniących włosów związanych w kucyk, które potargane przez wiatr wiły się również wokół twarzy. Nie była ani wysoka, ani niska, zgrabna, ale nie chuda. W czarnym płaszczu i skórzanych botkach do kostek wyglądała bardzo ładnie. Absolutnie nie zamierzał doszukiwać się w niej czegokolwiek atrakcyjnego czy pociągającego, a jednak miał świadomość, że pod zimowym płaszczem kryją się bujne krągłości, które poczuł, przytulając ją do siebie.

– Jaki masz plan? – spytał. – Przemyślałaś, co zrobić, żebyśmy zaakceptowali dziecko? Rodzina to nie tylko DNA. To także wychowanie i rozwijanie więzi, a to tworzy się przez lata. Nie możesz nas zmusić, żebyśmy zaakceptowali obcego...

– Michael nie jest obcy. To syn Antonia. I syn mojej siostry. Wiem, że za nią nie przepadałeś, ale kochała twojego brata i...

– Jesteśmy tu sami, bez świadków, więc daj spokój tym opowieściom. Przede mną nie musisz odgrywać komedii.

– Jak możesz tak mówić, nie znając nawet faktów?

– Wiem wystarczająco dużo – rzucił krótko.

– Ja też tak myślałam, ale pomyliłam się, i właśnie dlatego Juliet nie żyje. Michael nie ma nikogo poza nami. Możesz myśleć o mnie i mojej siostrze, co chcesz, ale nalegam, żebyś dał temu chłopcu szansę...

Przerwała, bo do pokoju weszła młoda, szczupła ciemnowłosa kobieta, niosąc przed sobą olbrzymią srebrną tacę, na której stały srebrne dzbanuszki na maleńkich, srebrnych talerzykach oraz para chińskich filiżanek.

Rachel była wdzięczna pokojówce, że przerwała rozmowę. Potrzebowała chwili, by złapać oddech. Gdy znów zostali sami, Giovanni wypełnił filiżanki aromatyczną kawą i wręczył jej wraz ze spodkiem.

– Kiedy pozwolisz, żeby przyniesiono tu Michaela?

– Jak tylko dokończy butelkę.

– A więc przebudził się?

– Tak – odparł lakonicznie.

– Wszystko z nim dobrze?

– Oczywiście. Służba już zdążyła stracić dla niego głowę. Anna mówi, że dziewczyny walczą o to, która z nich weźmie go na ręce.

– Pozwól, że zakończę spór. Niech go przyniosą – nalegała. – Ja go pobawię.

– Nie wypiłaś jeszcze kawy.

– Mam podzielność uwagi.

– Chcesz pozbawić moich ludzi możliwości zabawy z dzieckiem?

– Nie chcę, żebyś mnie tego pozbawiał.

– Chyba żartujesz! – obruszył się. – Myślałem, że poczujesz ulgę. Z twoich listów można było wywnioskować, że jesteś na skraju wytrzymałości, niewyspana i wyczerpana.

Poczerwieniała na twarzy.

– Czytałeś moje listy!

– Moi prawnicy też je czytali.

– I zastosowałeś bierny opór! Pogratulować tylko postawy – rzuciła ze złością, czując, że robi jej się gorąco.

– Musiałem przeprowadzić własne dochodzenie.

– Nie spieszyłeś się – zauważyła z ironią.

– Nie odpowiadam na groźby.

– Nigdy ci nie groziłam!

– W listach domagałaś się działań, na które nie byłem gotowy.

– Tu nie chodzi o ciebie, do diaska! Tu chodzi o dziecko, które straciło oboje rodziców. To egoistyczne z twojej strony, żeby pozbawiać je szansy na lepsze życie.

– No! I wróciliśmy do kwestii finansowych, prawda?

– Przyznaję, że to ważne – zgodziła się. – Ale nie tylko o to chodzi. Równie ważny jest aspekt kulturowy. Dziecko urodziło się w Seattle, ale jest tylko w połowie Amerykaninem. Powinno poznać rodzinę ojca, ciebie, twoją mamę.

– Ty mu nie wystarczysz?

– Nie jestem Włoszką ani Wenecjanką.

– A uważasz, że to takie ważne?

– Tak.

– Wątpię, żebyś ceniła weneckie korzenie bardziej od bogactwa i władzy rodziny Marcello – powiedział, patrząc na nią spod groźnie ściągniętych brwi.

– A nie mogę pragnąć dla Michaela obu tych rzeczy? Muszę wybierać?

– Problem w tym, że według mnie zależy ci tylko na pieniądzach mojej rodziny.

– To nieprawda. – Była już bardzo zmęczona tą rozmową, walką, by wygrać przyszłość Michaela. – Ciężko pracowałam na to, by znaleźć się tam, gdzie jestem, więc nie rób ze mnie pasożyta. Jestem jednak singielką zbliżającą się do trzydziestki i samej ciężko będzie mi wychować dziecko. Nie zapewnię mu tego, co wy.

– A może przeceniasz nasze możliwości?

– Na pewno nie. Marcello to bardzo stary i szanowany ród. Wasza historia liczy sobie setki lat. Przyczyniliście się znacząco do unowocześnienia Włoch. Ty sam odegrałeś ważną rolę dla gospodarki kraju i w zeszłym roku zostałeś odznaczony Orderem Zasługi za Pracę. – Spostrzegła jego kpiące spojrzenie. – Tak, odrobiłam pracę domową. Prześledziłam wiele artykułów, żeby cię odnaleźć.

– A wiedziałaś, że czternaście lat temu byliśmy na skraju bankructwa? Przedsiębiorstwo było w tak fatalnej kondycji finansowej, że nikt nie chciał z nami robić interesów. Nikt nam nie ufał. Całkowicie zaangażowałem się w ratowanie

firmy, poświęcając przy tym życie osobiste. To, co mam dziś, kosztowało mnie wiele wysiłku, i dlatego nie jestem zainteresowany powiększeniem mojej rodziny.

– Ale to się już stało – zauważyła cierpko. – Czy tego chcesz, czy nie, dziecko istnieje.

– Wiem, do czego zmierzasz. Uważasz, że jestem mu winien część majątku, bo jest synem mojego brata, jego spadkobiercą, tak?

– Mówiłam już, że nie o to chodzi. Nie proszę o część firmy, nie chcę, żeby Michael przejął udziały. Naprawdę wierzę, że możesz i powinieneś dać mu właściwą edukację i możliwości, których ja nie jestem w stanie mu dać.

Giovanni posłał jej szyderczy uśmiech.

– On ma dopiero sześć miesięcy. Póki co do szczęścia potrzebuje pełnej butelki, suchych pieluch, czystych ubrań...

– Oraz czasu, miłości i uwagi – weszła mu w słowo.

– I chcesz, żeby cię za to sowicie wynagrodzić.

– Nie! – zaprotestowała, coraz bardziej zmęczona walką. – Wolałabym nie prosić cię o pomoc, z przyjemnością posłałbym cię do diabła, ale nie mogę pracować i jednocześnie zajmować się Michaelem. Aero Dynamics nie prowadzi żłobka. W mojej sytuacji opieka nad dzieckiem odpada.

– Problemy znikną, jeśli przejmiesz udziały Antonia w firmie, które pozwolą ci odejść z pracy i wychowywać dziecko w luksusie i spokoju. Mam rację?

– Urocza wizja, ale nie, nie masz racji.

– Ty i twoja siostra miałyście tego samego ojca i matkę?

– Oczywiście – przytaknęła, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Czyli dorastałaś... w tej samej, dorabiającej się z trudem... klasie robotniczej?

– Nie byliśmy klasą robotniczą – żachnęła się. – Mój ojciec był szanowanym inżynierem Boeingów. Był wspaniały. A mama prowadziła recepcję w klinice dentystycznej, w Seattle.

– Nie w Seattle, w a Burien.

Zatem on również odrobił pracę domową.

– Tak, w Burien, kilka mil od Seattle. To był jej wybór, by pracować na przedmieściach. Dzięki temu mogła odprowadzać nas na autobus do szkoły i potem odbierać. Musiała jakoś godzić pracę z opieką nad nami, zwłaszcza po śmierci taty. Należenie do klasy średniej nie jest zbrodnią, nie czyni nas gorszymi. Podobnie jak ciebie wielkie pieniądze nie czynią lepszym.

– Socjalnie na pewno czynią.

– Ale nie moralnie. Bardziej zależy ci na firmie niż na własnym bratanku.

– Jesteś ode mnie lepsza, bo należysz do klasy średniej?

– Jeśli jestem lepsza, to dlatego, że nie odwróciłam się plecami od siostrzeńca, tak jak ty. – Wzięła krótki wdech. – Znałam twojego brata. Był moim klientem. Na pewno czułby się zdruzgotany, że odrzuciłeś jego syna...

– Nie odrzuciłem go, a ty nie znałaś go dobrze, skoro uważasz, że ucieszyła go ciąża Juliet. Był tym faktem

przybity i to tylko przyspieszyło jego śmierć. Zanim zaczniesz robić mi wykłady na temat twojej wyższości moralnej, przyjrzyj się najpierw własnej rodzinie.

Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Giovanni zaś bezlitośnie mówił dalej.

– Twoja siostra była typową naciągaczką – rzucił, wstając z miejsca. – Polowała na bogatych facetów i znalazła Antonia. Nie przejmowała się tym, że jest chory i umierający, myślała tylko o sobie. Oszczędź sobie gadki, Rachel. Wiem, kim jesteś i kim była twoja siostra. Mnie nie nabierzesz. Miłego dnia. *Addio.*

Wyszedł z pokoju, pozostawiając za sobą otwarte drzwi.

Giovanni wchodził na górę, przeskakując co drugi schodek. Rozpierała go złość i oburzenie, że ktoś obcy próbował mu mówić, jaki był jego brat i czego chciał. Kiedy dorastali, byli dla siebie najlepszymi przyjaciółmi. Mieli jeszcze młodszą siostrę, która zmarła w wieku sześciu lat, co jeszcze bardziej zacieśniło więzy między braćmi. Byli ze sobą tak blisko, że Giovanni, który zawsze był introwertykiem, nie czuł potrzeby posiadania innych przyjaciół. Skończyli tę samą szkołę w Anglii, a potem ten sam uniwersytet. Antonio kochał zarządzanie i rachunkowość, podczas gdy Giovanni wolał inżynierię i budownictwo, dzięki czemu świetnie się uzupełniali, pracując w rodzinnej firmie. Antonio po pewnym czasie zdecydował się uzupełnić studia i zdobyć tytuł magistra na Harwardzie. To Giovanni przekonał ojca, by puścił syna do Ameryki, tłumacząc mu, że Antonio wykorzysta

doświadczenie zdobyte na prestiżowej uczelni na rzecz przedsiębiorstwa. Tak się jednak nie stało. Zaraz po ukończeniu Harwardu został przedstawiony dyrektorowi finansowej potęgi na Wall Street, który był pod wrażeniem jego wykształcenia i umiejętności. Antonio, podobnie jak Giovanni, mówił w pięciu językach. Nie wahał się długo, przyjął lukratywną posadę i został w Stanach. Giovanni był zszokowany decyzją brata. Odebrał to jak zdradę, tym bardziej że przedsiębiorstwo, z którego do niedawna byli tacy dumni, miało poważne kłopoty. Ponieważ ojciec podjął kilka niekorzystnych decyzji, Giovanni potrzebował pomocy, żeby uratować firmę. Mogli stracić wszystko. Antonio jednak nie zamierzał pracować dla tonącego statku.

Giovanni poznał Adelisę zaraz po tym, jak jego brat zdecydował się pracować na Manhattanie, i dzielił się z nią swoim rozczarowaniem i frustracją. Była dobrą słuchaczką. Zbyt dobrą, jak się potem okazało, bo sekretami firmy rodziny Marcello chętnie podzieliła się z konkurencją, niemal niszcząc to, na co Giovanni tak ciężko pracował.

Oczywiście nie wszystkie kobiety były jak Adelisa, ale kiedy się jest jednym z najbogatszych ludzi w kraju, trudno zaufać, że ktoś może mieć szczere intencje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez dłuższą chwilę po tym, jak Giovanni wyszedł, Rachel siedziała na kanapie skamieniała, z płonącym sercem. Ostre słowa mężczyzny rozbrzmiewały w jej głowie, nie dopuszczając, by myślała lub odczuwała cokolwiek innego niż ból i wstyd.

Gio miał rację, a jednocześnie się mylił. W tym, co mówił, było niestety więcej prawdy niż oszczerstw. Juliet rzeczywiście szukała bogatego chłopaka. Chciała poślubić kogoś wpływowego i zamożnego, to był jej cel już od czasów szkoły podstawowej. Uważała, że zasługuje na to jak nikt. Nie była przeciętna jak Rachel. Odznaczała się wyjątkową urodą i zdawała sobie z tego sprawę. Była ślicznym dzieckiem, które wyrosło na piękną kobietę. Wszyscy się za nią oglądali, co umiejętnie wykorzystywała, nawet jako mała dziewczynka, czarując wszystkich, których spotkała na swej drodze.

Zaczęła od rodziców, potem okręcała sobie wokół palca nauczycieli, przyjaciół i znajomych. Jedna Rachel była odporna na jej wdzięk i nie pozwalała sobą manipulować, co przez lata powodowało tarcia i napięcie między nimi. Juliet potrafiła wpaść w szał, gdy Rachel odmawiała spełniania jej życzeń. Zazwyczaj wkraczała wtedy matka i oczywiście brała stronę swojej pięknej córki. Również wtedy, gdy zeszłej wiosny Juliet zaczęła się spotykać

z Antoniem i potrzebowała pieniędzy na fryzjera, kosmetyczkę i na zakupy w eleganckich butikach. Rachel odmówiła jej wówczas pomocy, mówiąc, że siostra powinna pracować jak wszyscy ludzie i sama zarobić na swoje wydatki.

– To nie w porządku, by dawać Juliet wszystko, na co tylko ma ochotę – tłumaczyła potem matce.

– Dlaczego jesteś dla niej taka surowa? Ona nie ma smykałki do prowadzenia interesów jak ty – stwierdziła matka.

– To nieprawda. Jest bystra i inteligentna, ale po prostu nie chce jej się pracować. Jest leniwa.

– Och, Rachel, a ty jesteś zrzędliwa. Gdzie się podziało twoje poczucie humoru?

– Mam poczucie humoru, ale trudno o beztroski nastrój, kiedy Juliet nie potrafi się utrzymać na żadnej posadzie. Żyje z tego, co od nas pożyczy.

– Och, minęły miesiące, odkąd coś od nas wzięła – usprawiedliwiała ją matka.

– Tylko dlatego, że jej rachunki reguluje kolejny chłopak.

– Przynajmniej ma chłopaka.

– Tak i na tym się kończą aspiracje Juliet.

– Nie ma w tym nic złego – stwierdziła matka, wzruszając ramionami. – Ty za to jesteś taka poważna. Zbyt poważana i zbyt inteligentna na to, by się zakochać.

– Nie, mamo, nie jestem zbyt inteligentna, żeby się zakochać. Jestem zbyt inteligentna, żeby być na utrzymaniu mężczyzny. – Ponieważ matka w żaden sposób nie

skomentowała jej słów, mówiła dalej: – Juliet myśli, że skoro jest piękna, to nie musi pracować.

– Jesteś zazdrosna – podsumowała krótko matka.

– Jestem na to za stara. Mogłam być zazdrosna, gdy miałam czternaście lat, a moja dwunastoletnia siostra odbiła mi chłopaka, ale teraz mam dwadzieścia osiem lat, wspaniałych przyjaciół, pracę, którą kocham, i życie, które daje mi dużo satysfakcji.

– Dlaczego więc się irytujesz, że Juliet chce żyć po swojemu? Nie miej jej za złe, że jest szczęśliwa. Jest przekonana, że znalazła tego jedynego i lada dzień spodziewa się zaręczyn.

Pani Bern się jednak pomyliła. Nie było żadnych zaręczyn. Okazało się, że Juliet jest w ciąży, a jej bogaty chłopak, włoski biznesman, zerwał z nią kontakt i wrócił do ojczyzny sam.

Nastał trudny czas. Juliet miała złamane serce, ale okazało się, że najgorsze dopiero przed nimi. Niespodziewanie, dwa miesiące potem zmarła matka. Siostry nie miały pojęcia, że jest chora. Ona sama o tym nie wiedziała. Jedyną pociechą był fakt, że matka odeszła szybko, bez cierpień ciągnących się przez miesiące. Nie minęły trzy tygodnie od pogrzebu, gdy dowiedziały się z gazety, że Antonio Marcello nie żyje. Zmarł w swoim domu, w Rzymie, w otoczeniu rodziny.

Po tych ciosach Juliet już nigdy nie doszła do siebie. Najpierw matka, potem Antonio, a była przecież w ciąży i potrzebowała spokoju. Urodzenie dziecka tylko nasiliło

depresję. Rachel starała się ukryć zniecierpliwienie i pomagać siostrze, ale okazało się, że zbyt wiele obowiązków spoczęło na jej barkach. Musiała chodzić do pracy, a jednocześnie opiekować się dzieckiem, bo Juliet nie miała nawet siły, by wstać z łóżka. Nie rozumiała, co się stało z jej życiem, ale wiedziała, że to, co miała kiedyś, straciła bezpowrotnie.

Powróciła do rzeczywistości, gdy usłyszała lekkie stukanie w otwarte drzwi. Spojrzała przed siebie i spostrzegła stojącą na progu młodą pokojówkę, Annę.

– Proszę za mną – rzekła dziewczyna, ostrożnie dobierając angielskie słowa.

– Dokąd? – spytała Rachel, niezdolna wykonać jakikolwiek ruch.

– Ja mam... odprowadzić panią... do drzwi.

– Gdzie jest dziecko?

Anna zmarszczyła brwi, jakby nie rozumiała.

– Michael. *Bambino* - rzuciła, podchodząc do pokojówki – Nie wyjdę bez niego.

– Przykro mi. Pan powiedział... Dziecko zostaje. Pani wychodzi. – Gestem wskazała wyjście. – Proszę za mną.

– Nie! Nie zgadzam się. Nie zostawię tu Michaela. Przynieś mi dziecko, natychmiast! – krzyknęła.

– Przepraszam. Nie mogę. Pan do pani zadzwoni. Później. Tak?

– Nie! – Rachel minęła ją i zaczęła iść korytarzem. – Gdzie on jest? Gdzie jest signor Marcello?

– Jest w gabinecie. Ja pokażę schody... na dół.

– Gdzie jest gabinet? Którędy iść? – zażądała odpowiedzi Rachel.

– Nie, przykro mi.

Rachel rozejrzała się, nie wiedząc, gdzie się udać, bo na tym piętrze było wiele pokoi. Zerknęła na prawo, na schody, którymi weszli, a które wiodły na kolejne piętra. Ruszyła w tamtą stronę i szybko zaczęła się piąć w górę, ignorując Annę, która mówiła do niej dziwną mieszanką angielskiego i włoskiego.

– Giovanni! – wrzasnęła. Jej głos odbił się echem. – Gio! Gdzie jesteś? Nie odejdę stąd, nie bez Michaela! Jeśli więc chcesz, żebym wyszła, oddaj mi dziecko, bo w przeciwnym razie nie zmusisz mnie, żebym...

– Dość tego! – Drzwi na końcu korytarza otworzyły się z hukiem. Na progu stał Giovanni z rozwścieczonym wyrazem twarzy. – Robisz cyrk, od kiedy tylko przyjechałaś. Moi ludzie nie są przyzwyczajeni do krzyków i awantur.

– Są Włochami, więc szczerze wątpię, by miało ich gorszyć okazywanie emocji – odparła, idąc w jego stronę. – A ty... Jak śmiałeś tak mnie potraktować, jak śmiałeś wyjść i zostawić mnie tam samą?

– Powiedziałem, „do widzenia”. Nie rozumiem, co tu jeszcze robisz.

– Wiedziałeś, że nie wyjdę bez Michaela.

– Jakoś nie miałaś problemu z tym, żeby go tu wcześniej podrzucić, jak rzecz. – Patrzył na nią z furią w oczach. – Jesteś pewna, że ty i twoja siostra nie byłyście bliźniaczkami?

Nawet gdyby się bardzo starał, nie mógł powiedzieć nic, co zraniłoby ją bardziej niż ten komentarz. Oczy zaczęły ją szczypać i przez chwilę nie była w stanie wydobyć ze ściśniętego gardła ani słowa. Miała jednak świadomość, że jej uczucia nie są teraz istotne. Najważniejszy był Michael, ta niewinna istotka, która potrzebowała miłości i opieki. Jej siostra narobiła masę błędów, ale synek Juliet z pewnością błędem nie był. Zawiodła ją, ale przyrzekła sobie, że za nic na świecie nie zawiedzie Michaela.

– Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz – powiedziała. – Obchodzi mnie za to, co myślisz o Michaelu. Nie prosił się na ten świat. Niczemu nie jest winny. I czy tego chcesz, czy nie, to syn twojego brata. Jeśli będę musiała iść do sądu, żeby dostał to, co mu się należy, zrobię to.

– Nie wątpię, że to zrobisz, ale obawiam się, że nasze sądy działają wolniej od amerykańskich. Możesz czekać sześć, osiem, a nawet dziesięć lat, zanim się doczekasz wyroku.

– Chcesz, żeby nasza wojna ciągnęła się tak długo, na oczach wszystkich? To niepodobne do kogoś, kto tak sobie ceni prywatność.

– Dobra, wyłóżmy karty na stół. Darujmy sobie te gierki. Ile chcesz?

– Na wychowanie Michaela? – spytała, nie do końca rozumiejąc.

– Nie. Ile chcesz za niego? Ile chcesz za to, że zrzekniesz się do niego wszelkich praw, raz na zawsze?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez sekundę Rachel nie mogła złapać tchu.

– Ty... chcesz go zatrzymać?

– Powiedziałem przecież. Chcę również wiedzieć, co muszę zrobić, żeby pozbyć się ciebie z mojego życia.

– A więc nie chodzi ci wcale o Michaela, tylko o to, żebym się usunęła?

– Chcę, żeby problem zniknął, przyznaję.

– Ale przecież, nawet jeśli zniknę, problem pozostanie. Będzie mieszkał tu, w *palazzo*, chyba że go gdzieś odeślesz. Może do jakiejś zagranicznej szkoły z internatem?

Posłał jej długie ponure spojrzenie.

– Nie będzie maltretowany, jeśli o to się boisz.

– Ale czy będzie kochany?

– W mojej rodzinie dzieci traktuje się dobrze – podsumował.

– Jakoś mnie to nie przekonuje. Dzieci trzeba kochać, okazywać im czułość i zainteresowanie.

– Michael byłby wychowywany w ten sam sposób, co ja i Antonio. Tyle samo miłości, co dyscypliny.

– I to ty byś go wychowywał? – dopytywała.

– Trudno mi teraz cokolwiek powiedzieć. Trzeba by to jakoś rozwiązać.

– Nie mogę oddać ci dziecka, skoro nie wiem, kto będzie się nim zajmował. Finansowe wsparcie jest ważne, ale

jeszcze ważniejsze są emocjonalne potrzeby.

– Nie dorastałem w średniowieczu. Wiem, że dzieci potrzebują ciepła i uczucia.

– Będziesz w stanie dać mu matkę czy zatrudniłbyś nianię?

– Nie zamierzam szukać teraz żony, żeby mały miał matkę. Zatrudniłbym nianię.

– A czy byłbyś w stanie poświęcić mu dużo czasu?

– Jestem kawalerem. Pracuję przez długie godziny, ale zapewniłbym bratankowi najlepszą opiekunkę, na jaką tylko byłoby mnie stać.

To okropne, pomyślała Rachel, czując, jak po kręgosłupie przebiegł jej zimny dreszcz.

– Co się stało? – Giovanni uniósł wysoko jedną brew. – Nie wyglądasz na zadowoloną.

– On zasługuje na coś więcej niż droga niania.

– Dobre wykształcenie to mało? – zdziwił się. – Zapewnię mu najlepszych nauczycieli i...

– Myślę, że już dość usłyszałam – przerwała. – Odmalowałeś straszny obrazek. Nie ma mowy, żebym ci zostawiła Michaela.

– Ale przecież to ty chciałaś, żeby się wychowywał jako Marcello! Po to tu przyjechałaś!

– Ty właśnie w ten sposób byłeś wychowywany? Przez najlepszą nianię, jaką tylko można było kupić za pieniądze?

– Owszem. Potem chodziłem do najlepszych zagranicznych szkół, zanim dostałem się na najlepszą uczelnię.

– Nie dorastałeś tutaj, w domu?

– Nie. I chyba nie zaprzeczysz, że wyszedłem na ludzi.

– Może i jesteś świetnie wykształcony, ale również bezduszny.

– Jestem praktyczny, a nie bezduszny. To duża różnica.

– Nie wydaje mi się, żebyś potrafił komukolwiek okazać serce albo troskę. Michael nie byłby tu szczęśliwy. Nie opuszczę go – zakończyła stanowczo.

– A nie zrobiłaś tego godzinę temu? Wręczyłaś dziecko mojemu człowiekowi i odeszłaś bez słowa. Ledwie cię dogoniłem.

– To był tylko blef, żebyś przestał się przede mną ukrywać. Chciałam cię sprowokować i udało się – tłumaczyła.

– Zdesperowani ludzie mają swoją cenę. Chciałbym poznać twoją.

– Nie jestem zdesperowana i nie przekupisz mnie.

– Wracaj więc do Seattle, Rachel, i przestań marnować mój czas.

Odwrócił się i zaczął się od niej oddalać w kierunku pokoju, którego drzwi otwarte były na oścież.

Surowy ton jego głosu sprawił, że poczuła suchość w gardle i ucisk w żołądku. Naprawdę był tak nieczuły i zimny czy też poddawał ją próbie? Tak czy inaczej nie mogła teraz stchórzyć. Podążyła za nim do pokoju.

– Życie nie jest tylko białe albo tylko czarne, Gio. Wierzę, że możemy się jakoś dogadać i pójść na kompromis, nawet jeśli będzie uwierał. Powinniśmy... – przerwała, gdy

spostrzegła, że strzeliste łuki dzielą olbrzymi pokój na dwa mniejsze. Po jednej stronie znajdowało się masywne biurko i krzesło, po drugiej zaś ściana z oknami o drewnianych framugach, zwieńczonych klasycystycznymi zdobieniami z kamienia. Wysoki sufit podtrzymywały zabytkowe drewniane belki, zaś marmurowa podłoga była w kolorze wanilii i pasowała kolorystycznie do jasnych, gipsowanych ścian i białych mebli. Oto pewnie chodzi ludziom, gdy mówią, że Włosi mają styl, pomyślała.

Pracowała z projektantami, gdy zamawiała wystrój samolotów, trudno ją więc było zaskoczyć, ale wnętrze tego pokoju oszołomiłoby każdego.

– Niesamowity! – wyszeptała, nie mogąc się zdecydować, czy bardziej podobają jej się wznoszące się łuki, które wyglądały jak pozostałości antycznych ruin, czy też witrażowe okna, które wypełniały pomieszczenie ciepłym światłem. – To twoje biuro? – spytała, będąc pod wrażeniem wyrafinowanej prostoty wnętrza. Żadnych luster czy pozłacanych powierzchni. Żadnych wymyślnych kinkietów czy wyrobów z weneckiego szkła. Jedynie ciemne drewno, kamień, marmur i światło, które wpadało przez olbrzymie okna i odbijało się w prostych białych meblach.

– Tak – odpowiedział, przysiadając na krawędzi biurka i obserwując, jak Rachel rozgląda się wokoło z zachwytem.

– Jak tu pięknie.

– Dziękuję.

Przeciągnęła dłonią po kamiennym łuku.

– Wyglądają na zabytkowe.

– Są zabytkowe. To oryginalne łuki z piętnastego wieku. Poprosiłem projektanta, żeby wprowadził kilka zmian, ale nie ingerowaliśmy w architekturę.

– A jakie zmiany wprowadził?

– Podłoga z marmuru jest nowa. Trzeba też było naprawić tynk. Okienne framugi zostały oczyszczone z resztek starej farby i tylko zabezpieczone lakierem. Mają ten sam odcień co belki na suficie.

– Rozumiem, dlaczego urządziłeś tu swój gabinet. Wspaniałe miejsce.

– Przy dzisiejszej technologii można pracować wszędzie, więc wolę być tutaj niż w biurze, gdzie ciągle ktoś mi przeszkadza. – Wypuścił powietrze z płuc z głośnym westchnieniem. – Mówiłaś coś o kompromisie?

Zawahała się.

– Myślę, że jest możliwy. Oczywiście, nie oczekuję, że zostaniemy przyjaciółmi, ale może zostaniemy... sojusznikami, dla dobra dziecka. To by mu ułatwiło życie. Nie ma zbyt dużej rodziny, więc byłoby dobrze, żeby ci, którzy mu pozostali, żyli w zgodzie.

Giovanni nie wiedział, jak jej odpowiedzieć. Był wściekły, kiedy opuszczał srebrny salon, urażony tym, że próbowała mu insynuować, że nie wiedział, co czuł jego brat. Nie miała pojęcia, jak blisko ze sobą byli ani jak ciężko przeżył śmierć Antonia.

Odwrócił się w stronę okna, zaciskając zęby, żeby nie wypowiedzieć słów, które cisnęły mu się na usta.

– Dziecko jest zdrowe? – spytał.

– Tak. Został gruntownie przebadany. – Wzięła głęboki wdech. – Czy byłbyś tak uprzejmy i posłał po niego teraz? Uważasz, że skoro go tu zostawiłam, to znaczy, że jestem obojętna na jego potrzeby...

– Nie wydajesz się obojętna.

– To może myślisz, że nie jestem do niego przywiązana, ale to nieprawda. – Wzięła kolejny krótki oddech. – Byłam obecna w jego życiu, od kiedy się urodził, i opiekowałam się nim od samego początku, bo Juliet nie była w stanie. A kiedy moja siostra umarła, miał już tylko mnie.

Nie komentował, pozwalał jej mówić, ciekaw, jak wyglądały pierwsze miesiące życia bratanka.

– Rozumiesz więc, dlaczego się niepokoję, gdy nie ma go przy mnie i dlaczego uważam tę całą sprawę za trudną. Przez ostatnie miesiące nie rozstawałam się z nim nawet przez chwilę i teraz zwyczajnie za nim tęsknię. Okropnie!

Giovanni nie zamierzał się nad nią litować, ale nie potrafił pozostać obojętny wobec drżącego od emocji głosu i zbierających się w kącikach oczu łez. Albo była doskonałą aktorką, albo naprawdę kochała to dziecko.

– Proszę cię, poślij po niego.

Nie był gotów, żeby zwrócić malca kobiecie, która porzuciła go jak rzecz na progu domu, ale jej łagodny głos przełamał wreszcie opór. Wyciągnął telefon i napisał wiadomość do swojej gospodyni.

– Już – powiedział cicho. – Zaraz tu będzie.

– Dziękuję – odparła, posyłając mu pełen wdzięczności uśmiech.

I ten właśnie uśmiech wytrącił go z równowagi. Rachel była atrakcyjną kobietą, ale gdy się uśmiechała była po prostu piękna.

Zmarszczył groźnie brwi, zirytowany sam na siebie. Nie chciał widzieć w niej kobiety ani pamiętać ciepłego, zgrabnego ciała przy swoim. Nadal nie wierzył w jej czyste intencje.

Rozległo się ciche pukanie i do gabinetu weszła Anna z dzieckiem na ręku. Malec zdążył się już przebudzić i wiercił się niespokojnie, popłakując. Rachel natychmiast wyszła naprzeciw służącej, odebrała od niej chłopca i przytulia go mocno do piersi. Ucałowała czubek główki i zaczęła do niego cichutko mówić. Michael natychmiast się uspokoił, popatrzył w oczy swojej wybawicielce i uśmiechnął się, ukazując bezzębne dziąsła.

Giovanni przyglądał się tej scenie z mieszanymi uczuciami. Ten chłopiec był najprawdopodobniej dzieckiem jego brata, a on dla niego był kimś zupełnie obcym. Przyszło mu do głowy, że być może zbyt długo zwlekał z poznaniem bratanka. Doprowadził do tego, że Rachel zbyt mocno związała się z chłopcem. Nie mógł dopuścić, by zniknęła, zabierając go ze sobą. Stracił Antonia. Nie mógł stracić jego jedynego dziecka.

Wrócił do biurka i zaczął porządkować leżący na blacie plik dokumentów.

– Michael cię lubi – powiedział, nie patrząc na nią.

– Kocham go – odparła. W jej głosie słychać było wzruszenie.

– Od początku nie miałaś zamiaru go tutaj zostawić, prawda?

– Przecież ci mówiłam. To był tylko wybieg, żebyś się ujawnił. Twój człowiek nie chciał mnie do ciebie dopuścić. Modliłam się, żebyś mnie zatrzymał, zanim wsiądę do taksówki, i tak się stało.

– A jeśli bym za tobą nie pobiegł, to co byś zrobiła?

– Wróciłabym do hotelu i czekała tam na ciebie. – Ucałowała maleńką piąstkę dziecka. Skóra była ciepła i wilgotna, bo chłopczyk jeszcze przed chwilą trzymał rączkę w buzi. Zmarszczyła nos, rozśmieszając go. – Poczekałabym dwadzieścia minut, może pół godziny, a gdybyś nie przyszedł, wróciłabym do *palazzo.*

– I co byś zrobiła?

– Wywarzyłabym drzwi – zażartowała.

– Nie czułaś się źle z tym, że go zostawiasz?

Szarpnęło nią poczucie winy.

– Byłam przerażona. – Pochyliła się nad malcem, wdychając jego słodki dziecięcy zapach. – Ale przyszłość również mnie przerażała, zrobiłam więc to, co uważałam za słuszne. Miałam nadzieję, że jeśli nie pozostawię ci wyboru, zgodzisz się ze mną porozmawiać o Michaelu.

Giovanni usiadł za biurkiem i rozparł się wygodnie.

– Skąd ta wiara w zupełnie obcego faceta? Wiedziałaś przecież, że odrzucałem wszystkie próby kontaktu.

– Wierzyłam w ciebie, bo Antonio wierzył. – Widziała, jak zmienia się ekspresja jego twarzy, jak mięśnie twarzy twardnieją pod wpływem skurczu bólu, ale zamierzała

powiedzieć do końca, co zamierzała. – Powiedział kiedyś, że jesteś najlepszym z najlepszych i że można na tobie polegać. Mówił też, i to nieraz, że Marcello nie mieliby tego, co mają dzisiaj, gdyby nie ty i twoje poświęcenie.

– Nie ma mowy o poświęceniu, gdy pomaga się własnej rodzinie.

– Tak czy inaczej, stawiałeś ich potrzeby ponad swoimi.

– Antonio tak powiedział? – spytał głosem, w którym brzmiała nuta wzruszenia. – Co jeszcze mówił?

Spojrzała na niego ponad główką chłopca. To było oczywiste, że Giovanni nie prosił, a domagał się odpowiedzi. Uśmiechnęła się, myśląc o tym, jakie to musi być przyjemne, gdy ma się taką władzę nad innymi. Był przyzwyczajony do tego, że ludzie wykonują jego polecenia bez wahania.

– Uśmiechasz się – stwierdził, zdziwiony.

– Myślałam o tym, jacy jesteśmy różni i jak różne mamy oczekiwania. Przyjechałam do Wenecji cała w nerwach. Tak mnie to stresowało, że od kilku dni nie mogłam jeść ani spać. Bałam się, że nie uda mi się z tobą spotkać albo nie wiadomo, jak się zachowasz. Byłam pewna, że wyrzucisz nas za drzwi, ale miałam nadzieję, że może jednak nie. Postanowiłam, że będę prosić, błagać, walczyć i płakać, nawet na kolanach, jeśli będzie trzeba...

– Zdajesz sobie sprawę, że dzisiejszego ranka przed moimi drzwiami zaprezentowałaś się zupełnie inaczej? Nie było ani błagania, ani proszenia. Zachowywałaś się raczej jak uzbrojona wojowniczka.

– Oboje wiemy, jakie ważne jest pierwsze wrażenie. Gdybym już na początku okazała słabość, nie szanowałbyś mnie i nie uznał za ważne tego, co chcę powiedzieć. A zależało mi na tym ze względu na Michaela.

Popatrzył na nią poprzez długie rzęsy, wzrok miał surowy, usta zaś tworzyły wąską linię, a jednak coś się zmieniło. Rachel nie rozumiała co, ale dało się wyczuć, że atmosfera uległa rozluźnieniu.

– Czas już na nas – oświadczyła nagle. – Wynajęłam pokój w hotelu Arkadia. Wrócę tam, żeby przebrać Michaela i dać mu kolejną butelkę mleka przed popołudniową drzemką.

Przez dłuższą chwilę Giovanni milczał, aż wreszcie rzekł:

– Myślę, że powinniście tu zostać.

Zamrugała powiekami, skonfundowana.

– Tu? Dlaczego?

Podniósł się zza biurka i ruszył w jej stronę.

– Wprawiłaś w ruch machinę. Zadzwoniłaś po paparazzich i sprosiłaś ich tu. Teraz nie odejdą. Będą krążyć i czekać na ciebie...

– Zabrzmiało to tak, jakby zamierzali mnie zaatakować! – Próbowała bagatelizować sprawę.

– Bo tak zrobią. A ty nie będziesz się w stanie obronić ani kontrolować sytuacji. – Spoglądał to na nią, to na dziecko, podchodząc bliżej. – Ze względów bezpieczeństwa nie powinnaś wychodzić.

Serce Rachel zabiło mocniej i to nie dlatego, że ją wystraszył. Gdy stał tak blisko niej, czuła jego nieprawdopodobną fizyczną siłę, równie wielką, jak wtedy,

kiedy trzymał ją w objęciach i całował na oczach wszystkich.

– To są fotoreporterzy, a nie mordercy – zaprotestowała.

– Mogą być jak mordercy. Oni nie są twoimi przyjaciółmi. Są jak hieny, rzucą się na ciebie i będą dręczyć, dopóki nie dostaną tego, czego chcą.

– Będę o tym pamiętała.

– Wyślę kogoś po twoje rzeczy do hotelu i przygotujemy dla was pokój tutaj...

– Nie!

Zignorował jej protest.

– Jak mówiłem, jeśli wyjdziesz, nie będziesz bezpieczna. Nie możesz biegać beztrosko po Wenecji z moim bratankiem po tym, co zaszło. Zostaniecie tutaj, a my spokojnie porozmawiamy, co robić dalej.

– To nie jest... komfortowa sytuacja. – Jak to miał w zwyczaju, uniósł jedną brew, wyrażając zdumienie. – To twój dom, a nie mój. Oczywiście nie twierdzę, że będziesz złym gospodarzem, ale obawiam się, że ja mogę być kłopotliwym gościem. Źle sypiam i przez pół nocy chodzę po pokoju w tę i z powrotem, nie mogąc się zrelaksować.

– Tutaj z pewnością się zrelaksujesz bardziej niż w hotelu. Będzie ci miał kto pomóc przy dziecku...

– Proszę, przestań go nazywać dzieckiem. Ma na imię Michael. Michael Marcello.

– Michael Marcello Bern – skorygował. – Widziałem akt urodzenia. Juliet i Antonio nie byli małżeństwem i dlatego mały nosi również nazwisko matki.

– Tak, wiem, tym bardziej nie powinno mnie tu być...

– Nikt cię tu nie zamknie na klucz, nie uwięzi, jeśli tego się boisz. Przyjechałaś taki kawał drogi, bo, jak sama powiedziałaś, potrzebujesz pomocy, i właśnie to chcę wam zaoferować.

Spojrzała na buzię Michaela. W jego wielkich, brązowych oczach widziała ufność i uwielbienie. Jej serce wypełniła ogromna czułość. Kochała go i nie wyobrażała sobie bez niego życia.

– Rzeczywiście, pomoc by się przydała.

– W takim razie zostań tu. Michaelem będzie się miał kto zająć, a ty odpoczniesz.

– Będę mogła wyjść i wrócić, kiedy chcę? Będę mogła pójść na spacer albo na zakupy?

– Pod warunkiem, że nie weźmiesz ze sobą Michaela. Tu będzie bezpieczny i nie będą go prześladować fotoreporterzy. To, o czym będziemy dyskutować i jakie podejmiemy decyzje, nie powinno być dyktowane przez media. – Wyciągnął z kieszeni telefon. – Poślę po Annę. Pokaże ci drogę do gościnnych pokoi na drugim piętrze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rachel była już kiedyś w Wenecji i zakochała się wtedy w tym mieście. Było niczym fantazja, zbudowane na wodzie, z wijącymi się uliczkami, tajemniczymi dziedzińcami, łukowatymi mostami i stylowymi budowlami skrywającymi bajkowe wnętrza. Podczas całego pobytu marzyła, by zagubić się w jednym z tych prywatnych domów położonych nad kanałem i zgłębiać historię pałacu, odkrywając Wenecję, jakiej przeciętny turysta nigdy nie pozna.

Cztery lata później jej marzenie się spełniło. Była gościem w jednym z najpiękniejszych weneckich pałaców, w apartamencie, który zapierał dech w piersi.

– Pani pokój, signorina Bern – powiedziała Anna, otwierając drewniane okiennice i wpuszczając światło do środka.

Pomimo pochmurnego, deszczowego dnia wnętrze rozbłysło ciepłym światłem. Strop podtrzymywały grube drewniane belki, ściany ponad marmurową boazerią w kolorze kości słoniowej obite były błękitnym mieniącym się jedwabiem. Miękki niebieski dywan w obramowaniu złotych i kremowych wzorów nie zdołał całkowicie zakryć podłogi z ciemnego drewna. Na środku pokoju dominowało wielkie łoże z baldachimem. Ciężka, bogato zdobiona tkanina była w tym samym pięknym odcieniu błękitu, co ściany.

Anna wskazała dłonią na wielką, zabytkową szafę z lustrami wbudowanymi w drzwi.

– *Il vostro guardaroba*. – Potrząsnęła głową, próbując przestawić się na angielski. – Na ubrania, tak?

Rachel kiwnęła głową, poklepując Michaela po pleckach.

– Rozumiem, dziękuję.

Anna przeszła przez pokój i otworzyła jeszcze jedne drzwi, pokazując kolejne pomieszczenie, w którym stało śliczne dziecięce łóżeczko.

– To dla *bambino* – rzekła.

Sypialnia była mniejsza i skromniejsza od pierwszej, utrzymana w turkusowej kolorystyce z parą foteli przy marmurowym kominku, które wręcz zachęcały, by usiąść w nich z książką i kieliszkiem wina.

– Piękny, ale Michael nie potrzebuje oddzielnego pokoju. Może spać ze mną. Proszę ustawić jego łóżeczko przy moim.

Anna zmarszczyła brwi.

– *Non so quella parola.*

Rachel nie miała pojęcia, co powiedziała pokojówka, ale uznała, że łóżeczko Michaela może zostać w mniejszej sypialni. Zostawi otwarte drzwi między pokojami i będzie miała chłopca blisko siebie.

– *Vorresti pranzo*? – spytała Anna.

– *Pranzo?* – Rachel nienawidziła tego uczucia, gdy nie rozumiała, o czym jest mowa.

Anna zrobiła gest, jakby podnosiła łyżkę do buzi.

– Jeść. Lunch. *Pranzo,* tak?

Dopiero wtedy Rachel zdała sobie sprawę, jaka jest głodna.

– Tak, poproszę i dziękuję.

Gdy drzwi zamknęły się za pokojówką, usiadła w fotelu obitym niebieskim aksamitem i kołysała delikatnie Michaela, czując, że robi się coraz bardziej senna. To był wyjątkowo stresujący poranek. Zamknęła powieki i, nie wiadomo kiedy, zasnęła.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Zerknęła na chłopca, który spokojnie spał dalej, posapując cichutko. Ostrożnie wstała i wpuściła do środka Annę. Pokojówka położyła na stoliku tacę wypełnioną samymi smakołykami. Rachel poczuła, że napływa jej ślinka do ust na widok maleńkich chrupiących kanapeczek z truflowym serem, szynką *prosciutto* i kawałkami dorsza. Do tego miska sałaty z pomidorami i oliwkami oraz butelka wody gazowanej.

– Dziękuję – powiedziała z wdzięcznością, biorąc do ust pierwszy kęs.

W tym momencie do pokoju wszedł Giovanni z torbą Michaela, którą postawił na podłodze. Anna dyskretnie wycofała się za drzwi, pozostawiając ich samych.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał.

– Nie – odparła z uśmiechem. – Próbuję właśnie jeść, używając tylko jednej ręki – dodała, wskazując na śpiącego w jej ramionach Michaela.

– Nikt ci przy nim nie pomagał w domu?

– Czasami wpadali przyjaciele. Mogłam wtedy wziąć szybki prysznic i umyć głowę.

Giovanni patrzył dłuższą chwilę na Michaela.

– Jest bardzo podobny do Antonia – orzekł wreszcie.

– Tak mi się wydawało – potwierdziła.

Zapadła chwila niezręcznej ciszy, którą wreszcie przerwał Giovanni.

– Daj mi chłopca. Będziesz mogła w spokoju zjeść.

Giovanni miał niewielkie doświadczenie w kontaktach z dziećmi. Nie myślał o byciu ojcem, odkąd zerwał zaręczyny z Adelisą. A jednak, widząc Michaela w objęciach Rachel, coś nim szarpnęło. Miłość. Ból. Tęsknota. Nie za dzieckiem, którego nie miał, ale za tym chłopcem. Za synem Antonia.

Tęsknił za bratem. Tęsknił za swoim najlepszym przyjacielem, za jego poczuciem humoru, ciepłem i ciętymi ripostami. Gdy patrzył na Michaela, tęsknił jeszcze bardziej. W tym dziecku Antonio wciąż żył.

Giovanni wziął do Rachel chłopca i ułożył go sobie na ramieniu. Malec przebudził się na chwilę, ziewnął, po czym ponownie zapadł w sen, wtulając się ufnie w szyję mężczyzny.

Nawet bez testów DNA Giovanni wiedział, że to jest dziecko jego brata. Marszczył swoje małe brewki jak Antonio. Uśmiechał się jak Antonio... A to oznaczało, że jego miejsce było w Wenecji. Marcello byli Wenecjanami. Nie dorastali w Ameryce, gdzieś na Zachodnim Wybrzeżu, w Seattle.

– Nie będziesz za nim tęskniła, gdy wrócisz do pracy? – spytał cicho, głaszcząc chłopca po plecach.

– Będę – przyznała z niewyraźną miną.

– Zostań więc z nim, w domu.

– Mam rachunki do opłacenia i...

– Przyjechałaś tu po pomoc, więc pozwól, że ci pomogę.

– W jaki sposób?

– Potrzebujesz finansowego wsparcia, więc ci go udzielę.

– Opłacisz czynsz? I ratę za samochód? I dasz mi kieszonkowe na jedzenie i drobne wydatki? – Uniosła wysoko brwi. – Nie sądzę. Nie mogłabym tego zaakceptować. Nie chcę być od nikogo zależna.

– Nie myśl o tym w ten sposób. Potraktuj to jako wynagrodzenie za opiekę. Zamiast płacić niani, płaciłbym tobie.

– To by znaczyło, że byłbyś moim pracodawcą. Nie, dziękuję. Mam już szefa i pracę, którą bardzo lubię. Jedyne, czego potrzebuję, to pomocy, żeby opłacić nianię, to wszystko.

– Nie, to nie wszystko. Postawiłaś sprawę jasno, że chcesz, aby moja rodzina była częścią życia Michaela. Mówiłaś o perspektywach, które dzięki nam może mieć. Pozwól mi więc to zrobić.

Odsunęła talerz i wstała.

– Już skończyłam jeść, możesz mi go oddać.

– Nie ma takiej potrzeby. Odpręż się wreszcie.

Próbowała się uśmiechnąć, ale oczy zdradzały niepokój.

– Na pewno masz swoje sprawy, a ja...

– Odpocznij trochę. Mogłabyś się zdrzemnąć.

– Nie, już się zdrzemnęłam.

Usiadła z powrotem, układając dłonie na kolanach.

– Michael śpi w nocy? – spytał Giovanni.

– Póki co wciąż się wybudza przynajmniej raz.

Nic dziwnego, że była zmęczona, pomyślał.

– A od kiedy dziecko powinno przesypiać całą noc?

– Już teraz Michael nie powinien się budzić. Obawiam się, że weszło mu to w nawyk. Staram się go nauczyć, że czas na zabawę jest w dzień, a nie w nocy, ale na razie kiepsko mi to idzie.

– Może na czas twojej obecności tutaj trzeba by wynająć pielęgniarkę?

– Nie! Nie rób tego. Michael nie byłby zadowolony. I tak będzie mu ciężko w obcym łóżku i obcym pokoju. Gdyby jeszcze miała się nim opiekować jakaś obca osoba, czułby się zdezorientowany – wyjaśniła.

– A co z tobą? Nie chciałabyś przespać całej nocy, bez wybudzania?

– Tak, ale jeśli Michaelem zajmowałby się ktoś obcy, miałabym wyrzuty sumienia i nie zmrużyłabym oka.

– Jeśli zamierzasz wrócić do pracy, musisz się nauczyć przyjmować pomoc. Przez osiem godzin dziennie albo i dłużej nie będziesz mogła się nim zajmować.

Widział smutek w jej oczach. Nie cieszyła jej perspektywa rozstania z Michaelem, to było pewne.

– Cieszę się, że tu jesteś. – Ostrożnie ułożył malca z powrotem w jej ramionach. – Porozmawiamy dziś wieczorem, dobrze? Spotkajmy się na drinka w bibliotece, o siódmej. Signora Fabbro zostanie z Michaelem.

– Pani Fabbro? – powtórzyła.

Skinął głową i wyszedł z pokoju.

Rachel patrzyła jeszcze przez chwilę za Giovannim. W głowie miała zupełny chaos. Wiedziała, że jej życie znów się zmieni, choć nie była pewna, czy na lepsze, czy na gorsze. Zanim zdołała rozwiązać ten dylemat, przyszła Anna z jej walizką. Rachel ułożyła dziecko w łóżeczku, żeby rozpakować bagaże, ale pokojówka uparła się, że zrobi to sama. Stała więc na środku pokoju, nie bardzo wiedząc, czym się zająć. Była zmęczona po długim locie, a jednocześnie dziwnie pobudzona nową sytuacją. Sen mógłby pomóc. Zawsze pomagał, gdy zmagała się z jakimś problem do rozwiązania. Wiedziała jednak, że tym razem jest zbyt podenerwowana i choćby się starała, nie da rady zmrużyć oka. Oparła dłonie na poręczy dziecięcego łóżeczka i nagle przyszła jej do głowy okropna myśl. Zrozumiała, dlaczego Giovanni chce, żeby została w pałacu. Znany z tego, że strzegł prywatności, starał się ograniczyć dostęp mediów do niej i do dziecka. Oczywiście nie było nic złego w tym, że chciał chronić rodzinę przed ewentualnym skandalem, ale ona nagle poczuła się, jakby straciła niezależność i kontrolę nad życiem. Na początku sądziła, że Giovanni, nie przepada za dziećmi, że brakuje mu doświadczenia i dlatego nie chce się przekonać do Michaela, ale gdy wziął go na ręce, zrobił to sprawnie, pewnie, a w jego gestach nie dało się nie zauważyć czułości. Powinna być zadowolona, przecież pragnęła, żeby zaakceptował dziecko brata, ale teraz ogarnął ją strach.

A co, jeśli będzie chciał zatrzymać Michaela w Wenecji? Ta myśl przyprawiała ją o mdłości. Siostrzeniec był częścią jej życia, częścią jej samej. Kochała go i choć nigdy nie wypowiedziała tego głośno, uważała się za jego matkę. Michael był jej synem. Gdyby Giovanni chciał przejąć prawa do opieki, znalazłaby się w wielkich kłopotach. Juliet nie zostawiła testamentu, żadnych wytycznych, kto ma się opiekować jej dzieckiem. Rachel była ciotką chłopca, a Giovanni jego stryjem. Miał do niego takie same prawo i gdyby zechciał, mógłby wystąpić o przyznanie opieki. Dysponował pieniędzmi, którymi mógłby opłacić najlepszych prawników.

Zacisnęła mocno dłonie na szczebelkach łóżeczka, modląc się, żeby nie przyszedł mu do głowy taki pomysł. Sama chciała decydować o wychowaniu Michaela, a jedyne, czego potrzebowała od Giovanniego, to pieniądzy na niańkę. Oczywiście zależało jej na tym, żeby chłopiec znał rodzinę ojca, żeby korzystał z kulturowego dziedzictwa przodków, ale to ona była jego opiekunką, nikt inny.

Pani Fabbro przybyła równo o godzinie szóstej czterdzieści pięć, anonsując przybycie energicznym pukaniem do pokoju Rachel. Niska, ale mocnej budowy, miała stalowoszare włosy, przenikliwe spojrzenie i wąskie usta, które wyglądały tak, jakby nie były przyzwyczajone do uśmiechania się. Weszła do pokoju z tą samą energią, z jaką pukała, niczym żołnierz w czasie musztry. Okazało się, że po angielsku mówi jeszcze gorzej niż Anna, więc Rachel walczyła ze sobą, by przypomnieć sobie potrzebne zwroty

po włosku, aż wreszcie się poddała. Wskazała na malca, który ubrany w piżamę leżał na kocyku, na podłodze, bawiąc się własnymi stopami. Pani Fabbro zrobiła zdegustowaną minę, jakby uważała, że nie jest to odpowiednie miejsce do wywijania koziołków. Podeszła do chłopca i pewnym ruchem wzięła go na ręce, nucąc mu coś półgłosem po włosku, jakby byli starymi przyjaciółmi. Przez dłuższą chwilę Michael wpatrywał się w nową twarz, nie mogąc się zdecydować, czy ma do czynienia z przyjacielem, czy z wrogiem, ale w pewnym momencie zmrużył oczka, wyszczerzył w uśmiechu bezzębne dziąsła i położył dłoń na twarzy kobiety.

– *Bello raggazo* – oświadczyła z uznaniem, sadzając sobie chłopca na biodrze i robiąc rundkę po pokoju.

– Tam jest jego łóżeczko – powiedziała Rachel, wskazując na sąsiednie pomieszczenie. Mówiła wolno i wyraźnie, gestykulując. – Tu ma butelkę. Dać przed spaniem. Śpi na plecach. Bez przykrycia, bez zabawek. Pytania?

Pani Fabbro pokręciła przecząco głową. Chwyciła rączkę dziecka i pomogła mu pomachać na pożegnanie, po czym zabrała go do jego pokoju. Rachel mogła teraz w spokoju dokończyć toaletę, ale przez moment stała w drzwiach i patrzyła na starszą kobietę, która mówiła do chłopca, dając mu pierwszą lekcję włoskiego.

Poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami i mrugnęła kilkakrotnie. Nie była pewna, dlaczego zareagowała tak emocjonalnie. Powinna być szczęśliwa, że pani Fabbro

szybko nawiązała porozumienie z Michaelem, ale zamiast tego zrobiło jej się smutno.

Ostatnie miesiące były bardzo trudne, stresujące, nieprzewidywalne i dopiero od niedawna zaczęła czerpać prawdziwą przyjemność z bycia matką dla Michaela. Zaczęli się docierać, lepiej rozumieć, widziała, jak na nią reaguje, jak się cieszy z jej obecności, i pokochała go całym sercem. Gdyby tylko mogła wziąć go ze sobą na kolację, czułaby się lepiej. I na pewno bezpieczniej. Bała się zostać sama z Giovannim. Michael pełnił rolę bufora. Gdy nie wiedziała, co powiedzieć albo jak zareagować, zawsze mogła ucałować jego słodki policzek, pogłaskać główkę, co działało na nią kojąco. Teraz będzie musiała radzić sobie sama.

Wróciła do swojego pokoju i podeszła do szafy, w której wisiały dwie, przywiezione z Seattle sukienki. Resztę garderoby stanowiły spodnie, swetry i dwa ciepłe płaszcze, idealne na kapryśną wenecką pogodę. Skupiła uwagę na sukienkach. Pierwsza, którą zazwyczaj zakładała na biznesowe kolacje, była z czarnego aksamitu z dekoltem w literę V i długimi rękawami, druga zaś z koronki, w pięknym czekoladowym odcieniu, miała szerokie, kimonowe rękawy i spódnicę składającą się z kilku warstw. Zabrała ją z myślą, że może Giovanni zaprosi ją do domu na kolację albo do jakiejś restauracji, żeby omówić sprawy Michaela, a nie chciała wyglądać przy nim jak uboga krewna. Teraz jednak te koronki i marszczenia wydały jej się zbyt strojne.

Świadoma, że zaraz się spóźni na spotkanie, przebrała się szybko w czarną sukienkę, a włosy związała w luźny kok. Wsunęła na nogi szpilki i wyciągnęła jeszcze z szafy ciemnoszary aksamitny szal z frędzlami, ozdobionymi srebrnymi koralikami. Była to pamiątka po jej prababce, prawdziwy skarb z lat dwudziestych, pamiętający czasy charlestona i Josephine Baker. Mimo upływu czasu wciąż prezentował się świetnie, a Rachel, okrywając nim ramiona, czuła się pewniejsza siebie, a właśnie tego potrzebowała na dzisiejszy wieczór.

Kamerdyner, który rano otworzył jej drzwi, czekał na pierwszym piętrze, by długim korytarzem zaprowadzić ją biblioteki. W pomieszczeniu nie było okien, przy ścianach pokrytych starodawną, brokatową tapetą, stały masywne regały z książkami. W centralnym punkcie znajdowała się olbrzymia sofa, powleczona szkarłatnym materiałem i pasujące do niej dwa fotele, obiecujące wygodę, a nie tylko walory estetyczne.

Rachel natychmiast dostrzegła Giovanniego. Ubrany był w ciemny garnitur i białą koszulę, która podkreślała smagły odcień karnacji. Wyglądał nienagannie i po raz kolejny musiała przyznać, że jest obłędnie przystojny. Wydało jej się dziwne to, że jeszcze się nie ożenił. Miał wszystko. Dlaczego wciąż był kawalerem, mimo dawno ukończonych trzydziestu lat?

Giovanni uniósł głowę na dźwięk zamykanych cicho drzwi. Zamierzał napełnić kieliszki alkoholem, ale gdy zobaczył Rachel stojącą niepewnie na progu, odstawił

butelkę i wyprostował się. Wyglądała inaczej. Sprawiała wrażenie delikatniejszej, mniej pewnej siebie. Wcześniej przypominała mu Adelisę, ale tego wieczoru była po prostu Rachel. Nie wiedział, czy sprawiła to prosta czarna sukienka, unikatowy szal czy też fryzura odsłaniająca szyję przywodząca na myśl piękności z epoki edwardiańskiej. Cały jej strój miał w sobie urok dawnego, eleganckiego świata. Wyglądała świeżo, szykownie, bez cienia przesady.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała na powitanie.

– Nie spóźniłaś się – zapewnił ciepło.

– Byłam pewna, że jestem dziesięć minut po czasie.

– To tylko aperitif, nie musisz się stresować. Czego się napijesz?

– Masz może wino? Chyba że wino nie jest odpowiednie na *aperitivo.*

Uśmiechnął się delikatnie.

– Musujące wino jest jak najbardziej odpowiednie. Wolisz Prosecco, Fragolino czy Brachetto?

Podeszła bliżej z nieśmiałą miną. Poczuła się jak niezbyt lotna uczennica, która właśnie zdaje egzamin.

– To wszystko marki win? Czy uznasz mnie za straszną ignorantkę, jeśli powiem, że nie wiem, jaka jest różnica?

– To są wina musujące. A czy moja opinia o tobie ma jakieś znaczenie? Wcześniej mówiłaś, że nie obchodzi cię, co o tobie myślę.

– Wcześniej czułam, że muszę się bronić.

– A teraz już nie musisz?

– Miałam czas, żeby się zdrzemnąć, odpocząć i zyskać jaśniejszy ogląd sytuacji.

– To znaczy?

– Jeśli chcemy być sojusznikami, a nie przeciwnikami, powinniśmy mieć ze sobą dobre relacje.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, tylko na nią patrzył.

– Zobaczymy, co powiesz, gdy zobaczysz artykuły.

– Jakie artykuły?

– Najpierw się napijmy. – Dostrzegł niepokój w jej brązowych oczach. Nie spodoba jej się to, co zobaczy. Dla niego relacje w gazetach nie były żadnym zaskoczeniem, w końcu tego chciał. Z drugiej jednak strony to wszystko zmieniało. Dla niego. Dla niej. Dla nich. – Oto krótka lekcja. Prosecco jest musującym winem włoskim, wytwarzanym tu, w Wenecji. Fragolino to musujące wino czerwone, również wytwarzane w Wenecji, ze szczepu winorośli Izabela. Z kolei Brachetto pochodzi z północno-zachodniego regionu, z Piemontu. Które wybierasz?

Zmarszczyła nos.

– Zbyt duży wybór.

– Ułatwię ci. Białe czy czerwone?

– Białe, poproszę.

– W takim razie Prosecco. – Otworzy butelkę i napełnił kieliszek. – Dokonałaś słusznego wyboru. Ten rodzaj pochodzi z naszej winnicy.

– Posiadasz winnicę?

– Małą, ale jestem z niej dumny. Zaczynam zdobywać nagrody i międzynarodowe uznanie, ale nie to jest

najważniejsze. Jeśli chce się uprawiać winorośl i produkować wino, to trzeba to robić z sercem, dla samej radości tworzenia, a nie dla pieniędzy.

– Teraz jeszcze bardziej mi głupio, że nic nie wiem o włoskich winach. – Na chwilę odwróciła wzrok, po czym spojrzała mu prosto w oczy. – Pokażesz mi te artykuły? Zaniepokoiłeś mnie.

Bez słowa poprowadził ją do stolika przy sofie, który zasłany był wydrukowanymi z internetu kartkami. Rachel zaczęła przeglądać strony, a choć nie rozumiała nagłówków, zdjęcia mówiły same za siebie. Na każdym była ona w objęciach Giovanniego. Poczuła gwałtowne uderzenie gorąca. Jasna skóra policzków zmieniła się w krwisty szkarłat.

– Mógłbyś mi przetłumaczyć te tytuły? – poprosiła cicho.

– „Dziecko miłości Giovanniego Marcellego”, „Sekretny romans”, „Tajemnicza kochanka i matka jego dziecka”, „Czy to jest dziedzic Giovanniego Marcellego?”.

W miarę jak czytał nagłówki, czerwień na jej twarzy zmieniła się w bladość.

– Nigdzie nie wspominają o Antoniu? Wszyscy myślą, że dziecko jest twoje?

– Wszyscy uważają, że to nasze dziecko – potwierdził.

– Ale przecież powiedziałam fotoreporterom, że dziecko jest dziedzicem rodziny Marcello. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Ten pocałunek... On zmienił wszystko, prawda? – Patrzyła na niego, z jej oczu wydzierała

frustracja. – Oto ci chodziło, gdy mówiłeś, że to ty ułożysz scenariusz tej historii.

– Zgadza się. Chciałem mieć to pod kontrolą.

– Ale przecież my nie jesteśmy parą, a Michael nie jest twoim synem. To wszystko stek kłamstw.

– Dla tabloidów to nieważne. Chcą tylko zarobić.

– Całe szczęście to artykuły z jakichś szmatławców. Nikt nie weźmie tego na serio.

– Cóż, dwie z tych gazet to poważne pisma. Nie ma nas tam na rozkładówkach, tylko w części life stylowej, ale jednak.

W odpowiedzi chwyciła kartki i zaczęła je składać, ukrywając nagłówki i kompromitujące zdjęcia. Gdy już to zrobiła, wzięła kieliszek i upiła duży łyk, jakby chciała utopić frustrację i wstyd w bąbelkach.

– Nikt nie potraktuje mnie w pracy poważnie. – Wbiła w niego desperackie spojrzenie. – Musisz wyjaśnić tę sprawę, zanim stanę się pośmiewiskiem.

– To ty to zaczęłaś. Ty skontaktowałaś się z mediami.

– Nie, ja tylko podzieliłam się faktami, prawdą...

– Prawdą, która mogła zniszczyć dobre imię rodziny Marcello. Nie mogłem na to pozwolić.

– A moje imię i reputacja nie są ważne?

– Owszem, ale zainwestowałaś znacznie mniej w swoje nazwisko niż ja – orzekł chłodno.

– Nie jestem milionerką i może nie posiadam wielkiej korporacji, ale moja reputacja jest równie ważna, jak twoja. Zamierzam to sprostować.

– Nie będziemy niczego prostować.

– Nawet jeśli ta historia to brednie?

– Tylko my to wiemy, opinia publiczna nie musi. Prawda jest taka, że tę historię możemy kontrolować i kształtować po swojemu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rachel odstawiła w połowie pusty kieliszek na stolik i odeszła na bok. Wzięła tylko kilka łyków, ale wino już zaczynało mącić jej w głowie, podkręcało emocje, a to nie ułatwiało myślenia.

Sytuacji nie poprawiał fakt, gdy Giovanni stał blisko niej. Trudno wtedy o logikę, bez względu na to, czy się piło alkohol, czy też. Był zbyt przystojny, wyglądał jak jeden z tych modeli, których podziwiała w kolorowych magazynach, ze swoim mocnym podbródkiem i pięknymi ustami, które zbyt dobrze całowały. Miał tak samo piękne rysy twarzy jak Antonio, ale tamten był życzliwy i przyjazny, Giovanni zaś szorstki i pełen rezerwy. Nie dało się ukryć, że emanował również fizyczną siłą, męskim urokiem i zmysłowością.

Gdy jeszcze przed chwilą stała obok niego, zapragnęła, by znów ją objął, by przykrył jej usta swoimi, żeby wywołał w niej te same uczucia, co wcześniej. To było istne szaleństwo. Nie lubiła go, nie podziwiała, a jednak marzyła o jego dotyku. Nawet teraz, gdy dzieliła ich sofa, stolik i dwa fotele, miała wrażenie, że w jakiś sposób ją obezwładnia, dręczy swoją obecnością, sprawiając ból.

– Dlaczego chcesz, żeby paparazzi myśleli, że dziecko jest nasze? – spytała ochrypłym głosem.

– Tak jest prościej.

– Chyba trudniej. Chcesz wmówić ludziom, że jesteśmy parą i mamy dziecko? Nie nabiorą się.

– Już się nabrali – skwitował z uśmiechem.

– Ale mnie się to nie podoba.

– Mnie również, ale z dwojga złego wolę takie rozwiązanie.

– Ale dlaczego?

– W ten sposób odwrócimy uwagę od Antonia i Juliet. Możemy chronić ich pamięć, nie dopuszczając, żeby błędy wyszły na jaw.

– Antonio i Juliet mieli dziecko. To żaden wstyd.

– Nie byli małżeństwem, to nawet nie był żaden poważny związek. Krótka przygoda. Chwilowa fascynacja.

– Nie zgadzam się z tobą. Juliet kochała twojego brata, bardzo mocno.

– Z pewnością potrafiła być przekonująca, ale...

– Naprawdę jej zależało na Antoniu.

Giovanni wzruszył lekceważąco ramionami.

– Mam co do tego spore wątpliwości, ale tak czy inaczej była kimś, kogo nie życzyłbym sobie w mojej rodzinie.

Rachel cofnęła się, urażona go głębi.

– To okrutne i niesprawiedliwe słowa – oświadczyła z wyrzutem, próbując nie dać się ponieść emocjom. Juliet nie była aniołem, to prawda. Nie należała do osób, które najpierw myślą o innych, a dopiero potem o sobie, ale na Boga, była przecież jej młodszą siostrą i już nie mogła się bronić. Otwarte oskarżenia Giovanniego sprawiały jej wielki ból. – Czy kiedykolwiek ją poznałeś?

– Nie, ale wiem o niej wystarczająco dużo. Znam takie samolubne kobiety, jak ona.

– Juliet kochała Antonia – powtórzyła stanowczo.

– Nie było żadnej miłości, mogę za to ręczyć. Twoja siostra dostrzegła dla siebie szansę, żeby ustawić się w życiu przy pomocy mojego brata. Krótkie małżeństwo, a potem mogłaby zgarnąć niemały spadek.

– Jestem całkowicie pewna, że nie wiedziała o chorobie Antonia. Ja nie miałam o tym pojęcia, a przecież to ja ich ze sobą poznałam.

– Ponosisz więc za tę sytuację odpowiedzialność.

Przez chwilę myślała, że żartuje albo się z nią drażni, ale w jego oczach nie było nawet jednej ciepłej iskry.

– Koniecznie chcesz na kogoś zwalić winę? Dobrze, obwiniaj mnie. To wszystko przeze mnie. Romans, nieplanowana ciąża, tragiczna strata dwojga pięknych ludzi...

– Nie pomagasz.

– Ja nie pomagam? A ty? Oczywiście nie ponosisz żadnej odpowiedzialności, bo jedyne, co cię interesuje, to twoje przedsiębiorstwo, reputacja i ochrona wizerunku. Nazwałeś moją siostrę samolubną. No cóż, może powinieneś spojrzeć na siebie? Właściwie szkoda, że nie poznałeś Juliet. Ty i ona stanowilibyście idealnie zgraną parę! – rzuciła ze złością.

– Nie rób z siebie niewiniątka, Rachel. Odegrałaś w tym dramacie swoją rolę.

– Serio? Jakież to fascynujące! – prychnęła pogardliwie.

– Raczej podłe! Zastanawiam się, ilu mężczyzn zdążyłaś jej przedstawić? Z iloma twoimi nadzianymi klientami się spotykała?

– To absurd.

– Byłaś jej swatką, prawda? Podsuwałaś jej co lepsze kąski, żeby mogła upolować bogatego męża.

– Nigdy nie bawiłam się w swatkę – zaprotestowała z godnością. – Antonio i Juliet spotkali się, ponieważ przy drinku rozmawiałam z twoim bratem o dostarczeniu samolotu. Kiedy do stolika podeszła Juliet, przedstawiłam ich sobie, bo tego wymaga dobre wychowanie, ale nie zaaranżowałem tej sytuacji.

– A więc nigdy wcześniej nie spotykała się z twoimi klientami? Zastanów się dobrze nad odpowiedzią. Nie ty jedna wynajęłaś prywatnego detektywa. Znam całą miłosną przeszłość twojej siostry.

Rachel wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Co masz na myśli?

– Juliet polowała na bogatych mężczyzn od lat, a ty wykorzystywałaś swoje znajomości, żeby...

– Nigdy nie podsuwałam jej moich klientów. Spotykała się z jednym czy dwoma, ale ja nie miałam na to wpływu.

– Oczekujesz, że w to uwierzę? – Przeszedł przez pokój, zmniejszając dystans między nimi. – Daj spokój. Bądź wreszcie poważna i przyznaj się, jak to funkcjonowało. Ile dostawałaś za pośrednictwo?

Cofnęła się gwałtownie, porażona brutalnością tych słów. Za sobą miała regał z książkami i nie miała już dokąd uciec.

– Jak możesz wygadywać takie rzeczy? Co jest z tobą nie tak?

– Dopiero teraz uświadomiłem sobie, jaką rolę odegrałaś w tej sprawie.

– Mylisz się. Nie ma żadnej gry. Jest tylko mały chłopiec, który potrzebuje naszej pomocy! – wyrzuciła z siebie jednym tchem. – Dobranoc.

Po tych słowach wybiegła z biblioteki tak szybko, jak umiała. Gdy gnała korytarzem, słyszała za sobą przekleństwa Giovanniego. Jeśli sądziła, że zdąży mu umknąć, była w błędzie. Miał dłuższe nogi, był szybszy i dopadł ją przy schodach. Zachwiała się na swych szpilkach, gdy złapał ją nadgarstek i odwrócił ku sobie.

– Dokąd to? – warknął, obejmując ją w talii. – Co ty wyprawiasz?!

Z trudem łapała oddech i była bliska łez.

– Nie mam zamiaru dłużej wysłuchiwać twoich paskudnych oskarżeń. Masz zaburzoną wizję świata i nie zgadzam się, żebyś mnie wciągał w swoje brudne...

Nie zdążyła dokończyć, bo nagle poczuła jego usta na swoich. Zesztywniała, ale on przyciągnął ją mocniej. Rozchyliła wargi, chcąc zaprotestować, ale tylko ułatwiła mu zadanie. Owionął ją jego zapach, językiem badała słodki smak. Uznała, że to zabawne, że można kogoś tak bardzo nie lubić, a jednocześnie czerpać rozkosz z jego pocałunków.

Sprawiał, że czuła się piękna i godna pożądania. W jego objęciach, gdy ich ciała napierały na siebie, miała wrażenie,

że budzi się do życia. Krew dudniła jej w żyłach, serce waliło mocno, podniecenie narastało. Podejrzewała, że te emocje są gdzieś w niej ukryte, ale jak dotąd nikt się nie kwapił, by to sprawdzić. Uważana była za osobą pragmatyczną, beznamiętną i chłodną. A przecież wcale tak nie była. I dopiero Giovanni wydobył to, przed czym broniła się całe życie, i wiedział, jak wykorzystać to przeciwko niej.

Przeszył ją prąd, gdy ich języki rozpoczęły elektryzujący taniec. To nie było prawdziwe. Nie mogło być! Mężczyźni szaleli za Juliet, ale nigdy za nią. To jej siostra wzbudzała fascynację i pożądanie swym perfekcyjnym wyglądem. Ona sama była tak daleka od perfekcji...

Ta myśl sprawiła, że w jednej chwili prysła magia. Przypomniała sobie, kim jest i dlaczego się tu znalazła.

Cofnęła się gwałtownie, oddychając ciężko.

– Nie powinniśmy... – zaczęła ochrypłym głosem. – To nie pomoże.

Spoglądał na nią, pieszcząc wzrokiem każdy fragment jej twarzy, po czym dotknął ostrożnie jednej brwi, a potem drugiej.

– *Bella donna.*

Mrugnęła powiekami, nie mogąc myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że Gio głaszcze jej łuki brwiowe. Taki niewinny dotyk, a tyle przyjemności. Topniała w środku, rozpływała się z pragnienia, a zdążyła już zapomnieć, że w ogóle ma jakieś pragnienia i potrzeby. Może dlatego targało nią teraz tak silne pożądanie. Może za długo obywała się bez mężczyzny. Zadrżała, gdy przesunął palce

na jej usta. Onieśmielał ją fakt, że tak bardzo chce być całowana i dotykana. Gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła, że nie patrzy na nią z pogardą. On też jej pragnął. Ta myśl podziałała na nią trzeźwiąco. Mogła zdać egzamin z całowania, ale nie miała doświadczenia i bladego pojęcia, jak zadowolić mężczyznę. Co więcej, nie powinna nawet myśleć o zadowalaniu kogoś takiego, jak milioner Giovanni Marcello.

– Jutro oboje będziemy tego żałować – rzekła, trzymając się jego ramion, bo nie ufała swoim nogom. – To tylko utrudni dyskusję.

– Przecież sama mówiłaś, że powinniśmy się polubić, dla dobra Michaela.

– Tak, ale nie o to chodziło. Nie interesują mnie przelotne romanse.

– Przecież nie masz chłopaka.

– Na szczęście! Nie pozwoliłabym się pocałować, gdybym miała. Zresztą dawno nie byłam w żadnym związku. – Powiedziała dużo, ale jeszcze nie wszystko. Umarłaby ze wstydu, gdyby Giovanni się dowiedział, że nigdy nie miała prawdziwego chłopaka ani tym bardziej kochanka.

– Dlaczego?

– Z tych samych powodów, dla których wolisz mieszkać tutaj, a nie w Rzymie. Jestem typem samotniczki. Lubię mieć wolną przestrzeń wokół siebie.

– Jakoś ci nie wierzę. – Opuszką palca dotknął jej kości policzkowej, a następnie pogładził delikatne miejsce wokół

ucha. – Wyglądasz na kogoś, kto bardzo potrzebuje ludzi, pod warunkiem, że są to właściwi ludzie.

Nie mylił się. Lubiła mieć blisko siebie oddanych przyjaciół. Trudno było samej dźwigać odpowiedzialność za wszystko i za wszystkich.

– Zgadza się, ale wiem, że ty nie zaliczasz się do tych „właściwych” ludzi.

Posłał jej spojrzenie, którego nie potrafiła rozszyfrować.

– Nie mam w zwyczaju kłócić się z kobietami.

– Dobrze.

– Ale zamierzam udowodnić, że jesteś w błędzie.

Serce w jej piersi zatrzepotało lekko, pozbawiając ją tchu i jednocześnie powodując ból.

– Proszę cię, nie. Spędzę tu tylko kilka dni. Skupmy się lepiej na Michaelu, on jest najważniejszy.

Zrobiła krok w tył, potem kolejny, wchodząc na schodek. Z góry popatrzyła na Giovanniego. I znów ten bolesny skurcz serca.

– Jutro spróbujmy dojść do porozumienia, dla jego dobra, proszę. Muszę wracać szybko do Seattle.

– Tak będzie najlepiej dla Michaela czy dla ciebie?

– Dla nas obojga.

– Nie byłbym tego pewny.

On chce zatrzymać mojego Michaela w Wenecji, pomyślała z przestrachem. Do oczu napłynęły jej łzy, więc zanim zdążyła wybuchnąć płaczem albo cokolwiek powiedzieć, wbiegła na piętro.

Giovanni stał, opierając się o poręcz, i obserwował Rachel, która wkrótce zniknęła mu z oczu. Biegła tak szybko, że niemal unosiła się nad ziemią.

Westchnął, wypuszczając powietrze z płuc. Ten wieczór nie poszedł tak, jak planował. Nie rozumiał, jak mógł tak szybko stracić nas sobą kontrolę. W jednej chwili rozmawiali o nagłówkach w gazetach, a w następnej toczyli bój o ambicje Juliet, którymi pogardzał. Wreszcie Rachel stała się kozłem ofiarnym jego frustracji i wściekłości. Wcale nie uważał, że była swatką, a już pomysł z tym, że czerpała jakieś korzyści z umawiania siostry z bogaczami, był rzeczywiście absurdalny. Nadal jednak nie zmienił zdania o Juliet.

Wiedział, że sam nie jest bez wad. Tak jak powiedziała Rachel, nie był altruistą, ale pewnych granic nie przekraczał. Juliet pozbawiona była skrupułów i niepotrzebnie skomplikowała ostatni rok życia Antonia, sprawiając ból nie tylko jemu, ale i całej rodzinie.

A jednak dzisiejszego wieczoru jego frustracja nie miała związku z Juliet. Dlaczego robił wszystko, żeby sprowokować Rachel? Dlaczego ją drażnił, czego od niej chciał? Odpowiedź nie była wcale trudna. Minęło wiele czasu, odkąd czuł to, co teraz. Pragnął Rachel. I będzie ją miał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Poszedł do łóżka zdenerwowany, a w środku nocy obudził go płacz dziecka. Nie było to ciche kwilenie, tylko rozdzierające łkanie. Uniósł się na łokciach, włożył pod głowę poduszkę i nasłuchiwał, uprzytomniając sobie, że ten płacz towarzyszył mu we śnie, a raczej w koszmarze. Pamiętał, że rozmawiał z Antoniem. Kłócili się o coś i w pewnym momencie dostrzegł w jego ramionach dziecko. Płakało i Antonio obwiniał go, że to przez niego. Odparł, że nie ma z tym nic wspólnego i wtedy się przebudził. Dziecięce zawodzenie jednak się nie skończyło. Nie ma go kto uspokoić? Rachel nie słyszy? A może coś jej się stało?

Zerwał się z łóżka, założył szlafrok i poszedł do gościnnej sypialni. Ciemności w pokoju rozpraszała jedynie mała lampka, ale w ciepłym, żółtym świetle mógł zobaczyć, jak Rachel chodzi w tę i z powrotem z Michaelem w objęciach. Szeptała mu coś do ucha, ale biedak nie przestawał zawodzić. Opiekuje się nim jak prawdziwa matka, pomyślał. Oboje mogliby tu zostać. To miało sens. Michael potrzebował Rachel, a Gio potrzebował ich oboje.

– Czy to normalne? – spytał, podchodząc bliżej.

Szybko odwróciła ku niemu twarz.

– Ząbkuje i dlatego cierpi. Próbuję go uspokoić, ale wciąż płacze. Jest taki ciepły. Możliwe też, że złapał jakiś wirus.

– Ma gorączkę?

– Tak myślę.

– Nie sprawdziłaś?

– Nie wzięłam ze sobą termometru, ale rano kupię. Mam nadzieję, że w pobliżu jest apteka. Jeśli się okaże, że ma temperaturę, zabiorę go lekarza. Może to tylko przez wyrzynanie zębów, ale niech go zbada, tak na wszelki wypadek. – Przycisnęła wargi do czoła chłopca. – Przepraszam, że cię obudziliśmy, ale możesz już wracać do siebie. Wszystko jest pod kontrolą.

Odwróciła się do niego plecami i znów zaczęła chodzić po pokoju. W różowej koszuli nocnej, z włosami opuszczonymi luźno na ramiona była drobna, delikatna i niezwykle pociągająca.

Jego ciało nie mogło pozostać obojętne. Pragnął ją mieć w swoim łóżku i w każdym innym miejscu.

– Chcesz, żebym ja go ponosił? – zaoferował. – Odpoczęłabyś trochę.

– Nie, czuję się dobrze, naprawdę.

– Zawsze to mówisz.

– Bo to prawda – zapewniła z ciepłym uśmiechem.

– Czujesz się dobrze, nawet gdy płaczesz albo cierpisz?

Zaśmiała się miękko.

– Bardzo się staram, żeby nigdy nie poddawać się rozpaczy czy smutkom. To nie w moim stylu, chyba że zabraknie kawy.

Wtedy to Giovanni parsknął głośnym śmiechem. Pierwszy raz słyszała, żeby się zaśmiał serdecznie i szczerze, bez złośliwości i cynizmu. Było coś takiego w jego śmiechu,

w tej wesołości, co sprawiło, że przeszył ją podniecający dreszcz i poczuła przyjemne mrowienie na skórze. Jak niewiele było trzeba, żeby ją pobudzić.

– Masz poczucie humoru – stwierdził.

– Nie według mojej mamy – odparła cierpko. – Zawsze uważała mnie za ponuraka, który nie zna się na żartach. Co innego Juliet. Dla mamy była idealną córką, piękną, pełną wdzięku i podziwianą przez wszystkich.

– Czy twoja mama była piękna?

– Nie. Wyglądała jak ja.

– Ale przecież ty jesteś piękna.

– Wątpię – prychnęła. – Wyglądam znośnie i to wszystko. Nie mam z tym problemu. W końcu przez dwadzieścia osiem lat zdążyłam się przyzwyczaić do swojej urody. A raczej do jej braku.

– Mówisz poważnie czy żartujesz?

– Poważnie i nie życzę sobie komplementów. Nie potrzebuję ich. Mam lustro i konto na facebooku. Wiem, jak wygląda piękna kobieta i co się podoba społeczeństwu.

– Społeczeństwo i facebook! – żachnął się. – Świetnie! Pozwalasz, żeby media społecznościowe miały na ciebie taki wpływ?

– Wiem, jakie są cechy atrakcyjnej kobiety – upierała się. – Klasyczne rysy, mocno zarysowane kości policzkowe, duże wydatne usta, nieskazitelna cera. Nie mam żadnej z tych cech. Mam za długi nos, zbyt wąskie usta, wydatną szczękę i oczy osadzone za blisko siebie – wyliczała, trochę zła na

siebie, że niepotrzebnie zdradziła się ze swoimi kompleksami.

– Nie zgadzam się z tobą. W żadnym punkcie.

– Nie dziwię się. Ciągle się ze sobą nie zgadzamy.

Odwróciła się i podeszła z Michaelem do przysłoniętego kotarami okna. Odchyliła nieco ciężki, bogato zdobiony materiał, by popatrzeć na pogrążone we śnie miasto. Stylowe budowle stojące wzdłuż wąskich kanałów były słabo widoczne, uliczne lampy oświetlały spacerowe alejki i odbijały się w szemrzącej wodzie. Wenecja w nocy wyglądała tak tajemniczo, z labiryntem ścieżek, malowniczymi mostami, ukrytymi dziedzińcami. Byłoby cudownie zwiedzić miasto o zmroku, pomyślała.

– Naprawdę istnieje niebezpieczeństwo, że stracisz pracę? – usłyszała silny głos, który przerwał ciszę.

Rachel westchnęła ze smutkiem i pokiwała głową.

– Wykorzystałam cały urlop, zwolnienia chorobowe i wzięłam tyle bezpłatnego urlopu, ile mogłam. Kierownictwo chce, żebym wróciła, albo zatrudnią kogoś innego.

– Naprawdę brakowałoby ci pracy, gdyby cię zwolnili?

Spojrzała na niego przez ramię.

– Bardzo. Lubię swoją pracę. To ekscytujące pracować w tym samym miejscu, co mój ojciec. Nie jestem co prawda inżynierem lotnictwa jak on, ale mam pasję do latania.

– A więc nie zostałabyś w domu, nawet gdybym zapewnił ci finansowe wsparcie, żebyś nie musiała pracować – powiedział.

Zawahała się.

– Czy to czyni ze mnie złą kobietę?

– Oczywiście, że nie.

– A twoja mama pracowała?

– Nie. – Roześmiał się drwiąco. – Jej praca polegała na tym, żeby pięknie wyglądać i wydawać pieniądze. Dobrze jej szło.

– A czy którakolwiek z twoich dziewczyn pracowała?

Dał sobie czas, zanim odpowiedział.

– Spotykam się z kobietami, ale nie można by ich nazwać moimi dziewczynami.

– A jak je nazywasz?

– To kochanki.

– A co to za różnica?

– Zasadnicza. Nie ma mowy o emocjonalnym zaangażowaniu. Ja ich nie kocham, one nie kochają mnie – wyznał szczerze.

– A co one mają z tych relacji, poza seksem?

– Poza świetnym seksem, chciałaś powiedzieć. Oprócz tego dostają prezenty.

Uniosła wysoko brwi, jakby zgorszona.

– To brzmi okropnie. Dużo miałeś takich kobiet?

Uśmiechnął się drwiąco.

– Jestem mocno po trzydziestce, więc to chyba oczywiste, że nie żyłem przez te lata jak mnich.

Wiedziała, że nie powinna drążyć tematu, ale nie umiała powściągnąć ciekawości.

– Jakie one są? Masz jakiś swój ulubiony typ?

Oparł się o ścianę, ręce włożył do kieszeni szlafroka.

– Chyba nie ma sensu o tym mówić. Te znajomości już dawno się skończyły.

– Przypuszczam, że nie chcesz o nich opowiadać, nie żeby chronić te kobiety, ale dlatego, że nie lubisz wracać do wspomnień.

– Sądzisz, że mnie przejrzałaś?

– Jesteś inżynierem – oświadczyła, jakby anonsowała go królowej. – Pracuję z nimi na co dzień. Jesteś praktycznym facetem, bez skłonności do sentymentów.

– Jeszcze może powiesz, że brakuje mi wyobraźni, co?

– Ależ nie. Masz bardzo bogatą wyobraźnię. Żeby coś skonstruować, najpierw trzeba to sobie wyobrazić.

– Fascynujesz mnie, *bella* – rzucił niespodziewanie.

– Szczerze w to wątpię – odpowiedziała, speszona.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Patrzył na nią tak intensywnie, że zaczęło jej się robić gorąco.

– Lubię inteligentne kobiety – powiedział cicho. – Pytałaś o mój typ. Nie wiem, czy w ogóle mam jakiś, ale mogę przyznać, że podobają mi się brunetki o interesujących twarzach z nosami, które nie są ani za krótkie, ani za małe, z mocnymi szczękami i naturalnymi ustami.

Zalało ją gorąco, które gwałtowną falą spłynęło w dół brzucha. Nie wiedziała, gdzie podziać oczy i co powiedzieć. Nie znajdywała w sobie nic, co mogłoby Giovanniego fascynować. Na pewno tylko żartował. A jednak w jego oczach nie widziała kpiny, w ogóle się nie uśmiechał.

Z mocno bijącym sercem, zerknęła na dziecko. Michael wreszcie zasnął z kciukiem w buzi, wtulając pulchny policzek w jej pierś. Był taki słodki, taki piękny. Kochała go nad życie.

– Uspokoił się – szepnęła. – Myślę, że prześpi już resztę nocy bez płaczu.

– To dobrze.

Pocałowała Michaela w czoło i położyła do łóżeczka. Przez moment obserwowała, jak śpi, przepełniona uczuciem miłości, lęku i nadziei. Nagle usłyszała cichutki dźwięk zamykanych drzwi. Gdy spojrzała w tamtym kierunku, Giovanniego już nie było.

Rachel przebudziła się wczesnym rankiem. W pokoju było ciemno, cicho i spokojnie. Zbyt cicho i zbyt spokojnie. Zerknęła na drzwi oddzielające pokoje. W nocy zostawiła je otwarte, a teraz były zamknięte. Szybko zerwała się z łóżka i pobiegła do zielonego pokoju, gdzie zastała panią Fabbro. Opiekunka trzymała Michaela w objęciach i mówiła do niego po włosku, co najwyraźniej bardzo mu się podobało, bo odpowiadał po swojemu. Bez reszty pochłaniała ich konwersacja.

Rachel zmusiła się do uśmiechu. Wszystko wskazywało na to, że Michael uwielbiał swoją nianię.

– *Buongiorno* – zawołała starsza kobieta.

– Jest bardzo późno?

Pani Fabbro najwyraźniej nie zrozumiała pytania. Podeszła do ściany, wcisnęła guzik i powiedziała głośno:

– Signor Marcello *vi aspetta.*

Tym razem Rachel nie zrozumiała. Wykonała gest, że chciałaby wziąć Michaela, na co opiekunka po krótkim wahaniu przystała.

– Jadł coś? – spytała, trącając nosem ciepły policzek chłopca. – To znaczy... *Bottiglia de latte?*

– *Si. Due.*

– Jadł. – Za jej plecami rozległ się męski głos. – Wypił dwie butelki.

– Dwie? – Odwróciła się ku niemu. – Nigdy nie je aż tyle po przebudzeniu.

– Jest prawie południe. Nie śpi już od przeszło czterech godzin.

Szczęka jej opadła. Dosłownie.

– Nie miałam pojęcia. – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Nie mogę uwierzyć, że spałam tak długo.

– Nakazałem, by nikt ci nie przeszkadzał. Pani Fabbro świetnie sobie radzi z Michaelem. Uwielbia dzieci. Gdyby mogła, zabroniłaby im dorastać.

– Ma dobre referencje?

– Najlepsze. To ona wychowała mnie i Antonia. – Popatrzył z czułością na opiekunkę. – Dopiero dziś jej wyznałem, czyim synem jest Michael. Nie mogłem zaprzeczyć, gdy spytała.

– Domyśliła się?

– Wiedziała, że musi być mój albo Antonia. Ma wiele cech naszej rodziny.

– Ty też widzisz podobieństwo?

– Widzę.

– Nadal chcesz zrobić kolejny test DNA?

– Wynik na pewno się nie zmieni, ale tak. Zrobię test w klinice, z której usług już raz korzystałem. To renomowana instytucja... Jesteś głodna?

Nagła zmiana tematu wzbudziła jej podejrzenia.

– Robiłeś już kiedyś test DNA?

– Niedługo będzie lunch.

A więc nie zamierzał jej tego wyjaśnić.

– Nie jestem w stanie myśleć o jedzeniu, dopóki nie wypiję kawy.

– Czyli jesteś typowym kawoszem.

– Mieszkam w Seattle. Uwielbiamy kawę. – Dziecko wierzgnięciem dało znak, że nie chce być mocno przytulane, więc poluzowała uścisk. – Mały łobuziak. Widzę, że dziś czuje się już lepiej.

Pani Fabbro z poważną miną wyciągnęła ramiona po chłopca, dając do zrozumienia, że teraz jej kolej.

– Naprawdę była twoją nianią? – spytała, przenosząc wzrok z pani Fabbro na Giovanniego.

Skrzywił się lekko. Przez chwilę wyglądał bardzo młodo i chłopięco.

– Naprawdę. Strasznie nas rozpuściła. Robi srogie miny, ale jest łagodna jak baranek.

– Skoro tak mówisz... – Wręczyła dziecko opiekunce, która odeszła na bok z triumfującą miną.

– Nie martw się o Michaela. Pani Fabbro będzie o niego dbała jak o swoje własne dziecko. Bardzo kochała Antonia. Mieszkała razem z nim we Florencji, aż do jego śmierci. –

Zrobił pauzę, po czym dodał: – Przyślę ci kawę do pokoju. A kiedy się ubierzesz, zapraszam do mojego biura na lunch. Podzielę się z tobą najnowszymi wiadomościami i porozmawiamy, co dalej z tym robić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rachel przejrzała gazety leżące na stole w pokoju przylegającym do gabinetu Giovanniego. Oprócz włoskiej prasy było tam wiele tytułów zagranicznych, w różnych językach, włączając angielski.

– Wszyscy kochają skandale – powiedziała gniewnie.

– I seks – dodał Giovanni. – Seks się najlepiej sprzedaje.

– Nie uprawialiśmy seksu – skorygowała, zerkając na niego poprzez długość stołu.

– Może powinniśmy.

Zarumieniła się gwałtownie.

– Czy moglibyśmy się skupić na temacie?

– Przecież to robię.

– Twoja uwaga była nie na miejscu.

– Nie, jeśli się pobierzemy.

Popatrzyła na niego ze zgrozą. Dlaczego ciągle musi się z nią drażnić?

– To nie jest śmieszne, Gio. Mam poczucie humoru, ale tego typu żarty mnie nie bawią.

– Nie żartuję, *bella*. Proponuję małżeństwo, które uchroniłoby nas przed skandalem.

– Nie będę tego nawet słuchać.

– A powinnaś – zastrzegł, podchodząc bliżej. Uniósł jej podbródek, by popatrzeć w brązowe oczy. – Nie mogłaś wybrać sobie gorszego momentu na załatwienie sprawy

z Michaelem. Niedługo na giełdę trafią akcje jednej z naszych spółek. Długo się na to przygotowywaliśmy. Wszystko szło świetnie, ale... ten cyrk, który zrobiłaś, stawia w złym świetle moją rodzinę i firmę.

– Nie zrobiłam żadnego cyrku.

– To ty ściągnęłaś mi media na głowę – przypomniał, ucinając dyskusję.

Odtrąciła jego dłoń i usiadła za stołem, z mocno bijącym sercem. Czuła nieprzyjemną suchość w ustach. Tak, ściągnęła media, ale zrobiła to, bo nie odpowiadał na telefony i wiadomości. Zrobiła to, co musiała.

– Nie chciałam ci zaszkodzić. Przyjechałam tu dla Michaela. Muszę wrócić do pracy, nie mam innego wyjścia. Wyczerpałam wszystkie oszczędności, moje konto świeci pustkami. Wolałabym sama wychować dziecko, ale nie mam dość pieniędzy, żeby wynająć nianię i opłacić rachunki. Żeby zarabiać, muszę pracować, a żeby pracować, muszę wynająć opiekunkę i koło się zamyka. Nowa dyrektor firmy postawiła sprawę jasno. Jeśli nie stawię się w biurze do poniedziałku, mogę już w ogóle nie przychodzić.

Cisza, która zapadła, była ciężka i dusząca. Przerwał ją wreszcie Giovanni.

– Na twoim miejscu nie liczyłbym na to, że wrócę do pracy.

Jego ostry głos sprawił, że zimny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

– Dzięki za gościnność, ale czas na mnie. Ja i Michael wylatujemy jeszcze dziś – oświadczyła, podnosząc się

z krzesła. Ruszyła w stronę drzwi, gdy nagle usłyszała:

– Nie odlecicie bez paszportów, *cara*. – Zamarła. Nie potrafiła wydobyć z krtani ani słowa. – Mam wasze paszporty.

Powoli zwróciła ku niemu twarz.

– Grzebałeś w moim bagażu?

– Nie musiałem. Zostawiłaś je na recepcji, w hotelu, gdy wynajmowałaś pokój.

Miał rację. Zapomniała o tym na śmierć.

– Nie możesz mnie tu trzymać wbrew mojej woli. Zapewniałeś mnie, obiecałeś, że będę mogła wejść i wyjść, kiedy zechcę. Teraz widzę, że twoje słowo nic nie znaczy.

– Spokojnie, *cara* – powiedział, idąc w jej stronę.

– Obiecałeś!

– Jesteś wolna, możesz odejść.

– Oddasz mi paszport? – spytała nieufnie, wietrząc podstęp.

– Oddam. Jak sobie poradzisz?

– Coś wymyślę. Ja i Michael nie potrzebujemy dużo. Odejdę z pracy i poszukam takiej, do której będę mogła zabierać go ze sobą. Może zatrudnię się jako niania i wtedy będzie przy mnie...

Przerwał jej pocałunkiem, bezwzględnym, karzącym pocałunkiem. Rachel przesunęła dłonie na jego klatkę piersiową, by go od siebie odepchnąć, ale gdy pod palcami, przez miękki kaszmir wyczuła ciepło skóry, nie była w stanie tego zrobić. Nienawidziła go i jednocześnie uwielbiała jego smak i zapach. W pocałunku nie było nawet

śladu czułości. Giovanni rozsunął ustami jej usta, ssąc żarliwie dolną wargę. Po chwili wsunął do środka język, pobudzał ją, drażnił, wlewał w jej żyły ogień, który rozprzestrzeniał się po całym ciele.

Jęknęła cicho, pokonana. Nigdy nie pragnęła nikogo tak, jak Giovanniego. Nie mogła złapać tchu, gdy ją wreszcie puścił.

– Możesz jechać, *bella* - powiedział, gładząc kciukiem jej nabrzmiałe od pocałunku wargi.- Jesteś Amerykanką i nie mam nad tobą władzy, ale Michael, jak sama stwierdziłaś, nazywa się Marcello i jego miejsce jest tutaj, przy rodzinie. Masz wybór. Możesz tu zostać, jako moja żona i matka Michaela. To rozwiąże wiele problemów. A przy okazji dobre imię rodziny i nasz biznes będą chronione.

Rachel, z trudem powstrzymując łzy wściekłości i rozczarowania, z całej siły próbowała odepchnąć go od siebie. Nie poruszył się, nawet się nie zachwiał, więc sama zrobiła kilka kroków w tył.

– Nie możesz tego zrobić! – krzyknęła. – Nie możesz, nie pozwolę!

– A jak mnie powstrzymasz?

– Pójdę na policję i do konsulatu.

– I co im powiesz? Że przyjechałaś tu z moim bratankiem i zwołałaś media, żeby mnie szantażować?

– Nie szantażowałam cię. Nie straszyłam w żaden sposób.

– Nie? To po co zaprosiłaś paparazzich? To nie było etyczne. Nikt ci nie będzie współczuł.

– Nie zabierzesz mi dziecka!

– Nie muszę, sama go tu przywiozłaś i zostawiłaś.

– Nie zostawiłam!

– Wręczyłaś mojemu pracownikowi i zwiałaś. Gdybym cię nie zatrzymał, wsiadłabyś do taksówki i zniknęła.

– Próbujesz zrobić ze mnie kogoś, kim nie jestem. Rozpaczliwie potrzebowałam twojej pomocy i...

– Twoja desperacja mogła zagrozić zdrowiu i życiu dziecka – oświadczył zimno.

– Nie!

– Tak! Nic nie wiedziałaś o mnie ani o moich pracownikach, a jednak podrzuciłaś nam dziecko. Takie impulsywne działanie mogło narazić Michaela na niebezpieczeństwo.

– Nie dam sobą manipulować – syknęła, choć gdzieś w głębi duszy poczuła się winna.

– Ale myślisz, że możesz manipulować mną?

– Małżeństwo jest wykluczone. Nie kochasz mnie. Nawet mnie nie lubisz. Nie pozwolę, żebyś mnie poświęcił dla swoich interesów.

– Ale za to ty poświęciłabyś mnie, moją firmę i rodzinę, żeby dostać, czego chcesz?

– Nic nie zrobiłam. To ty jest Machiavellim, nie ja.

– Dlatego, że jestem zdeterminowany, by chronić mojego bratanka, firmę i pracowników przed chciwą Amerykanką?

Zrobiła krok w przód, uniosła rękę, po czym cofnęła ją, przerażona tym, że o mało nie spoliczkowała Giovanniego.

– Wszystko przekręcasz, zatruwasz, wmawiasz mi złe intencje... – Musiała przerwać, żeby wziąć oddech. – Kiedy

skończysz?

– Przyjechałaś tu rozpętać wojnę, więc teraz nie oczekuj ode mnie współczucia. To ty jesteś agresorem.

– Próbowałam pomóc Michaelowi. – Nie wiedziała, ile razy już to powtórzyła.

– Pomożesz mu, wychodząc za mnie.

– Twoja firma nie jest ważniejsza od mojej przyszłości.

– A co z przyszłością Michaela? – Widząc wahanie w jej oczach, dodał szybko: – Chcesz, żeby należał do mojej rodziny, żeby był prawdziwym Marcello, i oczekujesz, że zachowam się honorowo, a jednocześnie, kiedy składam ci świetną ofertę, odmawiasz, bo wolisz Seattle. *Cara*, nie jestem pewien, czy wiesz, czego chcesz.

Wiedziała doskonale, czego chce. Jego pieniędzy, żeby mogła wrócić do swojego życia, a nie zostać jego żoną.

– Nie grasz fair- syknęła.

– Przyjechałaś po finansowe wsparcie, więc ci je proponuję. Nie bądź głupia. Nie odrzucaj tego, czego tak desperacko potrzebujesz.

Rachel zabrała z pokoju płaszcz, portfel i wybiegła z *palazzo*. Było jej wszystko jedno, czy paparazzi czatują na zewnątrz, żeby zrobić kolejne zdjęcia i podnieść nakład sprzedaży brukowców. Do diabla z nimi wszystkimi, a już w szczególności z Giovannim.

Powietrze było chłodne, mocny wiatr potęgował uczucie zimna, ale ulice, choć wciąż mokre po wczorajszym deszczu, pełne były turystów. Poziom wody w kanałach wciąż był jednak niebezpiecznie wysoki.

Rachel spacerowała bez celu wzdłuż Canale Grande, aż wreszcie skręciła w jedną z bocznych uliczek. Wizyta w Wenecji zmieniła się w koszmar. Myślała, że da radę Giovanniemu? Nie chciała wychodzić za niego za mąż ani mieszkać we Włoszech, ale nie wyobrażała sobie, by mogła zostawić Michaela. Sytuacja bez wyjścia, pomyślała z rozpaczą, bo ślub bez miłości nie wchodził w grę. Rachel uchodziła za osobę lojalną, pracowitą, solidną i praktyczną. Mało kto wiedział, że jest również wielką romantyczką, marzącą o szczerym, namiętnym uczuciu. Wciąż czekała na tego jedynego i nie traciła nadziei, że kiedyś go spotka. Giovanni nie mógł jej w tym przeszkodzić. Jakaś pierwotna część niej pragnęła tego mężczyzny. Na szczęście już dawno nauczyła się odróżniać pożądanie od miłości.

Zbliżając się do placu św. Marka postanowiła, że od tej chwili będzie trzymała Giovanniego na dystans, w przeciwnym razie prędzej czy później zaciągnie ją do łóżka, pozbawi dziewictwa i szacunku do samej siebie.

Giovanni podążył drogą, którą, jak się domyślał, wybrała Rachel. Widział przez okno, jak wychodzi z domu, idzie wzdłuż Canale Grande, a potem skręca w wąską uliczkę, która prowadziła między innymi do placu św. Marka. Postanowił zaryzykować i udać się właśnie tam. Większość sklepów i kawiarni wokół placu z powodu zagrożenia powodzią była zamknięta, ale znalazło się kilku śmiałków, którzy przyjmowali klientów.

Sprawdził każdy otwarty lokal, w poszukiwaniu Rachel, ale nigdzie jej nie było. Poważnie zaniepokojony wszedł

wreszcie do małej kawiarni, położonej nieco na uboczu. Przy barze garstka turystów raczyła się gorącym espresso, naprzeciwko zaś stały stoliki. Dwa z nich były puste. Przy trzecim siedziała Rachel. Wyglądała na zmartwioną i zagubioną i mimowolnie zrobiło mu się jej żal. Skinął na obsługę, a sam podszedł do stolika i zajął wolne krzesło naprzeciwko dziewczyny. Gdy spojrzała na niego, w jej ciemnych oczach zobaczył mieszankę smutku i złości.

– Co ty tu robisz?

– Szukałem cię.

– Po co? Nie mam paszportu. Nigdzie nie ucieknę.

– Martwiłem się o ciebie.

Spuściła wzrok i westchnęła cicho. Wydała mu się słaba i zupełnie bezbronna. Jego kochanki były silne, przebojowe i pewne siebie. Nie pragnęły od niego ani opieki, ani współczucia, tylko prezentów i dobrego seksu bez zobowiązań.

– Niepotrzebnie, nic mi nie jest – mówiła zdecydowanym głosem, ale łzy w oczach przeczyły ty słowom.

Giovanni toczył ze sobą walkę. Nie był dumny, że szantażem chciał nagiąć Rachel do swojej woli. Z drugiej jednak strony wiedział, że nie może się wycofać. Małżeństwo rozwiązywało wiele problemów. To był kontrakt, nie gorszy od tego, jaki zawierał z kochankami.

– Nie wątpię – odparł.

– Nie boję się ciebie. Będę walczyć o Michaela.

– Oczywiście. – Odczekał chwilę. – Ale nie wygrasz.

Spojrzała mu w oczy, próbując odgadnąć, kim jest siedzący przed nią mężczyzna. Wiedziała już, że jest bezwzględny, zdeterminowany, bezkompromisowy. Robił to, co na co miał ochotę, krzywdził, ranił i dostawał zawsze to, czego chciał.

– Wiesz, że to szaleństwo.

– Przesadzasz. To być może trudne, ale na pewno nie szalone.

– Nie wyjdę za ciebie.

– I to jest właśnie ta trudna część.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Był okrutny, ponad wszelką wątpliwość. Rachel wiedziała, że jest bez szans, ale nie zamierzała się poddawać. Gardło miała ściśnięte, oczy ją piekły, ale dumnie zadarła głowę.

– Dla ciebie jestem nikim – powiedziała cicho i dobitnie. – Robakiem, który można zdeptać bez wysiłku.

– To nieprawda.

– Ale moje życie i marzenia nie mają znaczenia, liczą się tylko twoje potrzeby.

– Jestem odpowiedzialny za olbrzymie przedsiębiorstwo. Decyzje, które podejmuję, wpływają na losy setki, a nawet tysięcy pracowników. Moje potrzeby są ich potrzebami.

– Naprawdę wierzysz w to, co mówisz, prawda? Upajasz się władzą, którą masz. – Miała nadzieję, że usłyszał wyraźnie pogardę w jej głosie. – Władza i przedsiębiorstwo to jedyne, na czym ci zależy. Ludzie cię nie obchodzą.

Nachylił się ku niej, opierając łokcie na blacie stołu.

– Nigdy nie stawiałem firmy ponad ludzi – oświadczył stanowczo. – Oni są najważniejsi. Tylko dzięki lojalnym i oddanym pracownikom można osiągnąć sukces, dlatego trzeba ich traktować jak członków rodziny, jak partnerów, a nie wyrobników – podsumował.

Przejął rodzinny interes w kryzysowym momencie. Firma była na skraju bankructwa, a ojciec właśnie zdecydował, że woli żyć z kochanką niż z żoną. Antonio przebywał

w Ameryce i nie zamierzał wrócić. Giovanni wiedział, że był to rodzaj ucieczki, i przez to miał jeszcze większy żal do brata. On, jako starszy syn, nie mógł zdezerterować. Musiał przetrwać skandal, jaki ojciec zafundował rodzinie, wiążąc się ze swoją sekretarką – młodziutką, piękną dziewczyną. Wiedział, że nie przekona ojca, aby zakończył romans, ani nie przekona matki, żeby wystąpiła o rozwód. Starał się więc skupić na pracy i nie angażować się w sprawy rodziców bardziej niż to konieczne. Zgodził się ratować Marcello Enterprises, bo kochał firmę, stworzoną przez jego dziadka. Postawił jednak warunek. Albo odejdzie ojciec, albo on. Był wściekły, że tysiące pracowników mogą się znaleźć na bruku z powodu głupoty i egoizmu Giovanniego seniora. Nigdy nie zapomniał ostatniej wielkiej kłótni.

– Los tych ludzi zależy od nas. Nie powinni się martwić, czy będą mieli czym opłacić rachunki. Jeśli nie obchodzi cię przyszłość firmy, wynoś się, zanim do końca zniszczysz nasze dobre imię – powiedział wówczas i ku jego zdziwieniu ojciec odszedł, pozwalając starszemu synowi ratować to, co się jeszcze dało.

Od tamtego dnia minęło piętnaście lat i chyląca się ku upadkowi firma, dzięki jego ciężkiej pracy i determinacji, zmieniła się w potężne przedsiębiorstwo.

– Tu nie chodzi o mnie i moje ambicje – tłumaczył Rachel. – Marcello Enterprises to nie budynek. To ludzie. Nie mogę zawieść pracowników. Każdy z nich ma udziały w firmie.

Dużo zainwestowali i jeśli odniesiemy sukces, zarobią dużo pieniędzy. Jeśli zaś nie, mogą wszystko stracić.

– Musi być jakieś inne rozwiązanie – upierała się. – Coś, co zabezpieczyłoby interes przedsiębiorstwa, pracowników i jednocześnie nie wywracało do góry nogami mojego życia. Czy to muszą być prawdziwe zaręczyny i prawdziwe małżeństwo? Nie możemy poudawać, dopóki akcje nie trafią na rynek?

– Chcesz przez cały rok udawać, że jesteśmy zaręczeni?

– Rok? Dlaczego tak długo?

– Pierwszy rok jest najtrudniejszy na giełdzie. Nie mogę ryzykować. – Przerwał na chwilę, uderzając rytmicznie palcami w blat stolika. – A co z Michaelem? Pomyślałaś, co dla niego będzie najlepsze?

– Oczekujesz, że zostaniemy w Wenecji przez cały rok?

– Oczekuję, że zostaniesz ze mną do końca życia.

Rachel nie wiedziała, co powiedzieć. Postradał zmysły? Najchętniej zerwałaby się z miejsca i uciekła, ale dokąd? Michael był w *palazzo,* a ona nie mogłaby wyjechać z Wenecji bez niego.

– Chcesz chronić firmę – zaczęła ostrożnie. – A ja Michaela. Oboje się, co do tego zgadzamy. Rozumiem, że póki co media żyją naszą historią, ale niedługo podłapią jakiś inny temat. Wtedy będziemy wolni. – Giovanni się nie odzywał. Czekał spokojnie, aż przedstawi mu swój pomysł. – Zacznijmy udawać, że jesteśmy zaręczeni. Możemy odgrywać role narzeczonych przez parę tygodni, a nawet

miesięcy. Chcę jednak postawić sprawę jasno. To wszystko, na co mogę się zgodzić.

– Zostaniesz więc tutaj przez te parę miesięcy?

– Mam pracę, Gio. Może nie jestem właścicielką firmy, ale mam kolegów, którzy na mnie liczą, i klientów, którzy niecierpliwie czekają na mój powrót.

– Nie chcę, żebyś wracała do Seattle. Na pewno nie z Michaelem.

– Dlaczego?

– Nie chcę, żebyś zostawiała go z obcą osobą na cały dzień. Poza tym nie powinnaś go ze mną rozdzielać. Dopiero go poznałem i pragnę z całego serca, żeby stał się częścią mojego życia.

– A jeśli zostanę, co miałabym robić?

– Być jego matką. Być moją żoną.

– A ty mi to wynagrodzisz, tak? Otworzysz mi konto w banku i dasz duże kieszonkowe? Zrozum, nie mogłabym tak żyć, bez niezależności, bez wolności.

– A teraz jesteś wolna? Na progu mojego domu błagałaś o pomoc. – Zacisnęła wargi i odwróciła głowę. – Wiem o twoim życiu w Seattle. Masz pracę, dwupokojowe mieszkanie i samochód, którego wciąż nie spłaciłaś. Tak, przyznaję, prowadzisz niezłe życie, ale przecież nie jest aż tak cudowne, żebyś nie mogła spróbować innego. Zastanów się. Jeśli nie dla naszego dobra, to dla dobra Michaela.

Była tak bliska łez, że musiała zagryźć wargi. Małżeństwo bez miłości? Co to za przyszłość?

Giovanni, jakby czytając w jej myślach, dodał po chwili:

– Romantyczna miłość to nie wszystko. Ważne są wspólne cele, nie bez znaczenia jest również pożądanie. Zapewniam, że nie będziesz zawiedziona...

– Możesz przestać? – zawołała zawstydzona.

– Mogę. Jak na razie.

Wychodząc z kawiarni, szli obok siebie w milczeniu, mijając po drodze grupę rozbawionych turystów. Ich śmiech i głośne rozmowy złagodziły ciążącą ciszę.

– Woda zaczęła opadać – wytłumaczył Giovanni. – Ludzie czekali w hotelach na rozwój sytuacji, a teraz znów wychodzą na miasto.

– Tak jest każdej zimy? – spytała.

– Co roku występują podtopienia o różnym nasileniu. W zeszłym roku było naprawdę źle. Jeden z najgorszych sezonów w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat. Połowa miasta była zalana, ale jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Wenecja jest wyspą poprzecinaną kanałami. Woda jest częścią naszego życia.

– Czytałam o tej powodzi. To z powodu zmiany klimatu?

– Szczerze mówiąc, Wenecja tonie od setek lat, ale to nie tylko z powodu klimatu i podnoszenia się poziomu wody w morzach. Im większy rozwój cywilizacyjny, tym większe szkody dla środowiska naturalnego. Dla tych, co kochają Wenecję, to bardzo bolesne zmiany.

– Myślę, że wszyscy kochają Wenecję – odparła, zaciskając mocniej poły płaszcza. – Jak można nie kochać tak cudownego miejsca? Przypomina najpiękniejszą bajkę.

– Mogłabyś więc być tu szczęśliwa – stwierdził, podchwytując jej słowa.

Rzuciła mu zadumane spojrzenie.

– Tego nie powiedziałam.

– W takim razie ja to powiem. Byłabyś tu szczęśliwa. To miasto jak z bajki, miejsce, w którym spełniają się marzenia.

Wyczerpana po emocjonalnym dniu, Rachel zjadła obiad w swoim pokoju. Potrzebowała spokoju i relaksu tylko w towarzystwie Michaela. Nosiła go na rękach, dopóki nie zasnął, i nie wypuszczała go z objęć przez kolejną godzinę. Tak bardzo go kochała. Świat był nieprzewidywalny, życie kruche, ale dla niego była gotowa na wszystko. Spędziła spokojnie popołudnie i wieczór, ale w nocy powtórzył się scenariusz. Michael przebudził się po północy, płaczem alarmując, że potrzebuje jej obecności. Natychmiast poszła do zielonego pokoju, starając się go uspokoić. Nie chciała powtórki z zeszłej nocy, gdy łkanie dziecka obudziło Giovanniego.

Chodząc po pokoju z Michaelem w ramionach, po raz kolejny zwróciła uwagę na bogaty wystrój wnętrza. Drogocenne olejne obrazy, solidne meble, nawet zielone zasłony ze złotymi frędzlami, wszystko tu miało swoją historię. Jej świat był zupełnie inny. Prostszy, skromniejszy. Nie miała wielkich wymagań. W jej mniemaniu wygodne życie oznaczało możliwość spłaty w terminie raty za mieszkanie i samochód. Wygodne życie to wakacje raz do roku, w wynajętym domku na plaży, na wybrzeżu Oregonu.

Do dziś pamiętała, jak jeździli tam całą rodziną, gdy jeszcze żył tata. Uwielbiała te leniwe dni, gdy błąkali się bez celu, wśród wydm, grali w karty i scrabble . Zawsze tak sobie wyobrażała idealne życie i takiego chciała dla swoich dzieci. A teraz miała Michaela. Nikomu nie wyznała, że na początku była przerażona i niepewna, czy poradzi sobie jako samotna matka. Na zewnątrz prezentowała wszystkim dookoła maskę opanowania, a w środku kłębiły się w niej lęki i wątpliwości. Zwłaszcza teraz, gdy została postawiona w sytuacji, której nie potrafiła udźwignąć. Miała wrażenie, że tonie tak jak Wenecja.

Giovanni był zaskoczony, gdy wczesnym rankiem zobaczył Rachel w drzwiach jadalni. Ubrana była w ciemne spodnie i duży, ukrywający kształty sweter. Bez makijażu, z włosami związanymi w kucyk wyglądała jak nastolatka. Śliczna nastolatka, musiał przyznać. Ciemne cienie pod oczami zdradzały, że nie spała dobrze tej nocy.

– Dzień dobry – przywitała go. – Powiedziano mi, że tu można zjeść śniadanie.

– Tak – powiedział, odsuwając na dla niej krzesło. – Zapraszam. Michael dał ci popalić, co?

– Jestem przyzwyczajona. – Machnęła lekceważąco ręką, siadając przy stole.

– To ci nie służy. Wynajmę kogoś do opieki nad Michaelem w nocy, żebyś mogła odpocząć. I tak będziesz miała wiele na głowie.

Zmarszczyła czoło.

– Kiedy zamierzasz ogłosić nasze zaręczyny?

W tym momencie do jadalni weszła pokojówka.

– Jaką wolisz kawę? Americano czy espresso? – spytał.

– Americano.

Giovanni wydał dyspozycje, po czym, gdy za pokojówką zamknęły się drzwi, wrócił do tematu.

– Zaręczy już zostały ogłoszone. Zleciłem to moim ludziom od PR-u zeszłej nocy.

– Jak to? – wyjąkała zszokowana. – Już?

Podał jej gazetę leżącą na stole. Na pierwszej stronie bił po oczach tytuł: „Włoski miliarder poślubi Amerykankę”.

– Naprawdę to zrobiłeś – powtórzyła, oszołomiona.

– Musiałem. Dziennikarze ciągle wydzwaniali. Nie można było ich dłużej zbywać.

Rachel raz jeszcze rzuciła okiem na artykuł w gazecie. Pod nagłówkiem zamieszczono ich zdjęcie z wczoraj, gdy wracali z placu św. Marka.

– Jesteśmy we wszystkim gazetach? – spytała z rezygnacją.

– Tak.

– Jak długo to potrwa? – Wskazała na gazetę. – To zainteresowanie?

– Dopóki ludzie się nie znudzą.

– Mam nadzieję, że to szybko nastąpi.

– Zgadzam się. Najpierw jednak trzeba dać coś dziennikarzom na pożarcie. Jeszcze dziś wyślemy zaproszenia na przyjęcie zaręczynowe.

– Ale przecież nie lubisz być na świeczniku, cenisz sobie prywatność. Czy obecność na przyjęciu paparazzich nie

zaostrzy ich apetytu?

– Kiedy zobaczą, że nie mamy nic do ukrycia, szybko się znudzą.

– Mam nadzieję.

– Ja także – odparł, spoglądając na nią z przyjemnością. Oczy jej błyszczały, miała zaróżowione od emocji policzki i przygryzione usta. Podobała mu się jej przejrzystość i to, że nie potrafiła udawać. Każde uczucie miała zaraz wypisane na twarzy. Na początku widział w niej intrygantkę, teraz musiał przyznać, że się pomylił. Nie przypominała kobiet, z jakimi się dotychczas spotykał, i może dlatego tak bardzo mu się spodobała. Była naturalna, spontaniczna i otwarta.

– Oczekujesz, że skapituluję, prawda? Że wyjdę za ciebie?

– Przeszło mi to przez głowę.

– W takim razie się rozczarujesz.

– Nie sądzę. Przekonasz się, że miłość jest przereklamowana, zwłaszcza gdy seks jest mocno satysfakcjonujący. A może nie wiesz jeszcze, czym jest dobry seks...

– Dość tego – przerwała, czerwona na twarzy. – Nie będzie żadnego seksu ani małżeństwa. Zgodziłam udawać się, że jesteśmy zaręczeni. To wszystko.

Gdy tak na nią patrzył, zastanawiał się, czy w łóżku też jest taka emocjonalna i nieśmiała jednocześnie.

– Rachel, do dawnego życia nie ma już powrotu. Jesteś teraz narzeczoną, może i fałszywą, ale o tym wiemy tylko my, bardzo bogatego człowieka. To nakłada na ciebie pewne

ograniczenia i dobrze, żebyś o tym pamiętała. – Wziął głęboki oddech i kontynuował: – Mój dziadek miał starszego brata. Został porwany podczas porannego spaceru. Wyrwano go prababci z ramion. Porywacze zażądali miliona dolarów. Pradziadkowie zapłacili okup. Ich czternastomiesięczny synek wrócił do nich. W pudełku.

Rachel zakryła usta ręką.

– Martwy?

– Niestety – potwierdził. – To była bardzo głośna sprawa. Sprawcy zostali schwytani, osądzeni i skazani, ale to nie zwróciło rodzinie dziecka. Mój dziadek dorastał w poczuciu, że przyszedł na świat po to, żeby złagodzić rozpacz swojej matki. Pieniądze nie zawsze rozwiązują problemy, czasami stają się ich przyczyną. W każdym razie zależy mi na tym, żebyście razem z Michaelem byli bezpieczni, rozumiesz?

Skinęła głową, blada na twarzy. Słowa Giovanniego zrobiły na niej ogromne wrażenie. Nie spodziewała się, że szukając w Wenecji finansowego wsparcia, wpadnie w pułapkę, z której nie będzie już wyjścia. Dopiero teraz dotarło do niej, co zrobiła i jak straszny popełniła błąd, ściągając na siebie i dziecko uwagę mediów. Straciła cały apetyt. Robiło jej się na przemian gorąco i zimno, a żołądek podchodził do gardła.

– Przepraszam – wydukała. – Przepraszam, że sprosiłam wtedy paparazzich, że sprowadziłam na Michaela zagrożenie. Niedobrze mi się robi, jak o tym myślę...

– Musimy być teraz ostrożni, pewni, że przy Michaelu są odpowiedni ludzie. Nie możemy narażać go na

niebezpieczeństwo.

Ponownie skinęła głową. Wbrew intencjom zmieniła życie chłopca. Nie był już zwykłym dzieckiem, a dziedzicem wielkiej fortuny. Nie tego dla niego chciała.

– Żałuję, że przyjechałam. Gdybym tylko mogła cofnąć czas...

– Co się stało, to się nie odstanie. Trzeba zachować czujność i to wszystko.

– Ale czy przyjęcie zaręczynowe nie będzie proszeniem się o kłopoty?

– Sprawdziłem listę gości, ochrona będzie miała wszystko na oku. Przyjęcie odbędzie się w przyszłym tygodniu, w sobotę. To będzie bal, który...

– Bal? Spodziewałam się małego party, czegoś skromnego.

– Zaręczyny miliardera i skromne party? Media miałaby używanie. A poza tym wszyscy lubią tańczyć.

– Nie rozumiem, jak to ma nam pomóc!

– Potwierdzi, że nasza relacja to poważny związek, skończą się dociekania i plotki.

– A kiedy powiemy wszystkim, że Michael jest synem Juliet?

– Nigdy.

– Jak to? Dlaczego? – zdumiała się.

– Wystarczy, że my znamy prawdę. Po co innych wyprowadzać z błędu? To nie leży w naszym interesie, żeby... – przerwał, gdy do jadalni weszła pokojówka Anna ze śniadaniem.

Rachel podziękowała za kawę, ale nie mogła patrzeć na jedzenie, tak wielkie targały nią emocje.

– Ile osób zostało zaproszonych? – spytała.

– Dwieście sześćdziesiąt.

– To będzie ogromne przyjęcie. Mogłoby być dwadzieścia osób i też by wystarczyło.

– Tak, na pewno byłoby intymnie i miło, ale małe przyjęcie nie wyrazi tego, co chcemy zakomunikować. Wszyscy mają zobaczyć, że jesteśmy wspaniałą parą. Niech się cieszą z naszego ślubu.

– Z naszych zaręczyn, chciałeś powiedzieć. Udawanych zaręczyn. – Po chwili spytała. – A co z twoją matką?

– Powiem jej to, co trzeba.

– Powiedz jej prawdę.

– Nie mam zamiaru jej niepotrzebnie martwić.

– Nie jestem aktorką, Gio. Nie jestem dobra w udawaniu. Nie potrafię nawet kłamać. Wystarczy, że powiem jakieś głupstwo i od razu robię się czerwona...

– Dlatego mnie poślubisz. Wtedy nie będziesz się musiała przejmować brakiem zdolności aktorskich. Nie będziesz kłamać i udawać. To nie będą udawane zaręczyny, a prawdziwe, które skończą się prawdziwym ślubem. Michael będzie miał nas oboje, prawdziwą rodzinę, ty będziesz się mogła skupić na dziecku, a ja na mojej firmie. I wszystko będzie takie, jak powinno.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wszystko będzie takie, jak powinno. Dla niego, pomyślała ze złością. Będzie miał dziedzica dla swojego imperium, matkę dla bratanka, jej ciepłe ciało do ogrzewania mu łóżka. Wciągnęła gwałtownie powietrze, czując, że emocje wzbierają w niej wielką falą.

– W ogóle ci nie przeszkadza, że to będzie małżeństwo z rozsądku, co?

– Nigdy więcej nie zamierzam idealizować związku.

– Czyli kiedyś idealizowałeś?

– Dawno temu, gdy byłem naiwny.

– Co się stało?

– Zaręczyliśmy się, miał być ślub, ale okazało się, że wcale jej na mnie nie zależało. Chciała tylko mieć bogatego męża.

Rachel nagle zrozumiała, dlaczego tak pogardzał Juliet i dlaczego był wobec niej uprzedzony.

– Ja nie chcę bogatego męża – wyszeptała. – W ogóle nie chcę wychodzić za mąż.

– Rozumiem, ale oboje wiemy, że małżeństwo będzie najlepszym rozwiązaniem dla dziecka, które straciło oboje rodziców, zanim skończyło roczek.

– Tylko że to wszystko dzieje się za szybko. Jeszcze trzy dni temu nie chciałeś mnie znać, nie uznawałeś Michaela.

– Trzy dni temu mój adwokat pracował nad tym, żebym przejął prawo opieki. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Chciałem ci zabrać Michaela. A tu nagle pojawiłaś się na progu domu i zwyczajnie go porzuciłaś. Sama weszłaś w moje ręce.

– Nie wierzę ci. Tylko tak mówisz. Nigdy nie chciałeś go poznać. Nie chciałeś go uznać.

– Mylisz się – powiedział dobitnie. – Szukałem możliwości, żeby pozbawić cię prawa do opieki. Myślałem, żeby załatwić sprawę sądownie. Zanim zdecydowałem, co robić, przyjechałaś, i problem sam się rozwiał. Cóż, pozew do sądu będzie najlepszym rozwiązaniem, jeśli nie zdecydujesz się wychowywać Michaela razem ze mną.

– Jako twoja żona – przypomniała z przekąsem. – Nie grasz uczciwie. To niesprawiedliwe.

– Życie nie jest sprawiedliwe. Staram się jednak zrobić to, co najlepsze dla Michaela, na którym, jak twierdzisz, bardzo ci zależy.

– Wiesz, że kocham go nad życie.

– W takim razie wspólne wychowywanie nie powinno być dla ciebie wielkim poświęceniem.

– A dla ciebie ślub z kobietą, której nie kochasz, to nie poświęcenie?

– Chcę się z tobą ożenić i uczynić częścią rodziny, bo posiadasz cechy, które podziwiam w kobiecie. Jestem pewien, że będziesz dobrą żoną i wspaniałą matką.

– I nie przeszkadza ci, że cię nie kocham?

– Przeszkadzałoby mi, gdybyś powiedziała, że kochasz.

– To nienormalne!

– Mówiłem już, że nie wierzę w romantyczną miłość. Wiem, jak potrafi być złudna i zmienna – zakończył z goryczą.

– A ja uważam, że małżeństwo bez miłości nie ma sensu. To skazywanie siebie na samotność.

– Zapewniam, że nie będziesz się czuła samotna, jeśli będziemy dzielić łóżko.

– Seks nie jest odpowiedzią na wszystko!

– To znaczy, że nie miałaś odpowiedniego partnera. Dobry seks bardzo pomaga.

Nie mogła przestać się rumienić.

– Jesteś bardzo pewny siebie – bąknęła.

– Być może, ale mam dla ciebie propozycję. Przedstaw lepszy plan od mojego. Plan, który zabezpieczy Michaela i zapewni mu rodzinę. Jeśli coś wymyślisz, powiedz mi. Jeśli jednak tego nie zrobisz, pobierzemy się. – Zerknął na zegarek i się skrzywił. – Wolałbym zostać, ale za kilka minut mam telekonferencję. – Podniósł się z krzesła, lecz zanim wyszedł, powiedział jeszcze: – To nie jest łatwa sytuacja ani dla mnie, ani dla ciebie. Przykro mi, ale nie mamy wyboru.

Giovanni wstał zza biurka i podszedł do okna. Kolejny szary dzień, z gęstą mgłą, która wisiała nad miastem. Kochał Wenecję i wierzył w to, że Rachel też ją pokocha. Tej nocy zamierzał ją zdobyć. Będzie ujmujący, szarmancki, oczaruje ją tak, że bez oporów znajdzie się w jego łóżku. Żadnych więcej kłótni i protestów. Sama odkryje, jak dobrze może im być razem.

Wrócił do biurka z gotowym pomysłem. Mgła sprzyjała jego planom. Będą mogli wyjść na miasto i cieszyć się intymnością. Popłyną gondolą na kolację do jego ulubionej restauracji w mieście, Il Sussuro. Zrobić tam rezerwację było nie lada sztuką, bo miejsca zabukowane były na kilka lat do przodu, a w lokalu stały zaledwie cztery stoliki. Na szczęście jeden z nich zawsze na niego czekał. Właściciel wiedział, że stolik na czwartym piętrze jest jego. Podobnie jak całe czwarte piętro. Piętnaście lat wcześniej Giovanni pomógł finansowo Il Sussuro, gdy nikt inny nie chciał. Koncepcja lokalu przypadła mu bardzo do gustu, podobnie jak nazwa, która oznaczała szept. Miejsce było kameralne, przytulne i przypominało nieco wnętrze łodzi. Na każdym piętrze znajdowała się jedna nieduża salka, w której można było zjeść najlepsze smakołyki kuchni włoskiej. Przed laty wszyscy wróżyli właścicielowi plajtę. Co to za restauracja, która każdego wieczora jest w stanie pomieścić zaledwie kilkoro osób. Jeden Giovanni widział w tym przedsięwzięciu ogromny potencjał. Nie pomylił się. Il Sussuro okazało się wielkim sukcesem.

Chwycił za telefon i zadzwonił do właściciela.

– Dla ilu osób będzie kolacja? – spytał Carlo.

– Dla dwóch. To specjalna okazja.

– To zawsze specjalna okazja, gdy u nas gościsz.

– *Grazie*, Carlo. Widzimy się wieczorem.

Rozłączył się, po czym wybrał numer Allegry Paladin, założycielki uznanego domu mody. Gdy przed pięciu laty

zakończył z kochanką znajomość, dał jej wystarczająco dużo pieniędzy, by mogła otworzyć własny biznes.

W kilku słowach wyjaśnił Allegrze, że chce kupić oliwkowozieloną suknię prezentowaną na wrześniowym pokazie mody, długą do ziemi, z dopasowanym gorsetem, długimi rękawami i wyciętym głęboko w literę V dekoltem. Całość zdobiona była delikatną koronką przy biuście i naszytymi różyczkami.

– Wiem, o którą chodzi – odparła Allegra, rozbawiona. – Ale to nie twój rozmiar, mój drogi.

– Bo też nie jest dla mnie, o czym również doskonale wiesz.

– A więc to prawda? Naprawdę się zaręczyłeś?

– Ty też kiedyś spotkasz właściwego faceta, zobaczysz.

– Ty nim byłeś – zapewniła nostalgicznie. – Żałuję, że nie zaszłam w ciążę.

– Allegro – rzucił ostrzegawczo.

– Nie wiem, jak jej się to udało. Zawsze bardzo się pilnowałeś.

– Koniec tematu, chcę kupić sukienkę. Potrzebuję jej na dzisiejszy wieczór, tylko musi być skrócona. Podeślesz do mnie krawcową po południu?

Allegra się zawahała.

– Ona nie jest w twoim typie. Naprawdę nie rozumiem.

– Jest całkowicie w moim typie.

– A więc jednak się zakochałeś – stwierdziła. – Kochasz ją. Wreszcie cię jakaś kobieta usidliła. A kiedy ślub? Ustaliłeś datę?

– Na razie trzymamy tę informację dla siebie, ale ślub będzie wkrótce. Do widzenia, Allegro.

Rachel nigdy nie miała tak pięknej sukni. Idealnie podkreślała jej kształty i kolor oczu. Była zaskoczona, gdy Anna po południu wniosła do jej pokoju wielkie czerwone pudło zdobione srebrnym napisem Paladin. Zaraz potem przyszedł Giovanni i wyjaśnił, że zabiera ją na kolację. Przez chwilę myślała, że ma to być rodzaj przedstawienia dla reporterów, ale on wyjaśnił, że dzięki gęstej mgle wymkną się z domu niezauważeni, a lokal, który wybrał, słynie z dyskrecji.

Stojąc przed lustrem, zastanawiała się nad fryzurą i wreszcie zdecydowała się na nisko związane włosy.

Gdy o ósmej zeszła do holu, Giovanni już na nią czekał.

– Spóźniłam się?

– Nie, jesteś o czasie. Zdejmij jednak ten płaszcz.

– A co założę zamiast niego?

– Pelerynę.

Parsknęła śmiechem.

– Taką jak ma Batman i Robin?

– Taką jak księżniczka z osiemnastego wieku.

Sięgnął po czarną pelerynę z aksamitu przewieszoną przez poręcz na schodach i zarzucił jej na ramiona.

– Nie sądziłam, że mogę się poczuć jeszcze bardziej elegancko – powiedziała, podekscytowana jego bliskością.

– To jeszcze nie koniec. – Wyciągnął z kieszeni spodni pudełeczko. – Nie są zabytkowe, nie są też rodzinną pamiątką. Kupiłem je dziś, specjalnie dla ciebie. – Otworzył

skórzane wieczko i wyjął parę kolczyków. Zielone kamienie zamigotały w świetle lampy.

– Są piękne – szepnęła Rachel. – To szmaragdy?

– Tak.

– Są bardzo duże.

– Owszem, ale pasują do ciebie.

– Nie chciałabym, żebyś wydawał na mnie pieniądze...

– Nie pozbawiaj mnie tej przyjemności. – Delikatnie zwrócił twarz Rachel w swoją stronę i założył jej kolczyki.

– Rozpieszczasz mnie. Sukienka, peleryna, kolczyki.

– A ktoś cię już wcześniej rozpieszczał?

– Nie.

– To zbrodnia. Zasługujesz na to, żeby cię obsypywać biżuterią.

– Jakbym była niewolnicą w tureckim haremie?

– Albo młodą narzeczoną.

– Wiem, co robisz. – Popatrzyła mu uważnie w oczy. – Próbujesz przełamać mój opór. Chcesz wygrać.

– Już wygrałem – powiedział, delikatnie muskając jej wargi swoimi. – Wkrótce sama to przyznasz.

Łódka sunęła miękko po wodzie, gondolier rytmicznie poruszał wiosłem, mocno wytężając wzrok, by widzieć to, co skrywała mleczna mgła. Noc była cicha i spokojna, wiatr, który szalał od kilku dni, ustał.

Rachel miała wrażenie, że znalazła się w środku najpiękniejszej, najbardziej podniecającej fantazji. Leżała przytulona do Giovanniego. Czuła pod palcami bicie jego serca i siłę mocnych ramion, którymi ją otaczał. Pragnęła

do niego należeć, chciała, żeby ją pieścił i całował. Rzeczywiście, coraz bardziej go pożądała, ale przecież to nie była miłość. I lepiej, żeby tak pozostało, jeśli nie chce mieć złamanego serca.

– Zimno ci? – usłyszała jego głos przy uchu. Najwyraźniej poczuł, że drży.

– Troszeczkę – skłamała.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – powiedział, przytulając ją mocniej.

Popatrzyła na jego doskonały profil i po raz kolejny poczuła podniecenie. Był taki piękny. Zbyt piękny jak dla niej. A do tego inteligentny, utalentowany, odnoszący spektakularne sukcesy. Kobiety takie jak ona nie dostają takich mężczyzn. Nawet w drogiej sukni, odziana w aksamity i szmaragdy, była tylko zwykłą, przeciętną dziewczyną. Nie rozumiała, dlaczego Gio chce ją poślubić. Może to tylko kaprys? A co jeśli potem nie będzie z nią szczęśliwy? Jeśli będzie ją za to winił? Zostanie wówczas osamotniona, ze złamanym sercem.

Giovanni wyczuł, że coś się stało. Przed chwilą Rachel leżała w jego ramionach zrelaksowana i zadowolona, a po chwili zesztywniała, jej ciało zrobiło się napięte.

– Coś nie tak?

– To błąd, wiesz o tym – powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

– Przejażdżka gondolą? Kolczyki? O czym mówisz?

– Kolczyki, drogie prezenty, randka, oświadczyny – wyliczała. – A przede wszystkim małżeństwo. Będziesz tego

żałował. Ja również. I będziemy dwojgiem nieszczęśliwych ludzi. Nie chcę znów cierpieć i czuć się winna. Nie będzie ci ze mną dobrze. Proszę, pozwól mi zabrać Michaela do Ameryki, proszę

– Nie wiem, dlaczego miałabyś się czuć winna, nie wiem, dlaczego tak się zachowujesz. Ja wierzę, że będziemy szczęśliwi.

Próbowała się uśmiechnąć, ale wypadło to blado.

– Twoja narzeczona... Dlaczego się w niej zakochałeś?

– Była piękna, olśniewająca, ekscytująca.

– Ja taka nie jestem.

– Dzięki Bogu, nie jesteś pustą lalunią. Gdybyś była, nie chciałbym cię poślubić.

– Nawet dla dobra Michaela?

– Nawet. Zabrałbym ci go.

– Bez żadnych wyrzutów sumienia?

– Owszem.

– Zabrzmiało, jakbyś był okropnym facetem.

– Bo taki jestem. – Pocałował ją lekko, po czym się podniósł. Wyszedł z gondoli i podał jej rękę. – Jeśli ktokolwiek może sobie ze mną poradzić, to tylko ty.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rachel była zachwycona kolacją w prywatnej sali restauracyjnej, z ogniem trzaskającym na kominku. Jedzenie były wyśmienite, zaś wino pieściło podniebienie. Co za wspaniała restauracja, pomyślała, zerkając na Giovanniego. Oczywiście on był najlepszym punktem randki.

– Dobrze się bawiłaś?

– Bardzo dobrze – odparła, czując przyjemny szum w głowie. Niepotrzebnie wypiła tyle wina.

– Ale i tak wciąż się boję, że po ślubie stracę niezależność.

– Niepotrzebnie. Jesteś silną kobietą.

– Wcale nie. Gdybyś mnie znał, szybko straciłbyś mną zainteresowanie.

– Może czas, żebyś mi to wyjaśniła? Skąd u ciebie poczucie winy?

Potrząsnęła głową. Nie chciała o tym mówić, nie mogła.

– Powiedz mi, *cara* – poprosił, wyciągając rękę przez stół i gładząc ją po policzku. – Będzie ci lżej.

Nie wierzyła w to, ale alkohol uwolnił długo skrywane emocje, których musiała się pozbyć.

– Potępiałam Juliet za to, że była skupioną na sobie egoistką, a ja wcale nie jestem lepsza.

– Dlaczego uważasz, że jesteś egoistką?

– Kiedy Juliet zaszła w ciążę, byłam wściekła. Drażniło mnie, że to ja mam rozwiązywać jej problemy, naprawiać błędy. Nie radziła sobie z niczym. We wszystkim zawsze pomagała jej mama. Kiedy Juliet umarła, musiałam się zająć jej dzieckiem. – Zawahała się na chwilę, ale mówiła dalej. – Nie byłam zadowolona, że moje życie się zmieniło. Miałam za złe Michaelowi, że muszę się nim zająć. Rozumiesz? Nienawidziłam własnego siostrzeńca. Jak mogłam? Był taki malutki i bezbronny.

– Nie nienawidziłaś go – wtrącił łagodnie.

– Nie, ale nie byłam szczęśliwa. Po śmierci Juliet nie czułam miłości, tylko złość. Przede wszystkim na nią, że pozbawiła mnie prawa wyboru.

– To są normalne emocje. Każdy na twoim miejscu tak by się czuł.

– Zawsze żyłam w cieniu Juliet. Gdy umarła, znów musiałam żyć w jej cieniu. Nie planowałam samotnego macierzyństwa. Zawsze chciałam być finansowo niezależna, zanim wyjdę za mąż i założę rodzinę. I co? Skończyłam pod twoimi drzwiami, błagając o pomoc.

– Nie błagałaś. Byłaś dumna i stanowcza.

– Nie mogę sobie wybaczyć, że byłam taka zła na Juliet, że nie potrafiłam być lepszą siostrą, gdy mnie potrzebowała, że nie chciałam jej synka.

– Powinnaś zaakceptować fakt, że jesteś człowiekiem i masz prawo do błędów. Jeśli sobie nie wybaczysz, nigdy nie będziesz szczęśliwa.

– Nie zasługuję na to, żeby być szczęśliwą.

– Oczywiście, że zasługujesz. Jesteś piękną, wrażliwą, inteligentną kobietą. A to rzadkość. Dużo cenniejsza niż kolczyki na twoich uszach.

Wracali do domu w niemal zupełnej ciszy. Rachel pożałowała, że dała się namówić na zwierzenia, ale z drugiej strony odczuła ulgę, że wreszcie to z siebie wyrzuciła. Kiedy weszli do *palazzo,* Giovanni odwrócił ją do siebie.

– Twoja siostra zginęła tragicznie, ale to nie twoja wina – zapewnił.

– Cierpiała na depresję poporodową i...

– Rozumem, że jest ci ciężko, ale nie możesz odpowiadać za to, co zrobiła. Mam nadzieję, że tu, przy mnie, odnajdziesz spokój i szczęście.

– Może. Tego nie wiem, za to wiem, że nie mogę zawieść Michaela.

– My nie możemy go zawieść. – Wziął ją za rękę. – Chodź na górę, sprawdzimy, co u niego.

Okazało się, że Michael śpi spokojnie w swoim łóżeczku, a obok na krześle drzemie pani Fabbro. Opiekunka, słysząc szmery, natychmiast otworzyła oczy, zamieniła dwa słowa z Giovannim, po czym wyszła z pokoju.

– Czuję się podle, że wróciliśmy tak późno – szepnęła Rachel. – Pani Fabbro nie jest już najmłodsza. Spanie na krześle nie jest przyjemne.

– Chce się czuć potrzebna i uwielbia Michaela. Kiedy byłem mały i dręczyły mnie koszmary, też siedziała na krześle przy moim łóżku.

– Matka do ciebie nie przychodziła?

– Kiedy była w domu, przychodziła, ale często podróżowała z ojcem i byliśmy wtedy pod opieką niani. – Zamilkł na chwilę.- Skoro mowa o matce, chciałbym ci coś powiedzieć. Chodźmy do mojego pokoju, wszystko ci wyjaśnię.

Okazało się, że miał na myśli sypialnię, a nie gabinet. Rachel była cała rozdygotana, gdy znalazła się w przestronnym pomieszczeniu, urządzonym z tą samą elegancją, co inne pokoje.

– Napijesz się Porto?

– Nie, wystarczy mi na dziś.

– Masz coś przeciwko, żebym ja się napił?

– Oczywiście, że nie – odparła, siadając na krześle.

Podszedł do stolika, napełnił szklankę i z powrotem zwrócił się twarzą do Rachel.

– Nie powiedziałem ci prawdy. Moja matka nie jest u siostry, tylko w zakładzie, w Sorrento. Cierpi na demencję i od kiedy zaczęła być zagrożeniem dla samej siebie, musiałem ją umieścić w specjalnym ośrodku. Chciałem ją tu zatrzymać, ale... Nieraz musiałem ją ratować, żeby się nie utopiła w kanale. To było straszne. Ona nawet mnie nie poznaje – wyznał, ściskając w dłoniach szklankę.

– Przykro mi – powiedziała, poruszona do głębi jego słowami.

– Nie wie o Michaelu, nie wie nawet, że Antonio nie żyje. Jeżdżę do niej co miesiąc. Wiem, że to mało, ale to takie trudne, gdy ciągle pyta, kim jestem. Nienawidzę czuć się

bezradny, a tam się tak czuję. Ja też wiem, czym jest poczucie winy. Czuję się winny, że mama nie może być tutaj, że nie mogę jej pomóc. To był straszny rok. Choroba Antonia, diagnoza, która nie pozostawiała nadziei. Wyjechał, żeby przeżyć ostatnią wielką przygodę, i wrócił, gdy koniec był już bliski. Chciał umrzeć w domu, we Florencji. Nie potrafię tam wrócić. Zbyt wiele bolesnych wspomnień.

Rozumiała jego cierpienie i współczuła mu.

– Oboje przeszliśmy wiele. Teraz żałuję, że niesprawiedliwie cię oceniłam.

Serce skoczyło jej w piersi, gdy Giovanni usiadł na krześle, obok niej. Był tak blisko. Poczuła suchość w gardle, nerwowo oblizała usta.

– Mogę łyka?

Wręczył jej szklankę, ich palce się spotkały na kilka sekund. Patrzył nią w taki sposób, że nie miała wątpliwości, czego chce. Przeniknął ją dreszcz i pospiesznie upiła kilka łyków, czując, jak mocny trunek pali jej gardło. Jeśli do tego dojdzie, Giovanni będzie jej pierwszym mężczyzną, a jeśli wezmą ślub, będzie też ostatnim. Będzie dla niej wszystkim.

– Boję się, że mnie skrzywdzisz – szepnęła.

– Jak miałbym cię skrzywdzić? – spytał czule.

– Jesteśmy tak różni. Mamy różne oczekiwania i marzenia.

– Naprawdę? Przecież obojgu nam zależy na rodzinie. Ciężko pracujemy i myślimy o innych. Chcemy, żeby

Michael był bezpieczny i kochany. I chcemy być szczęśliwi. Coś pominąłem?

– Czy będziemy szczęśliwi ze sobą?

– Jeśli będziemy patrzeć w przyszłość i pogodzimy się z przeszłością.

– To nie takie proste. Nie mogłeś uratować Antonia, ale ja mogłam uratować Juliet.

– Niby jak? – spytał, biorąc jej ręce w swoje dłonie.

– Gdybym znalazła w porę te tabletki, które przedawkowała. Gdybym wiedziała, że ma depresję. Gdybym poświęciła jej więcej czasu. Ciągle musiałam jej pomagać, byłam zmęczona, rozżalona i wreszcie powiedziałam jej, że mam tego dość.

– I dlatego czujesz się winna – podsumował.

– Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu – mówiła, walcząc ze łzami. – Zawiodłam Juliet i samą siebie.

W odpowiedzi zaczął ją całować. Językiem napierał na jej wargi, póki ich nie rozchyliła. Rachel miała już dość walki z nim i ze swoim pożądaniem. Może naprawdę jest szansa, żeby byli ze sobą szczęśliwi?

– Za dużo myślę – szepnęła.

– Mam na to sposób – odparł, wsuwając palce w jej włosy.

Całował ją mocno, zachłannie. Wreszcie przyciągnął ją tak blisko, że mogła poczuć, jak bardzo jest podniecony. Natychmiast oblała się rumieńcem.

– Znów za dużo myślisz – wymruczał do jej ucha, rozsuwając zapięcie sukienki.

– Przepraszam... Ja tak zawsze... – przerwała, czując, jak miękki materiał ześlizguje jej się z ramion. Po chwili Giovanni wstał, pociągnął ją za sobą i wziął na ręce, jakby nic nie ważyła.

Ogarnęła ją panika. Chciała to zrobić i cieszyła się, że Giovanni będzie jej pierwszym, ale bała się, że go rozczaruje. Czy powinna mu powiedzieć, że jest dziewicą? Czy mężczyzna chce wiedzieć takie rzeczy?

Położył ją łóżku, zsunął do końca suknię i przez chwilę podziwiał zgrabne ciało, okryte jedynie delikatnym stanikiem i figami.

– A jeśli Michael się obudzi? – Serce biło jej mocno, zmysły mąciły w głowie.

Giovanni zajął miejsce obok niej i opierając się na łokciu popatrzył w jej zarumienioną twarz. Nigdy nie wyglądała piękniej. Brązowe oczy lśniły, nabrzmiałe lekko usta zapraszały do pocałunków, więc pochylił się i przykrył jej wargi swoimi. Sprawnie uwolnił jej piersi ze stanika i dopiero wtedy odpowiedział.

– Pani Fabbro jest z nim.

Chwycił między zęby nabrzmiały sutek i zaczął pieścić go językiem. Słyszał cichy jęk Rachel, czuł, jak jej ciało napina się pod wpływem rozkoszy. Gdy wbiła mu paznokcie w plecy przyjął to z satysfakcją. Od roku nie był żadną kobietą, od roku nie doświadczył takiego pożądania, głodu, niecierpliwości.

– Bierzesz tabletki? – spytał, patrząc na nią z góry. – Pokręciła głową. – Nie zabezpieczasz się?

– Nie. Nigdy nie musiałam.

– Zostawiałaś to mężczyźnie?

– Tak. Nie. To znaczy... – wzięła głęboki wdech. – Jestem dziewicą.

Giovanni znieruchomiał, oszołomiony. Mówiła poważnie? Miała dwadzieścia osiem lat, prawie dwadzieścia dziewięć i nigdy nie spała z mężczyzną?

– Zdaję sobie sprawę, że to dziwne...

– Raczej niespotykane. Jak to możliwe? Ktoś cię skrzywdził? Złamał ci serce? – pytał, jednocześnie całując ją delikatnie po szyi.

– Nie, po prostu czekałam na wielką miłość, ale się nie doczekałam.

– Nigdy nie byłaś zakochana?

– Kiedy już zaczynałam się angażować, relacja się kończyła.

– Jesteś niezwykła. Czuję się zaszczycony, że mogę być twoim pierwszym. Dziękuję.

Całował ją po szyi, ramionach, kierując się w stronę naprężonego sutka, a potem coraz niżej, w dół brzucha. Zsunął z niej figi, rozsunął ostrożnie uda i zaczął ją pieścić koniuszkiem języka. Krzyknęła zduszonym głosem, ale on nie przestawał. Była napięta jak struna, wąska i drżąca, gdy drażnił wrażliwy punkt palcami i wsuwał do jej wnętrza język.

– Gio – jęknęła podniecona do granic możliwości.

Czuł, jaka jest gorąca, wilgotna, i z trudem nad sobą panował. Wsunął w nią głęboko palec, jednocześnie

pobudzając ją wargami, i po chwili targnął nią mocny spazm rozkoszy. Krzyknęła jego imię, przez jej ciało przetoczyła się wibrująca fala.

– To było niesamowite! – szepnęła.

– To był dopiero początek, *bella*.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rachel nie pamiętała, kiedy zasnęła, ale po przebudzeniu była przyjemnie zaskoczona, że nadal jest w łóżku Giovanniego. Wspomnienia tego, co działo się w nocy, powróciły do niej w jednej chwili. Usiadła, próbując zakryć piersi.

– Dokąd to? – spytał Giovanni zaspanym głosem.

– Do Michaela.

– Jest z nim pani Fabbro, zapomniałaś?

Popchnął ją na plecy i obsypał pocałunkami. Zadrżała, czując między udami twardą męskość. Zeszłej nocy dwukrotnie osiągnęła orgazm, ale wciąż pozostała dziewicą. Teraz była gotowa cała do niego należeć.

– Kochaj się ze mną – zażądała, obejmując go za szyję.

– Nie chcesz poczekać do ślubu?

– Nie. Kochaj się ze mną teraz.

Obrócił się na plecy w taki sposób, że teraz ona leżała naga na nim. Jedną ręką gładził ją po plecach, drugą zaś pieścił intymne miejsce między jej nogami.

– Proszę, Gio – jęknęła.

Tak długo na to czekała i była gotowa. Nie potrzebowała dłuższej gry wstępnej, chciała, żeby ją natychmiast wziął.

– Gio – szepnęła, bliska obłędu. Wtedy obrócił ją na plecy, kolanami rozsuwając jej uda. Popatrzyła w jego piękną twarz, zagryzając wargi.

– Nie chcę, żeby cię bolało – powiedział, całując ją w usta.

– Boli tylko za pierwszym razem, więc miejmy to z głowy.

– Moja pragmatyczka – wymruczał z uśmiechem. – Doceniam twoją szczerość.

Koniuszkiem członka naparł na jej wnętrze. Złapała haust powietrza i wtedy zaczął w nią wchodzić cały. Był duży, wypełniał ją nieznośnym gorącem i nagle przeszył ją ból. Zamrugała powiekami, zaskoczona.

– Boli cię – usłyszała.

– To nic – szepnęła, obejmując go w pasie. Chciała tego. – Nie przerywaj.

– *Bella,* kochanie...

– Proszę, nie przerywaj!

Pchnął mocno, zatapiając się w niej głęboko. Pocałował ją, dając jej czas, by przywykła, a gdy odpowiedziała na pocałunek, zaczął się poruszać.

Każdy ruch wyrywał z jej gardła westchnienie rozkoszy. Ból został gdzieś za nią, teraz czuła tylko narastającą przyjemność i pragnienie spełnienia. Zagłębiał się, a ona przyjmowała go bez oporu. Zaczęła oddychać głębiej, coś nieprzewidywalnego działo się z jej ciałem, coś cudownego, intensywnego. I w tym momencie zdała sobie sprawę, że kocha Giovanniego i że więcej już nie zniesie. Jej serce otworzyło się na miłość w tym samym momencie, gdy ciało otworzyło się na spektakularny orgazm. Poczuła, że on także szczytuje, bo znieruchomiał na moment i jęknął przeciągle, wypełniając ją do końca.

Leżała przez chwilę z zamkniętymi oczami, napawając się zapachem Giovanniego, jego ciężarem w niej i na niej. To było cudowne. Wiedziała, że jej nie kocha i pewnie nigdy nie pokocha, ale w tym momencie była szczęśliwa. Wybuchła głośnym, beztroskim śmiechem.

Giovanni uniósł głowę i popatrzył na nią zdumiony.

– Śmiejesz się?

– Tak. Już nie jestem dziewicą – rzuciła wesoło.

– Nie jesteś, przykro mi, *bella*.

– Raczej na szczęście! Był już najwyższy czas.

– Mam nadzieję, że się cieszysz, że stało się to przy moim udziale.

– Oczywiście. To było niesamowite. Ty jesteś niesamowity. Dziękuję.

– To ja ci dziękuję.

Potem, gdy ochłonęli, Gio pocałował ją i podniósł się z łóżka.

– Zadzwonię po kawę. – Po chwili dodał: – Dziś mamy spotkanie z dziennikarką z największego brytyjskiego magazynu. Zrobi relację z naszego ślubu.

– Gio, nic nie postanowiliśmy. Jeszcze nie było nawet przyjęcia zaręczynowego.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zaskoczyć wszystkich i zamiast zaręczynowego przyjęcia zrobić weselną uroczystość.

– Nie mówisz poważnie.

– Po co to przeciągać. Pobierzmy się i miejmy to za sobą. Zobaczysz, będziemy szczęśliwi.

Rachel weszła do małego salonu, który tego wieczoru miał służyć im za jadalnię. To był dzień pełen wrażeń. Wywiad z dziennikarką, sesja zdjęciowa, spotkanie z cukiernikiem i wybór tortu na przyjęcie. Wszystko działo się tak szybko, że przez chwilę nie wiedziała, czy to sen, czy jawa.

Usiadła na krześle z wysokim rzeźbionym oparciem i rozejrzała się. Wnętrze było niewielkie, za to przytulne i emanowało domową atmosferą. Kilka chwil później przyszedł Giovanni, trzymając Michaela w ramionach.

– Najwyższy czas na rodzinną kolację – powiedział z uśmiechem. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żeby do nas dołączył?

– Oczywiście, że nie. W Seattle każdego wieczoru jedliśmy wspólnie kolację. – Ze wzruszeniem patrzyła, jak Gio świetnie sobie radzi z chłopcem. – Masz duże doświadczenie w opiece nad dziećmi?

– Żadnego. To widać?

– Przeciwnie. Jestem zaskoczona, że potrafisz się nim tak dobrze zajmować.

– Może dlatego, że naprawdę go lubię.

W jego głosie słyszała wzruszenie. On kocha to dziecko, pomyślała.

– Przypomina twojego brata, prawda?

– Tak. To takie słodko-gorzkie. Może bardziej słodkie niż gorzkie. A ty widzisz w nim swoją siostrę?

– Nie. To wykapany Marcello.

– To teraz dwóch z rodziny Marcello ma do ciebie pewną sprawę.

Wyciągnął z kieszeni aksamitne pudełeczko, obszedł stół naokoło i uklęknął u jej stóp.

– *Bella* Rachel, wyjdź za mnie.

Nie mogła wydusić ani słowa, tylko jak zaczarowana patrzyła na żółty brylant w obramowaniu mniejszych białych. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

– Nie drażnij się ze mną, nie jestem piękna – szepnęła.

– Dlaczego tak mówisz? Dlaczego zakładasz, że piękna mogła być tylko twoja siostra, a ty już nie? Owszem, wpadła Antoniowi w oko, ale ja nie takiej kobiety szukałem. To za tobą szaleję. Dla mnie jesteś najpiękniejsza.

– Mówisz tak, bo nigdy nie spotkałeś Juliet.

– Myślisz, że mało miałem w życiu tych banalnych ślicznotek? Zaufaj mi. To ciebie pragnę i z tobą chcę spędzić resztę życia.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Chciałabym być dobrą matką dla Michaela i dobrą żoną dla ciebie.

– Czy to znaczy, że przyjmujesz oświadczyny?

Nie wspomniał o miłości, ale wcale tego nie oczekiwała. W tym momencie nie potrzebowała słów. Widziała w jego oczach pasję, szczerość i zrozumienie. Wierzyła, że będzie dobrym mężem.

– Tak. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Mogę założyć pierścionek?

– Musisz, bo Michael już łakomie na niego patrzy.

– W ten sposób okazuje swoją aprobatę.

– Moja piękna Rachel – powiedział, wsuwając jej na palec drogocenny klejnot. Podniósł się z kolan i przyciągnął ją do siebie. Stali tak we trójkę, złączeni uściskiem. – Uwielbiam twoje poczucie humoru. Dzięki tobie znów się uśmiecham.

Dotknęła jego twarzy, palcami musnęła silną szczękę.

– Doceniasz więc nie tylko piękno mojego ciała, ale także umysłu?

– Całą ciebie doceniam. Kocham twoje oczy i to, że nie potrafisz ukrywać emocji. Kocham twoje usta, są doskonałe. Kocham cię całować.

Powiedziawszy to, pocałował ją.

– Nie mogę się doczekać, kiedy pójdziemy do łóżka – szepnął.

– Ja także. Dziś chciałam ci zaprezentować coś nowego, coś, co z pewnością sprawi ci przyjemność.

– Nie drażnij się.

– Nie drażnię. Obiecuję!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Rachel patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Dopasowana suknia ślubna z długimi rękawami i niewielkim dekoltem uszyta została z białej koronki. Welon, wykonany z tej samej delikatnej koronki zakrywał ją od stóp do głów.

Wyglądała, jakby wciąż była dziewiczą panną młodą, choć już dawno przestała nią być. Kiedy założyła brylantowe kolczyki, które były przedślubnym podarunkiem od Giovanniego, powtarzała sobie, że jest szczęśliwa. Wychodziła za mężczyznę, który ją rozumiał i dzięki któremu doświadczyła niesamowitej rozkoszy. Nie spodziewała się, że jest zdolna do takich emocji. Żałowała tylko, że Giovanni jej nie kocha. Gdyby mógł choć trochę odwzajemnić jej uczucia, skakałaby z radości. Kochał jej usta, jej oczy i to musiało jej wystarczyć. Może dlatego seks był tak wspaniały, bo dla niej nie był to tylko fizyczny akt, ale miłość. Gdy oddawała mu się każdej nocy i ranka, wraz z ciałem oddawała duszę i serce.

Miała szczęście, że trafiła na mężczyznę, który chciał razem z nią wychować Michaela, który taktował chłopca jak własnego syna, a jednak bez miłości radość była niepełna.

Poprawiła welon, odwróciła się w stronę drzwi i już była gotowa do wyjścia, gdy na progu sypialni stanął Giovanni.

– Co ty tu robisz? Oglądanie panny młodej przed ślubem przynosi pecha.

– Mam coś dla ciebie.

– Już dostałam od ciebie kolczyki.

– Nie o to chodzi.

I wtedy zobaczyła wyraz jego twarzy. Coś się stało. Gio się nie uśmiechał, patrzył na nią ponuro. Wreszcie podał jej nieduże pudełko wielkości bochenka chleba.

– Zobacz, co jest w środku.

– Teraz?

– Tak.

– Zaraz bierzemy ślub.

– Powinnaś to zobaczyć teraz. To ważne dla ciebie. Dla nas. Musisz wiedzieć to, co ja. Potem będziemy mogli się pobrać i wychować Michaela.

Rachel przeszła przez pokój i usiadła na łóżku. Ostrożnie otworzyła pudełko. W środku znalazła kilka kopert. Zadrżała, rozpoznając pismo Juliet. Obok leżały także wydruki mejli. Wzięła pierwszą z brzegu kopertę, wyjęła list u zaczęła czytać.

Najdroższy Antonio,

Jak mogłeś mnie zostawić? Tak bardzo Cię potrzebuję. Nie wiem, co robić, jak żyć. Tak bardzo Cię kocham. Zawsze kochałam Cię zbyt mocno. Odszedłeś bez jednego słowa. To nie w porządku. Zresztą nigdy nie byłeś w porządku. Zawróciłeś mi w głowie i pozwoliłeś wierzyć w miłość i w cuda. A teraz się okazało, że jesteś chory, że umierasz. Powinieneś był mi powiedzieć, zanim oddałam Ci serce i duszę.

Ręce drżały jej tak mocno, że nie mogła odczytać kolejnej linijki.

– Nie rozumiem.

– Zrozumiesz.

Powróciła do lektury listu.

Nie wiem, jak wychowam dziecko bez Ciebie. Nie chciałam zostać matką. Chciałam być Twoją żoną, Twoją kobietą, kochanką. A teraz mam dziecko, ale nie Ciebie.

Złamałeś mi serce, mnie złamałeś.

Twoja na zawsze

Juliet

Samotna łza spłynęła po policzku Rachel i spadła na kartkę.

– We wszystkich listach jest to samo – odezwał się Giovanni, siadając na łóżku obok niej.

– Czytałeś je?

– Nie wszystkie. Źle się z tym czułem. Nie były przecież przeznaczone dla mnie.

– Skąd je masz? Od kiedy?

– Pani Fabbro przywiozła je z Florencji. Dała mi to pudełko kilka dni temu. Dopiero zeszłej nocy miałem okazję je przejrzeć. Nie mogłem potem spać.

– Trzeba było mnie obudzić.

– Wtedy ty również byś nie spała.

Zamrugała, walcząc ze łzami.

– Ona naprawdę go kochała.

– Tak. Nie wierzyłem jej, ale teraz wierzę.

– Nie była więc tak płytka, jak sądziłeś.

Giovanni milczał przez chwilę.

– Jest jeszcze coś. Muszę ci to powiedzieć. Antonio także kochał twoją siostrę. Odszedł od niej, bo nie chciał, żeby patrzyła na jego śmierć. Chciał ją chronić.

– Skąd wiesz?

– Zapisał jej cały swój majątek. Domy, aktywa, udziały w firmie.

– Co takiego?

– Zostawił jej wszystko, by ona i ich syn żyli w dostatku.

– Nie rozumiem. Nic nie otrzymała. Nie wiedziała... – Patrzyła bezradnie na pudełko z listami.

– Nikt jej nigdy tego nie powiedział.

– Dlaczego?

– Kiedy został ogłoszony testament, wniosłem sprawę do sądu, żeby zbadać legalność dokumentu. – Podniósł się z miejsca i stał tak nad nią, niewiarygodnie przystojny w smokingu i śmiertelnie poważny. – Zrozum, miał guza mózgu. Umierał. Stał się nieobliczalny. Obawiałem się, że sporządził testament pod wpływem impulsu albo że nie wiedział, co robi. Dlatego wystąpiłem do sądu...

– I przyczyniłeś się do śmierci mojej siostry – przerwała mu ochrypłym głosem.

– Ona nie chciała jego pieniędzy, tylko jego.

– Skąd wiesz?

– Nie odpowiadała na listy z banku.

– I wiedziałeś o tym przez cały czas?

– Odkąd Antonio zmarł i zostawił testament, tak.

Rachel wstała, trzęsąc się jak w gorączce.

– A więc wiedziałeś, że chciał zabezpieczyć syna, a mimo to próbowałeś pozbawić go należnej mu pozycji.

– Tak było na początku, potem chciałem przejąć nad nim opiekę. Robiłem to, co uważałem za słuszne. Pomyliłem się.

– Ty... ty... – Kręciła z niedowierzaniem głową, w jej piersi wzbierał płacz. – Nie jesteś tym, za kogo cię uważałam. W ogóle cię nie znam.

Odwróciła się i ukryła twarz w dłoniach. Przyciskała pięści do oczu, żeby nie dać łzom popłynąć.

Gio ją okłamał. Okazał się bezwzględnym człowiekiem, niezdolnym do miłości.

– Dzięki Bogu, że się o tym dowiedziałam, zanim za ciebie wyszłam! – rzuciła z wściekłością.

– Pobierzemy się. Nadal musimy chronić Michaela.

– Jesteś ostatnią osobą, która może go ochronić. Nie potrzebujemy twojej pomocy. – Popatrzyła na swoją dłoń i połyskujący na palcach żółty diament. Natychmiast zdjęła pierścionek i położyła na łóżku. – Biżuterii rodziny Marcello także nie potrzebujemy.

– Wcale tak nie myślisz.

– Myślę. – Drżącymi dłońmi wyjęła z ucha kolczyk i rzuciła obok pierścionka. Po chwili zerwała z głowy welon.- Zabieram Michaela do Seattle. Sama go wychowam. Będzie nosił nazwisko Bern.

Giovanni złapał ją mocno za ramiona.

– Rozumiem, dlaczego jesteś smutna. Ja też to przeżywam. Mój brat kochał twoją siostrę. To była

tragiczna miłość, z tragicznym końcem, ale my nie musimy kontynuować tej tragedii. To się kończy tu i teraz. Michael był dzieckiem prawdziwej miłości i tak go wychowam, bez strachu i wstydu.

Wyrwała się z uścisku i zrobiła kilka kroków w tył.

– Ja się go nigdy nie wstydziłam. To ty nie chciałeś mu pomóc! Wolałeś wierzyć, że Juliet jest naciągaczką i nie zasługuje na majątek twojego brata.

– Antonio pod koniec życia nie był sobą. Popełnił kilka złych decyzji, choroba odebrała mu zdolność logicznego myślenia. I nagle okazuje się, że wszystko przepisał jakiejś kobiecie. Nie wiedziałem o Michaelu. Dopiero mój detektyw odkrył, że twoja siostra urodziła we wrześniu dziecko i w akcie podała nazwisko Antonia.

– Dlaczego nie próbowałeś się z nią spotkać? – Gio milczał, wbijając wzrok w ziemię. – No tak, miałeś ją za zwykłą naciągaczkę, która wykorzystała twojego brata.

– Informacje, jakie dostałem o twojej siostrze, pozwalały mi sądzić, że właśnie tak jest – potwierdził. – Zrozum, nie była pierwszą kobietą, która twierdziła, że ma dziecko z Antoniem. Takich, które chciały skorzystać z jego pieniędzy, było mnóstwo. Wiele razy musiałem przeprowadzać badania DNA. Oczywiście, tamte kobiety kłamały. Juliet nie. Naprawdę mi przykro. Przepraszam. Twoja siostra i mój brat nie żyją, ale zawsze będą obecni w naszym życiu. Zostawili nam swojego pięknego synka, którego będziemy kochać...

– Przestań – przerwała ostro. – Nie wiesz, co to miłość. Nie masz o niej pojęcia.

– To nieprawda. Kocham cię.

– Teraz to mówisz? – Parsknęła szyderczym śmiechem. – Teraz, gdy wszystko skończone? Kiedy jest za późno? Boże mój, co za desperacja...

Bez słowa przyciągnął ją do siebie i pocałował w sposób, w jaki nigdy przedtem tego nie robił. Nie było w tym ognia, pożądania, a jedynie rozpacz i błaganie o wybaczenie.

– To koniec, Gio! – zawołała, wyrywając się z uścisku.

– Nie, jesteśmy rodziną.

– Ty już do mojej nie należysz.

– To tak nie działa. Nie możesz mnie wyrzucić ze swojego życia. Mamy do Michaela takie same prawa.

– Ale ja kocham go bardziej od ciebie.

– Ja też go kocham. Jest wszystkim, co mi pozostało po bracie. W przeciwieństwie do ciebie i Juliet moje więzy z Antoniem były bardzo mocne. Od urodzenia był moim najlepszym przyjacielem. Wciąż za nim tęsknię.

– Nie zmiękczysz mnie. Mogłeś mi to wszystko powiedzieć na samym początku, w ulubionym pokoju twojej matki, pamiętasz?

– Rachel! Prawie zwołałaś fotoreporterów do mojego domu. Jak miałem ci zaufać?

Podszedł bliżej i położył dłonie na jej ramionach. Wyczuwała ich ciepło przez cienki materiał sukni.

– Oboje popełniliśmy błędy, ale więcej ich nie popełnimy – powiedział stanowczo. – Pobierzemy się i będziemy rodziną

dla Michaela. Możesz się czuć zraniona, masz prawo być wściekła, ale nie pozwól, żeby twoja złość dosięgła nasze dziecko.

Nasze dziecko. Te słowa przeniknęły ją do głębi, objawiając w najczystszej postaci prawdę. Michael należał do nich.

– Będziemy go kochać i chronić – mówił dalej Gio. – Dla jego dobra odłóżmy na bok nasze żale.

Wbiła wzrok w roziskrzone oczy Giovanniego i w tym momencie miała wrażenie, że zajrzała w głąb jego serca, w którym jednak nie było miejsca na szczerość i dobro.

– Kochałam cię – powiedziała obojętnie, bez emocji. – Ale to się skończyło. Moje serce już nigdy nie będzie twoje.

– Poradzimy sobie z tym. Po ślubie wszystko się ułoży.

Pochylił się na nią, próbując uchwycić jej spojrzenie.

– Nie wybaczę ci – zastrzegła.

– Nie może być aż tak źle.

– Jest gorzej.

Chciała go wyminąć, ale nie pozwolił na to. Przytrzymał ją mocno i pocałował w czoło, ostrożnie, delikatnie, z czułością.

– Nasi goście czekają. Pomogę ci założyć welon i dokończmy to, co zaczęliśmy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Czuła się otępiała podczas dwudziestominutowej ceremonii zaślubin i potem w trakcie przyjęcia. Wszystko było jakby za mgłą. Toasty, muzyka, tort. Nie pamiętała, jakim sposobem znalazła się na sali balowej. W ogóle nie czuła nóg. Jedyne, czego była świadoma, to obecność Giovanniego, który nie wypuszczał jej z objęć.

I wreszcie cały ten zgiełk się skończył, a ona znów znalazła się w swoim pokoju, który, jak się okazało, nie był już jej pokojem. Podczas wesela ktoś opróżnił szafę z jej rzeczy. Rzuciła się na łóżko, które nie było już jej łóżkiem, i leżała tak przygnieciona niewidzialnym ciężarem. Gdy usłyszała, że drzwi się otwierają i zamykają, nie musiała spoglądać, by wiedzieć, kto przyszedł. Od razu wyczuła ten szczególny rodzaj energii.

– To już nie jest twoje miejsce – powiedział cicho Gio.

Gorące łzy napłynęły jej do oczu.

– Wszystko mi zabrałeś.

– Ale też wszystko ci dałem. Mój dom, moje nazwisko, moje serce...

– Ty nie masz serca.

– Gdyby tak było, nic bym teraz nie czuł – odparł, podchodząc bliżej i zatrzymując się przy łóżku. – Nie przejmowałbym się tym, że cię zraniłem, ani tym, że jesteś tu sama i że czujesz się zdradzona i rozczarowana. A jednak

się przejmuję. Źle mi z tym, że cię skrzywdziłem i zrujnowałem nasz ślub.

– Proszę, przestań. Tylko pogarszasz sprawę. Nie chcę z tobą rozmawiać, nie chcę cię widzieć, chcę wrócić do domu, do Seattle.

– To jest teraz twój dom.

– Nie.

– Tak. I jesteśmy teraz rodziną.

– Nigdy.

– A ty jesteś moją żoną, którą kocham.

Zasłoniła uszy i zacisnęła powieki, żeby nie słyszeć, nie widzieć. Wygrał. Nie wiedział o tym? Musiał pogrążyć ją kompletnie?

– Udowodnij to więc! Udowodnij, że mnie kochasz. Zrób to, co dla mnie najlepsze, i pozwól mi odejść.

– Poddając się, rezygnując z ciebie, z nas, nie udowodnię miłości. To będzie porażka.

– Nie jestem wyzwaniem ani interesem do załatwienia.

– Wiem. Jesteś moją żoną.

– Ale ja nie chcę być twoją żoną, nie w ten sposób. Dla mnie... – Wskazała na pokój, na widok za oknem. – Dla mnie to nigdy nie będzie w porządku. – Musiała wyjechać, musiała się stąd wyrwać. – Nie chcę niczego od ciebie, ani twoich prezentów, ani ubrań. Oddaj mi tylko paszport.

– A co z Michaelem?

– Nie zabiorę go. Na razie zostanie z tobą, ale będę walczyć. Pójdę do sądu.

– To może trwać lata i nie masz żadnej gwarancji, że wygrasz.

– A co mogę jeszcze zrobić? Mam zostać i udawać, że nie manipulowałeś mną, że mnie nie okłamałeś?

– Proszę cię, żebyś mi wybaczyła i zrozumiała, w jakiej znalazłem się sytuacji.

– Nigdy nie byłam naciągaczką. – Oczy błyszczały jej od łez.- Nie szukałam bogatego męża, nie chciałam twoich pieniędzy. Chciałam ciebie!

– To dobrze, bo ja też chcę tylko ciebie. Potrzebuję cię. Zostań ze mną.

– Wcale tak nie myślisz.

– Wiem, co czuję. Nie jest mi łatwo mówić o miłości, bo do wczorajszego wieczora nie powiedziałem tego żadnej kobiecie. Tak jak ty czekałaś z pójściem do łóżka na tego jedynego, tak ja czekałem z miłosnym wyznaniem na tę jedyną. W moim życiu jest tylko kilka osób, które szczerze kocham. To moja matka, mój brat, Michael i ty. – Podszedł jeszcze bliżej. – Tak, kocham cię.

– Mówisz tak, bo jesteś zdesperowany.

– Masz rację. Jestem zdesperowany. Desperacko pragnę, żebyś została, żebyś mi wybaczyła. Wesele było okropne, ale przed nami jest jeszcze noc...

– Nie.

– Tak. Mamy noc, każdą noc od teraz. To twój dom. Należysz do tego miejsca i do mnie. Rachel, przecież nie musiałem się z tobą żenić.

– Ale to zrobiłeś, żeby czasem akcje firmy nie spadły, żeby uniknąć skandalu.

– Pieniądze są ważne, mam ich mnóstwo, ale wiem, że nie kupię za nie szczęścia i nigdy nie ożeniłbym się z tobą tylko po to, by chronić interesy.

– Ale powiedziałeś...

– To była zagrywka taktyczna. Chciałem cię tu mieć. I chciałem Michaela, przyznaję, ale to o tobie myślałem przede wszystkim. Odkąd przekroczyłaś próg mojego domu, należałaś do mnie. Chyba nie myślisz, że się teraz poddam? Nie po to wziąłem ślub, żeby stracić moją pannę młodą przed miesiącem miodowym!

Biła się z myślami, wciąż nieufna.

– Nie będzie miesiąca miodowego.

– Jeśli mnie opuścisz, to nie będzie.

– Nie wspominałeś wcześniej o wakacjach – zauważyła.

– To miała być niespodzianka.

Wolałaby nie być taka ciekawska. Wolałaby obojętnie zareagować na te słowa, ale przecież jej zależało. Chciała wiedzieć, co Giovanni dla nich zaplanował.

– Dokąd mielibyśmy pojechać?

– Do Ravello, na Wybrzeże Amalfi.

– A Michael?

– On zostałby w domu, bo w podróży poślubnej chciałbym cię mieć tylko dla siebie, moja panno młoda, moja żono, moje serce.

Wyciągnął ku niej ramiona i powoli przygarnął ją do siebie, ignorując opór. A może tak naprawdę udało mu się

uwięzić ją w objęciach, bo opór nie był zbyt silny? Rachel była wyczerpana. To był szalony dzień, przypominający jazdę kolejką górską. Choć walczyła ze swoimi uczuciami, musiała przyznać, że wciąż jej zależy na Giovannim. Jej miłość nie była przelotnym zauroczeniem, ale silnym i głębokim uczuciem.

– Zraniłeś mnie bardzo – wyszeptała, z policzkiem przy jego twarzy.

– Przepraszam. Nie chciałem psuć naszego ślubu, ale musiałem ci pokazać te listy, zanim się pobraliśmy. – Odgarnął jej włosy z czoła. – Chciałem zachować się jak należy i podzielić tą wiedzą.

– Wiedząc, że zrujnuje to dzień naszego ślubu?

– Wolałem zrujnować ten dzień niż zaczynać nasze małżeństwo od kłamstwa.

Rachel zamknęła oczy, oddychając głęboko. Potrzebowała ramion Giovanniego, jego ciepła, siły i miłości.

– A co będziemy robić podczas miesiąca miodowego?

– Będziemy się kochać trzy albo cztery razy dziennie. Nie wypuszczę cię z łóżka, dopóki nie zrozumiesz, że jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek chciałem poślubić.

Zadarła głowę i spojrzała w jego niebieskie oczy.

– Żeby chronić swoją firmę? – drażniła się.

– Wiesz, że nie. Ożeniłem się z tobą, *bella,* bo cię kocham. A na wypadek, gdybyś nie dosłyszała, powtórzę. Rachel, *bella, ti amo*, kocham cię, kocham cię. Zrozumiałaś?

– Chyba tak – odparła ze śmiechem.

– Przekonałem cię?

– Niezupełnie. Jeszcze nie.

– To co jeszcze mogę zrobić?

Delikatnie musnęła językiem dolną wargę.

– Zabierz mnie w podróż poślubną.

Wtedy obdarzył ją mocnym, namiętnym pocałunkiem.

– Wyjeżdżamy jutro. I kto wie, jeśli wciąż będziemy bagatelizować antykoncepcję, może wrócimy we trójkę.

EPILOG

Rok później

Postanowili świętować pierwszą rocznicę ślubu tam, gdzie spędzili miesiąc miodowy, w Ravello. Cieszyli się na podróż, bo też planowali ją od dłuższego czasu. Niestety nic nie poszło zgodnie z terminarzem. Znowu. Zamiast pakować się na pobyt w luksusowej willi, płynęli łodzią do szpitala.

Rachel ściskała mocno rękę Giovanniego. Bolało ją mocno i była przerażona.

– To się dzieje za szybko – jęknęła, czując kolejny skurcz.

– Już prawie jesteśmy – powiedział cicho, całując ją w czoło. – Wszystko będzie dobrze.

– Ale dlaczego tak mu się spieszy? Ma jeszcze miesiąc.

Giovanni odgarnął mokre kosmyki z jej twarzy.

– Nie może się doczekać, żeby poznać wszystkich i pobawić się ze swoim starszym bratem.

– Powinien skonsultować ze mną swoje plany, bo ja jeszcze nie jestem gotowa. – Chwytała łapczywie powietrze. – Cały Marcello. Robi to, na co ma ochotę, i oczekuje, że wszyscy dostosują się do jego planów.

Gio zaśmiał się cicho.

– Dzięki Bogu, że rozumiesz facetów z naszej rodziny.

– Dzięki Bogu, że kocham małych chłopców. – Spojrzała z niepokojem w niebieskie oczy męża. – Chcę tylko, żeby urodził się zdrowy. Boję się, że to za wcześnie...

– Nie wszystkie dzieci rodzą się w terminie. Będzie zdrowy i doskonały. Obiecuję ci!

– Nie musi być doskonały. I tak go będę kochała.

– Wiem. Jesteś najlepszą matką i najlepszą żoną. – Znów ją pocałował, tym razem w spierzchnięte usta. – *Bella* Rachel, *ti amo.*

– Ja też cię kocham. – Ścisnęła mocno jego rękę, przejęta niezwykłą chwilą. – Skurcze są coraz częstsze. – Skupiła się na oddechu, próbując nie panikować. – Kiedy będziemy na miejscu? Nie chcę urodzić w łodzi motorowej.

– Jeszcze chwilka. Już prawie jesteśmy – odparł, całując ją w czoło.

Syknęła z bólu.

– Och, Gio. To się zaraz stanie.

Łódź zatrzymała się przy brzegu.

– Już jesteśmy. Widzę ambulans. Wszystko będzie dobrze.

– Całe szczęście! Wiesz, że kocham Wenecję, ale to już było ponad moje siły.

– Kocham cię. I jestem z ciebie bardzo dumny. Razem stworzyliśmy nowe, wspaniałe życie.

Giovanni powtórzył te same słowa jakiś czas później, gdy trzymał w ramionach nowo narodzonego synka. Postanowili nazwać go Antonio, na pamiątkę po ukochanym bracie.

Rachel płakała ze wzruszenia, gdy patrzyła na męża, który spacerował po szpitalnym pokoju, szepcząc coś po

włosku ich maleńkiemu dziecku.

Wciąż nie mówiła biegle po włosku, ale bez problemu zrozumiała, co powiedział.

„Kocham cię, mój piękny synku”.

Jej serce przepełniało wielkie szczęście. Czasami życie przypomina bajkę, a niektóre marzenia mają szansę się ziścić, pomyślała. Wystarczy przyjechać do Wenecji.

Tytuł oryginału: His Merciless Marriage Bargain
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Jane Porter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644015

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.